GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 36. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 9-go Września 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00 na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej niż dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np: Kto sobie wybierze w premi powieść Hrabia Monte-Crysto, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara, przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Michalski kolektuje w Buffalo i okolicy; następnie w Niagara Falls, Medina; Albion; Rochester; Syracuse; Utica; Amsterdam; Schenectady i okolicznych miastach w Stanie N. J.

Pan W. Radomski kolektuje w Owantonna, Wells, Minnesota Lake, Taunton, Ivanhoe, Minn. Greenville, So. Dak., Little Falls i Flensburg, Minneapolis i St. Paul Minn.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy

Pan Józef Apelman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 509 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Pan Henryk Karwowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Stanisław Dobkowski, 66 N. Elliott st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa., kolektuje obecnie w Philadelphii, Pa., i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division St., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa. i okolicy.

Pan Aleksander Petryka obecnie kolektuje w Chicago, South Chicago, Hammond, East Chicago, Michigan City itd., itd.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można. a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Z polityki ogólno-światowej.

Sztandar Stanów Zjednoczonych na biegunie północnym. — Dziurka w lodzie, a w niej opis odkrycia. — Kto nie wierzy, może pojechać i sprawdzić. Piramidalny opis "okropności" podbiegunowych. — Polowanie na zające i foki przewodnikami. Głupia ludzka ambicya. Niemcy zaniepokojone; zanosi się na wojnę cłową ze Stanami Zjednoczonymi. Import amerykańskiej pszenicy do Niemiec.

Prasa amerykańska niezliczoną ilość kolumn i ilustracyi poświęca wyprawie Amerykanina dra Cooka, który jak sam twierdzi, dotarł do bieguna północnego i w tym punkcie ziemi, który na naszych globusach uwidacznia żelazny pręt, stanowiący górną kończynę osi tychże, zatknął sztandar Stanów Zjednoczonych.

Nasi rysownicy przedstawiają go w tryumfalnej pozie, z rozwiniętym sztandarem, jak Kolumba odkrywcę, tylko, że miejsca nagich Indyan i Indyanek zajmują Eskimosi i — białe niedźwiedzie.

Stolica Danii, wraz z królem, przyjmowała go nader uroczyście i owacyjnie.

Powątpiewających o dokonanem odkryciu podobno coraz [illegible] tembardziej, że dr. Cook z całą stanowczością wszystkich dawniejszych "odkrywców", ogłosił za humbugierów.

Zresztą dr. Cook przywiózł mnóstwo fotografii lodowatej okolicy bieguna — na samym biegunie wywiercił w lodzie dziurkę i włożył w nią cały opis swojej podróży.

Kto jeszcze nie wierzy, może zatem sam do tego punktu dojechać, rozbić w oznaczonem miejscu (jest ono bardzo dokładnie oznaczone na sporządzonych przez dra Cooka mapach) bryłę lodu, a znajdzie w niej opis — jako dowód absolutnie dostateczny i niczem nie zbity.

Niedowiarkom, których niestety zawsze jest pełno wobec każdego odkrycia, choćby nie wiedzieć jak ważnego (wszak i Kopernikowi nie wierzono i Kolumbowi zarzucano, że jest humbugierem) nie podoba się że dr. Cook w dniu dokonanego odkrycia, nie miał przy swoim boku żadnego cywilizowanego człowieka — towarzyszyły mu tylko psy i Eskimosi.

Naprożno dr. Cook tłómaczy, że przecież musiał uszanować ich cywilizacyę (ludzi cywilizowanych, nie Eskimosów) i nie mógł ich narażać na takie niebezpieczeństwa. On jeden — to co innego. Był na wszystko zdecydowany.

Ciekawy opis okropności, jakie towarzyszyły temu odkryciu, podaje jedna z gazet angielskich, a powtarza je za nią pewien dziennik polski, dosłownie, jak następuje:

"Cook więc o wschodzie słońca 19 lutego 1908 roku (jak poetycznie brzmiący początek!) wyruszył z wybrzeży Grenlandyi w podróż do bieguna północnego, zabrawszy ze sobą tylko 11 Eskimosów i 3 psów (dla "koniów", tam nie ma pewnie "trawów"), które ciągnęły 11 obładowanych ciężko sani. (Powinno być: saniów.) Udał się na zachód (inni "odkrywcy szukali zawsze za biegunem na północy — teraz zapewne wszyscy rozumieją, dlaczego go nie znaleźli!) po grubym lodzie Smith Sound.

Noce w tym kraju nieznanym światu są ogromnie długie, tylko kilka godzin słońce świeci (dotychczas twierdzono, że na biegunie dzień i noc trwają po 6 miesięcy) a zima panuje straszna. Temperatura pewnego dnia wynosiła 117 stopni poniżej zera według Fahrenheita. Wtenczas zmarło kilkanaście psów a ludzie cierpieli strasznie. Niedługo jednak znaleźli ślady niedźwiedzi i fok i za niemi podążyli dalej. (Widocznie niedźwiedzie i foki także szukały bieguna). Zabili w tym marszu 101 wołów, 335 zający (Czy kapusta rodzi się w tych lodach, autor nic nie wspomina) i siedm niedźwiedzi.

Gdy Cook znajdował się tylko o 460 mil od bieguna, odprawił wszystkich Eskimosów z powrotem, a wziąwszy sobie tylko dwóch najwięcej zaufanych, silnych i doświadczonych, Eukaszuka i Aswelaba i 26 psów, udał się w dalszą podróż.

Z początku z powodu burz, wichrów i dotkliwego zimna nie można było prędko posuwać się naprzód. Przez kilka dni stracono z widoku stały ląd a zachmurzone obłoki nie pozwoliły stwierdzić, (to musiało być "naprawdę straszne!") gdzie podróżnicy znajdują się. Zimno było straszne. Zbudowano więc domy ze śniegu, a w nich się rozgrzewano ciepłą herbatą i jedzono zaprawioną wołowinę. 30 Marca wypogodziło się (a to musiało być znowu ładne) i zobaczono ląd. Nie było jednak czasu zbadać go. Dr. Cook z dwoma towarzyszami swymi parli naprzód stale, niczem się nie zrażając.

Nie długo znaleźli się w krainie, gdzie nie ma żadnego życia. Nawet przez mikroskop (a inni odkrywcy myśleli, że w poszukiwaniu za biegunem, nie trzeba brać mikroskopu!) zauważyć nie można było najmniejszego żyjątka."

Dalszy opis, który nie potrzebuje już komentarzy z naszej strony, brzmi jak następuje:

"Straszny mróz czynił życie nieznośnem nie tylko, lecz torturą. Nie zważano na to jednak. Dzień za dniem posuwano się naprzód. Zdawało się, że podróżnicy bardzo prędko zbliżają się do bieguna, lecz potem się przekonano, że w 9 dniach zrobili zaledwie 100 mil.

Nakoniec dotarli do takiego miejsca, gdzie nie można już było zbudować schroniska ze śniegu, użyto więc namiotu jedwabnego, który się okazał bardzo dobrym. Do bieguna było już blisko. Podróżnikom zdawało się wciąż, że widzą góry, lasy, i rozmaite inne rzeczy, lecz to była tylko rozgrzana ich wyobraźnia, ponieważ wokoło nich nic nie było, tylko lody i lody.

Dnia 21 kwietnia stwierdzono zapomocą instrumentów astronomicznych, że podróżnicy znajdowali się na 89 stopniu i 59 minutach i 46 sekundach wysokości.. **Biegun więc było widać.** Udali się więc naprzód i przebywszy 14 sekund, znaleźli się na biegunie. Tam pozostawali przez dwa dni i poczynili rozmaite obserwacye. Przekonali się, że wokoło nic ma ani znaku życia. "I taka martwa miejscowość potrafiła wzbudzić ambicyę ludzką do tego stopnia, że szukano jej przez tyle wieków!"

Doprawdy — wspaniały, klasyczny opis, a zakończenie jest tak kapitalnie amerykańskie, że... klękajcie narody!

* * *

Wobec zbliżających się rokowań krajów europejskich ze Stanami Zjednoczon. o nowe traktaty handlowe pojawiają się w prasie niemieckiej artykuły wyrażające pewne obawy, aby Niemcy nie uległy naciskowi Ameryki i nie przyznały jej przy układach ulg ze szkodą interesów niemieckich.

Pisma niemieckie skarżą się, że Amerykanie fałszywem załatwieniem faktów starają się przedstawić położenie rynku wszechświatowego w świetle dla Niemiec korzystniejszem, aniżeli jest rzeczywiście i zaciemnić w ten sposób pogląd na prawdziwe położenie rzeczy.

Pomiędzy innymi przedmiotami wszechświatowego handlu, pszenica odgrywa ważną bardzo rolę. Dla Niemiec, które wielkie ilości jej z za morza sprowadzają nie mogąc pokryć zapotrzebowania własnego krajową produkcyą, jest to kwestya nader ważna, bo przywóz produktu tego z roku na rok wzmaga się. Podczas gdy w r. 1905 z samych Stanów Zjednoczonych dostawiono do Niemiec 66 tysięcy ton, dowóz ten podniósł się w roku 1908 do wysokości 75 tysięcy ton.

Amerykanie, obawiając się, aby Niemcy przy nowych układach nie stawiały im twardszych warunków, starają się przez zręcznie w niemieckiej prasie zamieszczane artykuły przedstawić amerykańską produkcyę pszenicy jako już zupełnie nie niebezpiecznego konkurenta produkcyi europejskiej.

Podnoszą mianowicie, że dziewicze łany znikają w Ameryce zupełnie przy gwałtownem zwiększaniu się ludności, a tem samem, zanika też wywozowa siła Ameryki Twierdzą nawet, że w niedługim czasie Ameryka nie będzie już sama w stanie dostarczać ludności swej potrzebnego zboża i uciekać się będzie musiała do zagranicy..

Niemcy nie mają więc powodu wzdrygania się przed obniżeniem cen na amerykańskie zboże.

Sprytu Amerykanom odmówić istotnie nie można. My tu na miejscu wiemy, jak rzeczy stoją!

Niemcy, są zaś istotnie w przykrem położeniu. Jeżeli zniżą cło dla amerykańskiej pszenicy, będą zmuszone obniżyć je także dla wszystkich krajów, z którymi wiążą je traktaty handlowe, co niekorzystnem będzie dla krajowego rolnictwa.

Amerykanie, którzy znaleźli tak dowcipny sposób popierania zamysłów swoich nawet w niemieckiej prasie, nie tak skorzy będą zapewne do ustępstw, których Niemcy wprost zrobić nawet nie mogą. Wywiąże się więc nader ciekawa akcya, z której oba te kraje wytężą całą są zręczność, aby nowe układy po swej myśli przeprowadzić.

Nasza amerykańska nowa taryfa cłowa, mogłaby w Europie w tym tylko przypadku znaleźć pewne zrównoważenie, gdyby państwa europejskie w tej sprawie wspólnie i zgodnie wystąpiły. Ale pomiędzy państwami europejskimi panuje konkurencya, a każde z nich jedynie dla siebie pragnęłoby największe korzyści wyciągnąć przy nowych układach ze Stanami Zjednoczonymi.

Czy układy te dojdą do skutku, i w jakich warunkach, czyli też rozpocznie się wojna ekonomiczna, trudno przewidzieć. W każdym razie ,położenie jest bardzo poważne.

Dr. Cook odkrył biegun północny dnia 21go Kwietnia 1908 r.

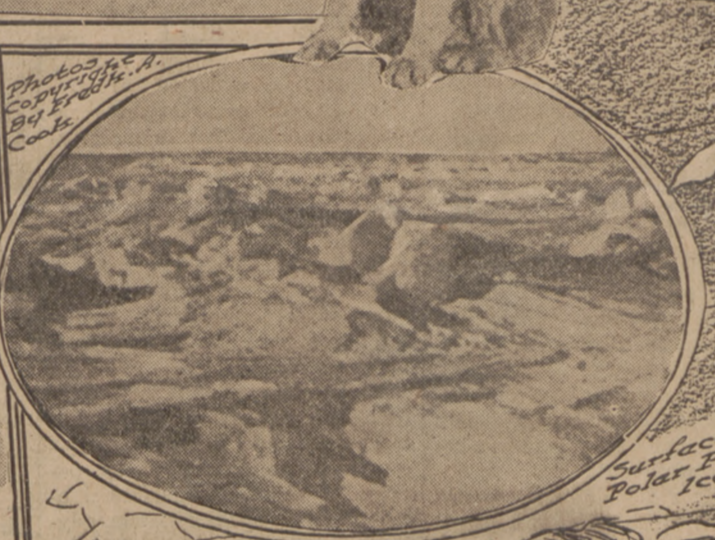


The "John R Bradley"





Dr. Cook In Exploring Costume



Surface Of Polar Pack Ice



Portion Of The Cook Polar Outfit

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Odkrycie bieguna północnego.

KOPENHAGA, Dania, 2 września. — Jak donosi telegram do urzędu kolonialnego, amerykański badacz i podróżnik, Dr. Cook, miał dotrzeć w dniu 21 kwietnia wiadomość nadeszła z Lerwick na wyspach szetlandzkich.

— Dr. Cook znajduje się na pokładzie duńskiego rządowego parowca "Hens Egede", który zatrzymał się w Lermick na wyspach szetlandzkich. Depesza, która donosi o wielkiem odkryciu Dr. Cook'a, nadesłaną została przez grenlandzkich urzędników i brzmi jak następuje: "Na pokładzie parowca "Hens Egede" znajduje się dr. Cook, który 21 kwietnia 1908 roku dotarł do bieguna północnego. Do celu podążało wielu podróżników, wyruszył Dr. Cook w maju 1907 roku z Kap

(Dalszy ciąg na str. 7-ej.)

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "Sept 9" to znaczy, że prenumerata jego skończyła się we wrześniu, 1909 roku . Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

Z OSAD POLSKICH.

Z Auburn, N Y.

Wojciech Gud, liczący lat 25 ze wsi Budaczów, z parafii Zołyni w Galicyi dostał się pod koła lokomotywy pociągu New York Central i odniósł śmiertelne obrażenie. Umierający leży w szpitalu.

Z Baltimore, Md.

Bardzo podejrzaną śmiercią zginął 18-letni Stefan Dembiński, zamieszkały przy rodzicach pnr. 418 S. Payson ul. W niedzielę rano o godzinie 10-ej został znaleziony przez policyanta parkowego J. W. Troicy'a w Caroll Parku z dwukrotnie przestrzeloną piersią.

Sp. St. Dembiński otrzymał w piątek rano od swej matki $20 na podróż do New Yorku celem odwiedzenia tam swego wuja Juliana Bergera i miał w niedzielę powrócić, a pożegnawszy się z domownikami wyszedł, by więcej nie powrócić.

Jak świadczy rodzina i znajomi, należał on do młodzieży bardzo dobrze się prowadzącej.

Sekcya zwłok przeprowadzona, wykazała, że śp. Dembiński został zamordowany dwoma strzałami. Naprowadziła również i ta okoliczność na tego rodzaju twierdzenie, gdyż przy zwłokach nie znaleziono rewolweru, a z gotówki, jaką posiadał został obrabowany. Energiczne śledztwo, które prowadzi policya, wyświetli zapewne tę ohydną zbrodnię, popełnioną na tym młodzieńcu. Pogrzeb ofiary odbył się we wtorek rano na cmentarz M. B. Różańcowej.

Z Buffalo, N. Y.

W ubiegłą sobotę 28 zm., o godzinie pierwszej, zmarł ksiądz Józef Culkowski w domu swej siostry pn. 447 Sweet ave.

Wiadomość ta wielce zasmuciła przyjaciół i krewnych, jakoteż i całe duchowieństwo, które młodym tym kapłanem wielce się od pierwszych lat młodzieńczych interesowało.

Śp. ks. Culkowski urodził się w Poznańskiem przybył do Ameryki wraz z rodzicami i ukończył szkołę św. Wojciecha, zkąd udał się na dalsze studya do kollegium św. Kanizyusza. Teologię kończył w seminaryum polskim w Detroit, a w roku 1889 został wyświęcony na księdza.

Zmarły kapłan pełnił obowiązki asystenta w New Britain, Conn., potem Bridgeport, Norwich, a następnie został proboszczem w Merriden, Conn. Z powodu słabego zdrowia ustąpił z probostwa i osiadł przy ks. Bojnowskim w New Britain, zkąd schorzały i wynędzniały przybył do Buffalo i położył się chory ciężko w styczniu w mieszkaniu swej siostry, gdzie też dokończył żywota.

Zmarły liczył lat 35.

Straszny wypadek spotkał we wtorek 65 letniego starca J. Mazikowskiego z pnr. 8 Brownell ul. Oto wracając wraz z Adamem Berezyńskim wieczorem do pracy, dostał się przypadkowo pod koła wozu naładowanego popiołem, a koła tego wozu przeszły mu przez brzuch. W pięć minut już Mazikowski nie żył. Woźnicą, który jechał jest Tomasz Sadowski, z pnr. 1146 Broadway. Powiadają, że Mazikowski był pijany.

— Powracającego z pracy do domu Tomasza Dudziaka z Krupp ulicy napadł przy Ashley ulicy drab i pomimo dzielnej obrony napadniętego obrabował go ze sumy $4.85. — Około 6 wieczorem, mimo, że policyi się jeszcze nie żalił, dzielny sierżant detektyw Auerbach, z jedenastego numeru, już przychwycł onego draba, który się nazywa Józef Lubecki i jako winowajcę ad kozam odstawił.

Z Cherokee, Ia.

W Cherokee, Iowa, w klasztorze pp. Serwitek odbyło się uroczyście obłóczyny na zakonnice pierwszej Polki panny Heleny Kościanek, z parafii św. Józefa z Chicago. Ceremonii dokonał ks. biskup F. J. Carrigan ze Sioux City.

Z Camden, N. J.

W Camden, 12 letnia W. Szrycka, 918 Sycamore str. i 11 letnia J. Kowalska, 1003 Sycamore str. bawiły się latawcem w pobliżu toru kolejowego. Latawiec zawiesił się im na siatce drucianej, zawieszonej nad przewodami elektrycznymi przy 10-tej ul. pomiędzy Sycamore i Kaighn ave. Dziewczątka wyszły na tor kolejowy, aby stąd mogły latawca łatwiej zrzucić. Nagle pociąg nadjechał i chociaż maszynista puścił kontraparę, aby zatrzymać maszynę, było już zapóźno — dziewczątka zostały najechane i przez ochraniacz maszyny zrzucone na ulicę, nasyp w tem miejscu jest wysoki na 30 stóp. Obie poniosły straszną śmierć na miejscu.

Cleveland, O.

Nałogowe palenie papierosów przyprawiło małoletniego młodzieńca Antoniego Sykora o utratę zmysłów. Policyant Horlicka zeznał, że chłopiec namiętnie palił papierosy jeden po drugim i od pewnego już czasu zdradzał zboczenia umysłowe a w czasach ostatnich stawał się furyatem, niszcząc meble i grożąc członkom rodziny. Sykora mieszka pod numerem 10400 Sophia ave., na przedmieściu Newburgh.

Z Duluth, Minn.

W piątek zeszłego tygodnia koło kopalni "Lincoln" pod Virginia, Minn., górnik Mateusz Jagowicz, mający już od dawna urazę o coś do drugiego górnika, Michała Bodicha, chcąc go zabić, zaczął strzelać z rewolweru do okien domu stołowniczego Yawkeya, w którym Bodich mieszkał. Skutkiem tego niejaki Jan Bundle, otrzymał postrzał w rękę a Janowi Ruckeneva kula przeszyła ramię. Tłum ludzi rozwścieczonych takim postępowaniem Jagowicza, schwytał i pobił bardzo silnie, a założywszy mu pętlicę na szyję, ciągnął go spory kawał drogi, zanim niedoszłym lynczownikom odbiła go policya. Uszkodzenia cielesne, jakich doznał z rąk tłumu Jagowicz, aczkolwiek nie uważane są za niebezpieczne, są cięższe niż rany, które on sam zadał innym ludziom kulami.

Z Detroit, Mich.

Ciekawość Heleny Miękos przyczyniła się do jej śmierci.

Helena była córką Jak. Miękosa, 165 Rich ul., i liczyła zaledwie 20 miesięcy. W zeszły piątek matka zostawiła miednicę z wodą na krześle. Dziewczynka bawiła się po domu, zobaczyła miednicę i chcąc zobaczyć co się w niej znajduje przewróciła ją na siebie i wylała gorącą wodę.

Zawezwano dra Sadowskiego, który przez kilka godzin daremnie pracował starając się ocalić jej życie. Umarła w niedzielę popołudniu.

Miękosowa utrzymuje w swym domu kilku stołowników zatrudnionych w zakładach reperacyjnych wagonów. Zawsze przed wieczorem stawiała pełen kocieł wody dla męża. To spowodowało nieszczęście. Wczoraj zawezwano koronera Bennetta.

Depew, N. Y.

W niedzielę 30 zm., odbyło się tu poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy polski kościół pod wezwaniem św. Augustyna. Proboszcz tej parafii nowej ks. A. J. Majewski zaprosił na tę uroczystość nie tylko księży, lecz także i wszystkie towarzystwa kościelne i wojskowe, oraz całą Polonię tak z Depew jak w większej części z Buffalo.

Uroczystość wypadła wspaniale.

Cała dzielnica pięknie była udekorowaną, a każdy polski dom ubrany w zieleń i chorągwie. Pochód nastąpił o godzinie czwartej po południu, a na czele postępowała kapela im. Kościuszki z Depew. Następnie postępowało tow. św. Piotra i Pawła, tow. młodzieży i tow. wojskowe, tow. kadetów z Black Rock, wreszcie ministranci i Wiel. Księża z biskupem.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał ks. biskup Colton w asystencyi ks. Flaczka, jako dyakona i ks. Kasprzaka jako subdyakona. Wśród licznego duchowieństwa zauważono następujących księży polskich: ks. Jana Pitassa. Piotra Pittasa, Flaczka, Kasprzaka Dymińskiego, Chodackiego, Garstkę, Fimowicza, Wąsika, Gwoździa, Śliżewskiego, Kozłowskiego i wielu innych. Duchowieństwo obconarodowe również było licznie reprezentowane, bo nawet obecnym był Msgr. Baker. Po dokonaniu ceremonii wszelakich i poświęcenia kamienia przemówił z estrady senior polskiego duchowieństwa w Ameryce, proboszcz parafii św. Stanisława B. M. z Buffalo, N. Y., ks. Pitass.

— Michał Roginic, liczący 21 lat, 1241 Russel ul., zamknięty został dla policyi pittsburskiej w niedzielę rano na centralnej stacyi policyjnej przez detektywa Reida i Gooda. Policya pittsburska podobno bardzo go pragnie widzieć. Jest on oskarżony o napad z zamiarem zamordowania Michała Redaka, 24 lipca. Roginic podczas kłótni postrzelił Redaka i uciekł. Będzie on trzymany pod kluczem dopóki po niego nie przybędzie policya z Pittsburga.

— Utonął tu w kanale Barry, u wzlotu ulicy Holcomb, młodzieniec Robert Szymański, zamieszkały z rodzicami pnr. 947 McClellan ave. Wyszedł on z domu bez pozwolenia rodziców i poszedł się kąpać do kanału, choć nie umiał pływać.

Z Grand Rapids, Mich.

Ks. Józef Kamiński został przeniesiony z parafii św. Antoniego we Fisherville na probostwo parafii Niepokalanego Poczęcia NM. Panny. Ks. Jan Kapłanowski przeniesiony z parafii św. Dominika w Metzu do parafii św. Antoniego we Fisherville.

Z Jersey City, N. J.

Okrętem Potsdam przybyła do Nowego Yorku dnia 24 zm. Anna Rogacka z trojgiem dzieci. Mąż jej Franciszek Rogacki zamieszkał w Jersey City u Jana Góreckiego. Z powodu braku bliższego adresu Rogacką zatrzymano na Ellis Island, dopóki jej mąż lub kto z krewnych nie zgłosi się.

Ktoby wiedział o Franciszku Rogackim, raczy go uwiadomić, aby jak najprędzej odebrał swą żonę z Ellis Island, w przeciwnym razie będzie deportowana.

Czteroletni Edward Pieczkowski z pnr. 403 Henderson ul., bawiąc się na dachu tego domu, spadł na podwórze z wysokości trzeciego piętra. W stanie bardzo krytycznym odwieziono go do szpitala, gdzie zdawało się, że śmierć musi wkrótce nastąpić. Tymczasem siła żywotna przezwyciężyła i chłopiec teraz jest na drodze do wyzdrowienia.

Z Milwaukee, Wis.

W niedzielę przeszłą wcześnie rano znaleziono w nieprzytomnym stanie obok torów kolei Chicago Milwaukee i St. Paul, przy Walnut ul., Artura Knoehego, czy też Kronckiego, którego przejechał pociąg frachtowy. Kronicki, umarł w szpitalu w Milwaukee. Obecnie przyjaciele zmarłego żądają, aby policya przeprowadziła energiczne śledztwo w sprawie śmierci. Przypuszczają oni, że Kroncki powracając z zabawy, został napadnięty przez łotrzyków którzy go obrabowali, następnie pobili i rzucili na tory. Ofiara miała przy sobie wieczór w sobotę kilkadziesiąt dolarów, a gdy ją znaleziono na torach, pieniędzy nie było, oprócz $2 drobnych pieniędzy. Policya przeprowadzi śledztwo.

— Czytamy w "Nowinach Polskich" pod datą 31 zm.:

A więc Hoine, o którym wczoraj pisaliśmy, że w Detroit aresztowano go pod oskarżeniem o zamordowanie nieznanego mężczyzny, jest Polakiem. Nazywa on się Jan Chojnacki i rodzice jego mieszkają pod nr. 944 Racine ul., w parafii św. Jadwigi.

Hoine recte Chojnacki, w stanie pijanym w niedzielę wczas rano pobił do nieprzytomności nieznanego mężczyznę, a następnie rzucił go do rzeki.

Wczoraj stawał on przed szefem detektywów, McDonellem i gdy mu powiedziano, że oskarżony jest o morderstwo i że za to będzie pociągnięty do odpowiedzialności, omdlał i byłby spadł z krzesła, gdyby go nie przytrzymał detektyw. Zaprzecza on, że go w sobotę w nocy obrabowano i oświadczył, że się z nikim nie bił.

Chojnacki prawdopodobnie na tej podstawie będzie się bronił, że podówczas był chwilowo obłąkany z powodu nadmiernego używania trunków i jako taki, nie jest odpowiedzialny za ten czyn.

Prosił on szefa detektywów, aby o tym nie powiadomił rodziców.

Chojnacki kilka lat był palaczem na parowcu wojennym Maryland. Po ukończeniu służby zimy zeszłej, powrócił do Milwaukee i po kilku miesiącach wstąpił do służby na parowcu clowym Tuscarora. Brał on udział w manewrach podczas uroczystości "Home Coming." Przyjaciele jego twierdzą, że był on łagodnego temperamentu i znany był w Milwaukee jako dobry pięściarz. Ma on sześciu braci i siostrę.

W naszym grodzie mamy tylko jedną Polkę, która złożyła egzamin na farmaceutę i nią jest panna Irena Tomkiewiczówna, córka Jana, aptekarza z Michell ulicy.

Zdała ona przed komisyą stanową farmaceutyczną egzamin z wyszczególnieniem, ale jest młoda, aby zająć się tą profesyą. Panna Irena liczy obecnie 21 lat i na przyszły rok otrzyma dyplom, jako doktor z uniwersytetu Marquette, którego obecnie jest studentką. Uczęszczała ona do szkoły publicznej w 14 wardzie i otrzymała dyplom z wyższej szkoły a następnie zaczęła studyować farmaceutykę. Od dwóch lat uczęszcza na wydział medyczny.

Po otrzymaniu dyplomu w czerwcu, w roku przyszłym, rozpocznie ona roczną praktykę w powiatowym szpitalu Cook.

Cieszy nas to bardzo, że panna Irena postanowiła sobie zostać doktorem. Oby więcej Polek znalazło się, któreby chciały pójść jej śladem.

— Zdaje się, że Jan Chojnacki, milwaucki marynarz na parowcu clowym Tuscarora, którego w zeszłą niedzielę aresztowano, jako podejrzanego o morderstwo Ch. Orendorfa, nie będzie prawdopodobnie oskarżony o morderstwo.

Oświadczył on, że nigdy przedtem nie pił wódki tylko piwo. W sobotę spotkał on mężczyznę który nazywał się F. Taylor i ten zaprowadził go na szklankę piwa. Odwiedzili oni kilka wyszynków i częstowali się wzajemnie. Oświadczył on stanowczo, że nie jest mordercą; nie pamięta, czy kogoś uderzył.

Jego odpowiedzi przed komisarzem policyi w sprawie rzekomego morderstwa, były zadowalniające.

Nie pamięta on, czy w sobotę spotkał kogo innego oprócz Taylora. Przypuszczał on, że ktoś inny zamordował Orendorfa i przyjdzie czas, że ów zbrodniarz przyzna się do winy.

W celi swej śpiewał i śmiał się. "Nie nie śpiewałbym, gdybym był mordercą" — powiedział do reportera pewnej gazety detroickiej.

"Jest tajemnicą dla mnie, w jaki sposób posądzono mnie o zbrodnię. Nie pamiętam także, abym był na policyi, gdzie miałem oświadczyć, że mnie obrabowano, jednakowoż twierdzę, że byłem."

Chojnacki od 17 lat służy w marynarce.

Jego zachowanie się w marynarce zawsze było wzorowe. Wobec tego jesteśmy ciekawi jak ta sprawa się zakończy.

Z Mill Creek, Wis.

W Mill Creeku odbyła się uroczystość św. Bartłomieja, patrona kościoła tamtejszego. W przeddzień uroczystości odbyły się nieszpory, celebrowane przez księdza Peśeńskiego, rozpoczęte o godzinie czwartej po południu. Kazanie podczas nich wygłosił ks. Sokół. Zrana o godzinie dziewiątej była odprawiona msza święta, zaś o godzinie dziesiątej odprawiono sumę. Kazanie na sumie powiedział ks. Krzywonos z Junction City. Po sumie była uroczysta procesya koło kościoła, z Najświętszym Sakramentem. Do stołu Pańskiego przystąpiło około pięciuset osób. Oprócz wymienionych księży przybyli w pomoc proboszczowi jeszcze następujący kapłani:

ks. Polaczyk z Kazimierza, ks. Kłosowski z Plover, ks. Kasperski z Torunia, ks. Antoni Małkowski z Crivitz, ks. Jakób Góra z Pine Creek i ks. Kazimierz Szypa z Red Granite. Kościół był przepełniony ludem podczas uroczystości.

Z New Yorku, N. Y.

W pobliżu Staten Island wyłowiono trupy dwu polskich chłopców, 6 letniego Michała Muszyńskiego i 4 letniego Franciszka Iskrzyckiego. W jaki sposób utonęli, niewiadomo. Prawdopodobnie bawiąc się na doku wpadli do rzeki wskutek nieuwagi, lub złośliwego popchnięcia.

Z Norwich, Conn.

21 Sierpnia b. m. i roku odegrał chór parafialny w Norwich, Teatr i bal z muzyką na T. A. B. sali; za co dziękujemy tym gościom, którzy wzięli udział w naszej zabawie. Ponieważ wiel. ks. proboszcz Amsot raczył wstąpić do nas i pokierował tym wszystkiem od początku aż do końca jak najlepiej, tak, że każdy był zadowolony, przeto czysty dochód ofiarowaliśmy na kościół.

Teatr: było to pod Wagram.

Rolę odegrali: panna Czesława Stecewicz, pp. Skorupski, Szafranowski i Krupiński.

Komitet: Leon Suchocki i Stanisław Plutyński.

Upraszamy szanownych rodaków na przyszłość nie odmawiać nam brania udziału w podobnych zabawach, gdy my do dobrego celu dążymy, to jest, gdy chcemy zrobić prezent Kościołowi.

Z bratniem pozdrowieniem
Sawicki, sekretarz.

Z Philadelphia, Pa.

Jeszcze dotychczas nie sprawdzono, na jaką sumę ludzi naciągnął "bankier" polski, Wład. C. Rainke, który przed kilku dniami uciekł, defraudując wielkie sumy pieniężne.

Gazety angielskie rozpisują się o ucieczce znanego bankiera na Richmond, Władysława C. Rainskiego. Niejaki Franciszek Podsielski, którego Rainke oszukał, na dość znaczną sumę, w zeszłą sobotę wyjął warant na tegoż, lecz gdy specyalny policyant przybył do mieszkania Rainkiego nie zastał go. Żona powiedziała policyantowi, iż wyjechał do Chicago.

Tak samo niejaka panna Rozalia Posiakowska z pn. 3131 Tilton ulicy, powiada, że oszukał ją na $20.

Jak chodzi pogłoska na Wojciechowie, to bankier miał oszukać ludzi na $30.000 z którymi ulotnił się.

— Moloch kolejowy znowu pochłonął jedno życie ludzkie więcej, i tym razem Polaka. B. Podlaski 30 letni mężczyzna zamieszkały pod numerem 2615 przy Salmon ul. poszedł we środę do Norristown szukać roboty. Powracał biedak stamtąd w chwili kiedy przechodził przez kolej pennsylwańską w pobliżu stacyi "Carnost," o milę drogi od Norristown oddalonej, został przez pociąg ekspresowy najechany i na miejscu zabity. Pociąg zabrał zwłoki Podlaskiego przewiózł je do Conshoken i oddał w ręce władz tamtejszych powiatowych.

Z Pittsburg, Pa.

Kajetan Adamski, lat 33 liczący, wyszedł szczęśliwie z pracy z fabryki "Union Steel Foundry". W drodze do domu padł na ulicy, a odwieziony do szpitala, zmarł wkrótce. Śp. Adamski przybył do Ameryki około Nowego Roku. Pochodził z Niebocka pow. Brzozowskiego, a w kraju pozostawił żonę i 1 dziecko. Jan Wojtanowski, 34 lat liczący padł przy pracy w fabryce Steel Construction. Przebywał już tu od kilku lat. Osierocił żonę i dzieci w kraju.

Nowy dziennik polski pod nazwą "Kuryer Pittsburgski" jeszcze nie wyszedł z pod prasy. Zapowiedziano go na 1 września, ale wielki nawał prac przygotowawczych opóźnił jego wyjście. Wielkopolanin ogłasza, że się wkrótce ukaże.

Z Providence, R. I.

Urzędnik policyjny John Jenkins zastrzelił z rewolweru Władysława Grolińskiego, który z innym towarzyszem włamał się na stacyę kolejową w North Attleboro w celu kradzieży. Towarzysz Grolińskiego zbiegł bez śladu.

Z Rochester, N. Y.

O pogrzebie ś. p. ks. Teofila Szadzińskiego podaje "Polak w Ameryce" następujące szczegóły: W poniedziałek o godzinie 10 rano przy licznym udziale duchowieństwa, oraz wiernych, odbył się pogrzeb zmarłego ubiegłej soboty proboszcza parafii św. Stanisława śp. ks. Teofila Szadzińskiego.

Pogrzeb był wspaniały. Cały kościół napełniony był wiernymi i przyjaciółmi zmarłego kapłana, bo każdy spieszył, aby mu oddać ostatnią usługę. Pontyfikalną Mszę św. za duszę zmarłego odprawił Biskup dyecezyi rochesterskiej ks. T. F. Hickey, w asystencyi następujących księży: T. Flaczka, F. Kasprzaka, P. Letochy, I. Kleiny, L. Chodackiego, A. Garstki i P. Bubacza.

Oprócz tego udział w pogrzebie wzięło wielu innych księży tak polskich, jak obconarodowych. Oprócz wyżej wymienionych oddali ostatnią przysługę zmarłemu: ks. Dr. Aleksander Pittas i ks. Piotr Pittas z Buffalo. Podczas żałobnego nabożeństwa śpiewał chór seminaryjny. Po skończonych ceremoniach wyszedł na ambonę ks. Dr. A. Pittas i w rzewnych słowach skreślił życie i działalność zmarłego kapłana. Wykazał również, jak wielkie zasługi położył zmarły dla Kościoła pracując żmudnie w winnicy Pańskiej, i spiesząc tam, gdzie go obowiązek powoływał. Następnie przemówił sam Biskup, a i ten nie miał słów, na wyrażenie zasług, jakie zmarły położył dla Polonii rochesterskiej.

Po ukończeniu wszelkich ceremonii nastąpiła eksportacya zwłok na cmentarz. Kondukt pogrzebowy przedstawiał się wspaniale, bo każdy dążył na miejsce wiecznego spoczynku, by tam na grób zasłużonego kapłana-patryoty rzucić grudkę ziemi, i w ten sposób pożegnać na wieki.

Z Reading, Pa.

Dnia 26 Sierpnia złożyło w Klasztorze Sióstr Bernardynek w Reading, Pa., 5 Sióstr, które ukończyły swój Nowicyat, zwykłe śluby zakonne, i otrzymały czarne welony. Drugie 5 Sióstr zaś złożyły w ręce ks. Arnolda Waszycy do tego obrzędu wydelegowanego, przez Najp. księdza arcybiskupa, przysięgę wieczystych, uroczystych ślubów zakonnych.

Po odśpiewaniu hymnu: Veni Creator" i odśpiewaniu mszy św. podczas której przystąpiły Siostry mające złożyć swe śluby do komunii świętej, poświęcił ks. Waszyca czarne welony, włożył je na głowy Nowicyuszek, przemówił do nich o znaczeniu ślubów zakonnych i o nagrodzie czekającej tych którzy je zachowują i odebrał od nich przysięgę zakonnych ślubów.

Potem zwrócił się tenże kapłan do Sióstr, mających się poświęcić służbie Bożej przez złożenie wieczystych, uroczystych ślubów zakonnych, którą to przysięgę zwykły składać po upływie prawem kościelnym przepisanego czasu. Trzymając rękę prawą na krucyfiksie położonym na księdze reguł i przykrytą stułą kapłana, odmówiły Siostry formułkę wieczystych ślubów. Potem poświęcił ks. Waszyca cierniowe korony, które włożył na ich głowy a przełożona je przymocowała. Krzyże, które powiesił na ich piersiach i pierścienie srebrne, które włożył na palce prawej ręki.

Po skończonej tej ceremonii, zaintonował hymn: "Te Deum", inne mniszki odśpiewały go unisono na chórze; Siostry zaś, które złożyły śluby wieczyste, rzuciły się krzyżem na ziemię, a inne siostry obrzuciły je żywymi kwiatami. W końcu udzielił ks. Waszyca wszystkim obecnym błogosławieństwa.

Czarny welon otrzymały Siostry:

Siotra: M. Ksaw. Szczepańska, z W. Ks. Poz.; M. Salomea Szót, z Królestwa Pol.; M. Izabela Niemiec, z Galicyi [Austrya]; M. Elżbieta Ratajczyk, z Wiel. K. P.; M. Katarzyna Warmek, z Galicyi.

Wieczyste śluby złożyły:

Siostra: M. Hieronima Stanisława Urbańska z Król. Pol.; M. Alojza Kazimiera Stanisława Cachówna, z Krakowa, Austrya; M. Bernarda Katarzyna Peruń, z Shenandoah, Pa.; M. Alojza Aleksandra Szyrzyńska, z Królestwa Polskiego, i M. Józefa Paulina Szyrzyńska, z Król. Polskiego.

Z South Bend, Ind.

Dzienniki angielskie podały nowinę, że na zebraniu politycznem polskiem republikanów na zach. stronie miasta, gdzie obecnych było 25 pracowników politycznych tej partyi indorsowano p. Józefa A. Werwińskiego, jako kandydata do nominacyi na burmistrza miasta. Polscy republikanie są zdania, że partya republikańska winna nominować na jeden z lepszych urzędów Polaka, by się w ten sposób odwdzięczyć Polakom za doznane poparcie w dotychczasowych kampaniach.

— W piątek po południu w czasie burzy deszczowej połączonej z grzmotem i piorunami, piorun uderzył w dom ob. J. Ludwiczaka, pod nr. 722 W. Monroe ulica. Skutkiem tego w dachu jest dziura i komin uszkodzony. Dom został zanieczyszczony sadzami.

Z Scranton, Pa.

Pokaleczony został w kopalni węgla Floryan Krukar i umieszczony w szpitalu Moses Taylor.

— Paweł Kandrowski z Port Bowkley, który był osadzony w więzieniu, jako obwiniony o zabicie Jana Stawowskiego, przez sędziego Lynch został uwolniony z więzienia, gdyż nie było żadnych poszlak, aby Kandrowski miał jaki udział w zabiciu Stawowskiego.

— Przed tutejszym sądem kryminalnym przysięgłym stawać będzie Jan Napieralski obwiniony o zamordowanie Piotra Radyskiego. Napieralski był stołownikiem u Radyskiego i zalecał się do żony jego; ten ostatni kazał wynosić się Napieralskiemu ze swego mieszkania. W kilka dni później 2 czerwca znaleziono ciało Radyskiego na szynach kolei Sloan patch. Detektywi nie mieli żadnych śladów mordercy, jednakże zdołali odkryć właściwego winowajcę i Napieralski stawać będzie przed wyższym sądem kryminalnym jako obwiniony o morderstwo w pierwszym stopniu.

Z Toledo, O.

Pierwszy raz w historyi naszego miasta doszliśmy do tego, że każdy obywatel chcący głosować będzie miał sposobność głos oddać na 6 Polaków, jacy są przedstawieni na kandydatów na urzędników w przyszłych wyborach na tykiecie demokratycznym. Następujący obywatele są kandydatami: W. J. Urbański, na "councilmana at large"; Józef Wesołowski i Roman Nowicki na konstabli, Stanisław Tafelski na councilmana i Józef Dobrowolski na asesora 9 wardy, oraz Józef Malikowski na councilmana 3 wardy. Widoki zwycięstwa są dobre, należy tylko popierać swoich.

— B. Raskowski 41 Brownson ulica został niebezpiecznie pokaleczony w czwartek wieczorem przy pracy w Ford Plate Glass Co. Raskowski w towarzystwie innych robotników był zajęty przenoszeniem wielkiej tafli szkła. W drodze tafla pękła, a spadający kawał szkła zupełnie przykrył nieszczęśliwego. Rannego odwieziono zaraz do szpitala św. Wincentego.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się jedenastoletniemu chłopcu, synowi Jakóba Kukli. Kiedy pan Kukla jechał wozem naładowanym belkami, jedna z nich, na której właśnie siedział mały Kukla, spadła na ulicę razem z chłopcem tak nieszczęśliwie, iż go przygniotła. Na drugi dzień po wypadku chłopiec życie zakończył.

— Stanisław Jendrzejczak, lat 38, zamieszkały przy ulicy Thompson pod nr. 321, leży w szpitalu wskutek otrzymania rany z rewolweru, czarnej jak smoła, p. Mary Williams, 127 Everett. Strzelanie zaszło w niedzielę około godz. 12 w nocy 22 sierpnia, rb. p. Williams bynajmniej nie zapiera się popełnionego czynu i twierdzi, że Jendrzejczaka wzięła za rabusia i dała do niego 6 strzałów, których 2 trafiły Jendrzejczaka w pierś raniąc go niebezpiecznie. Jendrzejczak nie chce dać żadnego innego wyjaśnienia jak szedł odwiedzić swego przyjaciela, a że noc była ciemna, a w głowie też niejasno wziął dom p. Williams za dom swego przyjaciela i został tam postrzelonym.

Z West Warren, Mass.

Żona p. Józefa Kulasa krzątając się w kuchni około przysposobienia obiadu przez nieostrożność przy wkładaniu drzewa do pieca przewróciła garnek z gotującą się kapustą. Nieszczęście chciało, że piętnastomiesięczny synek pp. Kulasów pełzał w pobliżu pieca i gorącą kapustą został oblany. Dziecko poparzyło się tak fatalnie, że drugiego dnia w strasznych męczarniach zakończyło życie.

Z Wilkes-Barre, Pa.

W zeszłym tygodniu donosiliśmy, iż niejaki Józef Wamas, kradnąc jabłka w sadzie farmera Wojciechowskiego, w pobliżu Glen Lyon, został przez syna farmera, Stanisława niebezpiecznie postrzelony, poczem odstawiono go do szpitala. Wamas, którego prawdziwe nazwisko było Józef Michniewski, umarł w szpitalu z odniesionych ran, wobec czego Wojciechowski został oskarżony o zbrodnię zabójstwa.

We wtorek wezwał koroner "jury", która miała zbadać przyczynę śmierci Michniewskiego. Podczas śledztwa sprawa przedstawiła się zupełnie inaczej aniżeli pierwotnie przypuszczano — okazało się bowiem i świadkami udowodnionem zostało, że Wojciechowski jest niewinnym, gdyż w chwili wypadku znajdował się w pobliżu Shickshinny, Michniewski, zaś poniósł śmierć wskutek własnej nieostrożności. Miał on w kieszeni kilka naboi, jakich górnicy używają do rozsadzania węgla i te w chwili, gdy Michniewski zsuwał się z jabłoni, wskutek tarcia eksplodowały, zadając mu w brzuch kilka śmiertelnych ran. Z bólu i osłabienia zapomniał widocznie o nabojach Michniewski, i na pytanie kto jest przyczyną wypadku, oskarżył Wojciechowskiego o rozmyślne postrzelenie. Że Michniewski, poniósł śmierć z własnej winy poświadczyli lekarze, którzy przeprowadzili sekcyę zwłok nieboszczyka, w którego wnętrznościach znaleziono części kapsli wybuchowych. Sędzia Fuller, na podstawie aktu "habeas corpus" uwolnił oskarżonego od wszelkiej odpowiedzialności.

W sądzie.

Sędzia. Czy oskarżony może dowieść swego alibi?

Oskarżony: Owszem, panie sędzio. W tym czasie, gdy awanturę tę popełniono, byłem na audiencyi.

— Gdzie?

— W policyi u komisarza....

Szczęście.

Nauczyciel: To, co my nazywamy uchem, jest tylko jego częścią składową; reszta jest wewnątrz.

Uczeń do sąsiada: To szczęście! Bo gdyby jeszcze i tamto było na wierzchu, dopieroby miał za co targać!

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

Lucyan zoczywszy siostrę, przyspieszył kroku i za chwilę powitał ją wesoło. Był ubrany, jak do konnej jazdy, w palonych butach i szpicrutą w ręku. Miał jechać po południu konno do p. S., z którego bratankiem zapoznał się w szkołach. Pan S. mieszkał niedaleko, bardzo lubił towarzystwo i co niedziela zgromadzał u siebie panów na karty.

Młody S. syn bogatego przemysłowca z Warszawy, przybywszy w odwiedziny do stryja, odnowił znajomość z Lucyanem i zobowiązał go, aby go odwiedzał co niedziela, dopóki będzie bawił u stryja.

Zrównawszy się z siostrą, Lucyan zawołał:

— A co, jakie dobre mam oczy! Jechałem drogą, zobaczyłem cię, a że Jasiek leżał sobie w rowie, kazałem mu konia potrzymać, a sam jestem, i jeżeli moja siostrzyczka zechce, to ją mogę odprowadzić do domu. Spojrzawszy jednak na siostrę, zapytał spokojnie:

— Co ci to, Julciu? Czegoś ty płakała?

— Ja... nie płakałam wcale..... wyjąkła, czując, że zamieszania swego ukryć nie może.

— Przeciwnie, płakałaś Julcio! Ty masz jakieś zmartwienie. Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

— Ależ doprawdy, ja nie mam zmartwienia... mój Luciu, tylko widzisz, że ze mnie takie czasem niemądre stworzenie... I odwracała głowę, żeby brat nie widział jej oczu zapłakanych.

— Kiedy ty nie chcesz, to ja ci sam powiem, dlaczego płakałaś, dobrze? — zapytał z uśmiechem.

— O! nie, ty nie wiesz! — zawołała, zdradzając się.

— Wiem — odrzekł spokojnie. Myślałaś sobie tak: Lucyan jedzie do pana S., tam grywają w karty, to nic, bo i ojciec grywa w karty i wielu innych poważnych panów; ale Lucyan zapomniał się niegdyś i teraz w towarzystwie swego bogatego kolegi... może się znów zapomnieć... Tak myślałaś, prawda siostrzyczko?

— Mój Luciu, — rzekła przestraszona.

— A teraz patrz mi w oczy, i posłuchaj tego, co ci mówię: od chwili owego nieszczęsnego zapomnienia, do końca życia, nikt nie zobaczy kart w moim ręku, daję ci na to najświętsze słowo. Więc nie będziesz już więcej płakać z tego powodu, moje ty drogie stworzenie?

— O Luciu! jakiś ty dobry! — zawołała Julcia z promieniejącą twarzą. A czy mogę o twojem postanowieniu powiedzieć ojcu? — zapytała po chwili.

Brat potrząsnął głową.

— To nie naprawi złego, które się stało — szepnął. Gdy myślę o tem, że przez swoją lekkomyślność utraciłem zaufanie i szacunek ojca, rozpacz mnie zdejmuje niekiedy... I dłużej tak nie wytrzymam, dodał po chwili.

Po raz pierwszy starszy brat zwierzał się ze swych najtajniejszych myśli przed siostrą, przekonawszy się, że to młode dziewczę posiadało rozwagę, czyniącą ją zdolną pojąć myśl najpoważniejszą, i posiadało serce, które bardzo kochać umiało.

— O Boże! dzięki ci, że Lucio nie ma już żalu do ojca, że go nie obwinia o niesprawiedliwość, ani o brak serca dla siebie, myślała dziewczeka. O! wszystko to, co mówił, powtórzę ojcu, dodała w duszy, i będę go prosić... będę go bardzo prosić...

Po rozstaniu się z bratem, rączo, jak sarenka pomknęła ścieżką ku domowi. Na progu chwyciła na ręce biegnącą naprzeciw Zochnę i okryła ją pocałunkami, poczem weszła do gabinetu pana Rodowskiego. Zastała ojca zajętego czytaniem książki, którą na jej widok odłożył na bok.

— Cóż mi powiesz? — rzekł, uśmiechając się do wchodzącej córki.

— Nic drogi ojcze, — odpowiedziała, spuszczając oczy.

— Może poczytamy sobie trochę.

— Dobrze.

Zbliżyła się do szafy i po chwili szukania wyjęła jedną z książek oprawnych. To głośne czytanie z ojcem stanowiło dla Julci, jedną z największych przyjemności, i dlatego tak lubiła dni świąteczne, że rozporządzając większą ilością godzin swobodnych, spędzała je na tem miłem zajęciu. Usiadła więc po drugiej stronie biurka, roztworzyła książki i zaczęła przewracać kartkami, gdy wtem podnosząc główkę przemówiła cicho.

— Chciałabym ci coś powiedzieć, ojcze.

— Słucham cię, moje dziecko.

— Kiedy wracałam przed chwilą do domu ścieżką przez łąkę, spotkałam się z Luciem... — zaczęła nieśmiało.

— Więc cóż?

— Jechał do pana S., — mówiła dalej cichutko. Przypuszczałam, że tam będą grać w karty... Ale wiesz ojcze? Lucio, chociaż z nim o tem nie mówiłam, sam mi powiedział, że dał sobie słowo, iż więcej kart do rąk nie weźmie. To bardzo szlachetnie z jego strony. Prawda ojcze?

— Nie, to tylko spełnienie obowiązku.

— Ach, gdybyś wiedział mój ojcze, jak on bardzo cierpi nad tem, co się stało.

— Złeby by było, gdyby tego nie czuł.

Dzieweczka zbliżyła się do ojca, przytuliła główkę do jego piersi i podnosząc na niego błagające spojrzenie, szepnęła:

— Mój ojcze, ja mam taką wielką taką niezmierną prośbę do ciebie.

— Mów dziecko.

— Kochaj Lucyana, tak jak kochasz mnie, Stasia i Zochnę.

— Przypuszczasz, że go nie kocham?

— Nie! O! wcale tego nie przypuszczam, ojcze! Wiem, że go kochasz, ale okaż mu, że masz dla niego serce, że... że już nie pamiętasz... żeś mu przebaczył... Wiesz, ojcze, co on powiedział do mnie: — Gdy myślę nad tem, żem przez moją lekkomyślność utracił szacunek i zaufanie ojca, rozpacz mnie ogarnia...

Pan Rodowski pogładził ręką płowe włosy córki i, pochylając się nad nią, wyrzekł:

— Na to odpowiedz bratu twemu, Julciu, że utraconego szacunku i zaufania nie można powrócić, choćby się nawet chciało; trzeba na nie napowrót zarobić. A teraz daj książkę, zacznijmy czytać.

List do Lucyana.

Żniwa się kończyły, rozpoczynała się kośba siana i koniczyny.

Lucyan, który przez cały czas trwania zajęć, pomagał ojcu, wyszedł pewnego wczesnego ranka udając się do robotników i zaczął rozglądać się po horyzoncie.

Ranek był pogodny, ale po niebie ciągnęły srebrne chmurki, jak pierzchliwe ptaki, i zbijały się na zachodzie w jedną masę, niby w gęste stada.

— Dzień dobry, chłopcy! — pozdrowił robotników.

— Dzień dobry, daj Boże zdrowie, paniczu!— odrzekli, odkrywając głowy.

— Jak myślicie, będzie deszcz, czy nie?

— Będzie, panie, napewno, jeżeli nie w dzień, to w nocy spadnie.



— Musimy koniecznie do południa skosić ten łan, a po południu wziąść się do zbierania siana z tej łąki nad stawem bo tam straszne mokradła; na przypadek, gdyby ulewa dłużej trwała, cały pokos przepadnie.

— Wszystko zrobiłoby się paniczu, gdyby nas tak było, jak wczoraj, pięciu, ale cóż kiedy Tomek odszedł, i nie wiedzieć, kiedy powróci.

— A gdzież Tomek?

— Et! tatulo mu nagle zaniemógł, dziewucha przyleciała po niego i odszedł, zostwiwszy kosę. Jeżeli staremu będzie lepiej, to wróci, a jak nie, to musi za niego przez cały tydzień odstawiać drzewo furmanką do miasta.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘZNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

SCENA VIII.

Twardowski, odmłodzony, wybiega z za kulisu i skacze: Hopsa, hopsa, hopsa **i tańczy z Mefistem.** To mi to życie! Co to za szczęście być młodym! Teraz mi żyć a nie umierać, **ściska Mefista.** Mój przyjacielu coś ze mną uczynił!? Jak lakki jestem jak szczęśliwym się czuję.

Mefistofeles,. n. s. Do czasu, do czasu, za trzy lata wezmę cię do Belzebuba, **głośno,** panie Twardowski! zabawisz się i zobaczysz ciekawe rzeczy, bo zaczyna się szabas na Łysej górze.

Suja siada na miotłę i mówi przeciągłym głosem: krwią skropione pajęczyny, chodźcie za mną stare wiedźmy, i młode dziewczyny — chodźcie w tany!

SCENA IX.

Nr. 4 Galop i śpiew.

Gdy muzyka gra galopa, Suja idzie na miotle jeden raz w koło sceny i co chwila jedna czarownica na miotle przybywa z za sceny, powinno ich być najmniej 6. przebrani chłopcy na miotłach z rozpuszczonemi włosami i zakrytemi twarzami. Czarownice znikają za sceną, a w rytmie muzyki wchodzą syreny śpiewające. Na głowach mają wieńce z roślin wodnych powinno ich być przynajmniej cztery. Suknie mają białe i krótkie, białe pończochy. Gdy Syreny przyjdą na scenę, robi się jasno.

Śpiew Nr. 4.

Syreny tańczą i śpiewają.

Piąsajmy wraz, więc wesoło,
Tańcząc raźnie na około,
Chodźmy wszystkie wraz ze sobą,
Tworząc pląsokół.

Bo to taniec bardzo miły
Wszystkie nimfy go tańczyły
Chodźmy wszystkie wraz ze sobą
Tworząc pląsokół.

Przestają tańczyć stoją w rzędzie i śpiewają:

Na falach strumyka
My wszystkie tańczyły
Przy świetle księżyca
Przechodniów wabiły
Młodzieńcze nasz luby
Nie chcemy twej zguby.

Chodź z nami w głębinę
Chodź z nami chodź
Nam będziesz królował
Nad nami panował
Służyć ci będziemy
Z rybkami wraz.

Tańczą.

Więc za ręce się weźniemy
Piękne koło utworzymy
Tańczy jedna w ślad za drugą
Tworząc pląsokół.
Bo to taniec i. t. d.

Twardowski do Mefistofelesa: Powiedz mi dlaczego te piękne dziewczyny mają tu schadzkę.

Mefistofeles: Tu na łysej górze tańczą tylko czarownice. Te pierwsze to złe żony a te młode są syreny one mężczyzn urodą oczarowały.

Twardowski: I za to tu pokutują?

Mefistofeles: Zaraz się dowiesz do Syrenów Amando! powiedz co cię tu sprowadziło.

Amanda: Znałam pięknego chłopczynę. On mnie kochał i chciał abym jego żoną była. Ja niem wzgardziłam, on zaś z żalu mnie i sobie życie odebrał. — Za to pokutuję

Mefistofeles: Libuza! dla czego ty tu jesteś?

Libuza: Niegdyś ja szczęśliwą byłam. Z chłopców wszystkich żartowałam, bo ich dwa tuziny miałam; lecz jednego pokochałam, on mną wzgardził— ja z rozpaczy — się utopiłam. Teraz czekam na przechodniów, nad brzegiem jez'ora i wabię w głębinę.

Mefistofeles: A ty trzecia Milena?

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

Niemniej jednak po wyjeździe Wołodyjowskiego panna Krzysia była zdumiona tem, co zaszło i że już klamka zapadła. Jadąc do Warszawy, w której nigdy przedtem nie była, wyobrażała sobie, że to będzie wcale inaczej. Oto na konwokacyę i elekcyę zjadą dwory biskupie i dygnitarskie, świetne rycerstwo, podąży że wszystkich stron Rzeczypospolitej. Ileż tam będzie zabaw, gwaru, popisów a wśród tego wiru, wśród tłumów rycerstwa, zjawi się jakowyś "on" nieznany, jakowyś rycerz taki jakich tylko w snach dziewczyny widują; tu dopiero afektem zapłonie, pod oknami z cytrą będzie stawał, kawalkady wyprawiał długo musi kochać i wzdychać, długo wstęgę kochanej na zbroi nosić, nim po licznych cierpieniach przezwyciężonych przeszkodach do nóg upadnie i miłość wzajemną uzyska.

Owóż nic się z tego nie stało. Mgły barwiste i mieniące się, jak tęcza, zrzedły i rycerz ukazał się wprawdzie, rycerz nawet niepospolity, za pierwszego żołnierza Rzeczypospolitej głoszony, kawaler wielki, ale do "onego" niezbyt, a nawet wcale nie podobny. Nie było też kawalkad i na lutni grania, ni turniejów, ni popisów, ni wstęg na zbroi, ni gwaru rycerstwa, ni zabaw, ni tego wszystkiego, co jako sen majowy, jako cudowna bajka na wieczernicy ciekawi, jako zapach kwiatów upaja, jak ptasia ponęta nęci;od czego płonie twarz, bije serce drży ciało... Był tylko dworek za miastem, w dworku pan Michał, poczem zdarzyła się konfidencya — i już! — reszta przepadła, znikła, jak znika miesiąc na niebie, gdy chmury go zakryją... Gdyby to jeszcze ten pan Wołodyjowski był przyszedł na końcu bajki, przecie byłby porządany! Nieraz Krzysia, rozmyślając o jego sławie, o jego zacności, o jego męstwie, które go chlubą Rzeczypospolitej, a postrachem jej nieprzyjaciół uczyniło, czuła, że jednak miłuje go wielce, zdawało jej się tylko, że ją coś ominęło, że ją spotka pewna krzywda — trochę przez niego — a raczej przez pośpiech....

Tak więc ów pośpiech zapadł obojgu ziarnkiem piasku na serce,a że byli coraz dalej od siebie, więc ziarnko owo zaczęło im nieco dolegać. Nieraz w uczuciach ludzkich coś tak nieznacznie jakoby maluchny cierń kłóje i z czasem albo się goi, albo też jątrzy coraz bardziej i choćby największa miłość, bólem i goryczą zaprawia. Ale między nimi było jeszcze do bólu i goryczy daleko. Szczególnie dla pana Michała słodkiem i uspokajającem była Krzysia wspomnieniem i pamięć jej tak szła za nim, jako cień idzie za człowiekiem. Myślał też, że im bardziej się oddali, tem ona stanie mu się droższą, tembardziej za nią będzie wzdychał i do niej tęsknił. Jej cięższej czas upływał, bo Ketlingowego dworu od czasu wyjazda małego rycerza nikt nie odwiedzał i dzień za dniem przechodził w jednostajności i nudzie.

Pani stolnikowa wyczekiwała męża, licząc dni do elekcyi, i o nim tylko mówiła; Basia osowiała bardzo. Sprzeciwiał się jej pan Zagłoba, że odpaliwszy Nowowiejskiego teraz po nim tęskni. Jakoż wolałaby była, żeby choć on przyjeżdżał, ale on sobie rzekł: "Nic tu po mnie" — i wkrótce za Wołodyjowskim wyruszył. Pan Zagłoba także się z powrotem do Skrzetuskich wybierał, mówiąc , że mu za basałykami tęskno; wszelako, ciężkim będąc, z dnia na dzień wyjazd odkładał, Basi zaś tłómaczył, że ona powodem mitręgi, bo się w niej kocha i o jej rękę starać się zamierza.

Tymczasem dotrzymywał towarzystwa Krzysi, gdy pani Makowiecka wyjeżdżała z Basią do pani podkomorzyny lwowskiej. Krzysia nigdy im nie towarzyszyła w tych odwiedzinach, bo pani podkomorzyna, mimo całej swej zacności, znosić Krzysi nie mogła. Atoli często gęsto i pan Zagłoba wyruszył do Warszawy, gdzie w grzecznej kampani czas trawiąc, wracał nieraz pijany dópiero drugiego dnia i wówczas Krzysia zostawała zupełnie sama,trawiąc samotne chwile na rozmyślaniach trochę o panu Wołodyjowskim, trochę i o tem, coby się mogło zdarzyć, gdyby owa klamka nie była zapadła na zawsze, a częstokroć, jakby wyglądał ów nieznany rywal pana Michała, królewicz z bajki?...

Raz więc siedziała przed oknem i patrzyła w zamyśleniu na dzwi komnaty, na które padał okrutny blask zachodzącego słońca, gdy nagle dzwonek od sani dał się słyszeć z drugiej strony domu. Krzysi przebiegło przez głowę, że pani Makowiecka musiała z Basią powrócić, ale nie wywiodło jej to z zamyślenia i oczu nawet nie odwróciła ode drzwi; tymczasem drzwi otworzyły się i na tle ciemnej głębi ukazał się oczom dziewczyny jakiś nieznany mężczyzna.

W pierwszej chwili wydało się Krzysi, że widzi obraz, albo że zasnęła i śni: tak cudne stanęło przed nią zjawisko... Nieznajomy był to młody człowiek, przybrany w czarny strój cudzoziemski, z białym koronkowym kołnierzem, spadającym aż na ramiona. Krzysia w dzieciństwie jeszcze, widziała raz pana Arciszewskiego, generała artyleryi koronnej, przybranego podobnie, który też z powodu takiego stroju, jak również dla nadzwyczajnej swej piękności długo jej został w pamięci. Owóż tak był ubrany ów młodzian, tylko że pięknością gasił i pana Arciszewskiego i wszystkich mężów, chodzących po ziemi. Włosy jego, ucięte równo nad czołem, wiły się w jasnych pierścieniach po obu stronach twarzy, poprostu cudne. Brwi miał ciemne, wyraźnie rysujące się na białem, jak marmur czole; oczy słodkie i smutne; płowy wąs i płową spiczastą brodę. Była to głowa niezrównana, w której szlachetność łączyła się z męstwem; głowa zarazem anielska i rycerska. Krzysi dech zaparł w piersiach, bo patrząc oczom własnym nie wierzyła, ani też mogła zmiarkować, czy ma przed sobą ułudę, czy rzeczywistego człowieka. On stał przez chwilę nieruchomo, zdumiony lub udający przez grzeczność zdumienie nad Krzysiną pięknością; wreszcie ruszył ode drzwi i spuściwszy kapelusz ku ziemi, począł piórami zamiatać podłogę. Krzysia podniosła się, ale nogi pod nią drżały i to płonąc to blednąc, zamknęła oczy.

Wtem zabrzmiał jego głos niski, a miękki jak aksamit:

— Jestem Ketling of Elgin. Panam Wołodyjowskiego przyjaciel i towarzysz broni. Służba powiedziała mi już że mam niewypowiedziane szczęście i honor ugaszczać pod swym dachem siostrę i krewne mego Pallada, ale przebacz dostojna panno mojej konfuzyi, bo służba nie powiedziała mi tego, co oczy widzą, a i oczy same twego blasku znieść nie mogą...

Takim komplementem powitał rycerski Ketling Krzysię, ale ona nie wypłaciła mu podobnym, bo się na żadne słowo zdobyć nie mogła. Domyśliła się tylko, że skończywszy, zapewne jej powtórny pokłon oddaje, bo w ciszy usłyszała znów szelest piór o podłogę. Czuła także, że trzeba, że trzeba koniecznie coś odpowiedzieć i komplementem za komplement się wywdzięczyć, że inaczej za prostaczkę poczytaną być może, a tu tymczasem tchu jej brak, pulsa w skroniach i ręku biją, pierś podnosi się i opada, jakby się zmęczyła bardzo. Otwiera powieki — on stoi przed nią, z pochyloną nieco głową, z admiracyą i uszanowaniem w swej cudnej twarzy. Drżącemi rękoma chwyciła Krzysia za suknie, aby choć dygnąć przed kawalerem, na szczęście w tejże chwili wołania: "Ketling! Ketling!" rozległy się za drzwiami i do komnaty wpadł z otwartemi ramiony, zasapany pan Zagłoba.

Wzięli się tedy w objęcia, a przez ten czas panna starała się ochłonąć i zarazem spojrzeć dwa lub trzy razy na młodego rycerza. On zaś obejmował pana Zagłobę serdecznie, ale z tą nadzwyczajną szlachetnością w każdym ruchu, którą bądź po przodkach odziedziczył, bądź nabył takowej na wykwintnych królewskich i magnackich dworach

— Jak się masz? — wołał pan Zagłoba. Radem ci w twoim domu, jakoby w moim własnym. Niech ci się przypatrzę! Ha! pomizerniałeś! Wiesz, Michał do chorągwi wyjechał. O! toś wybornie uczynił, przyjechawszy! Michał o klasztorze już nie myśli. Bawi tu jego siostra z dwiema pannami. Dziewki jak rzepy! Jedna Jeziorkowska, druga Drohojewska. Dla Boga, panna Krzysia tu jest! Przepraszam waćpannę, ale niech temu oczy wylezą, kto wam gładkości zaprzeczy, a na waćpaninej już się ten kawaler poznać musiał.

Ketling skłonił się po raz trzeci głową i rzekł z uśmiechem:

— Zostawiłem dom cekhauzem, a zastałem go Olimpem, bom boginię ujrzał na wstępie.

— Ketling! jak się masz! — zawołał po raz wtóry Zagłoba, któremu mała było jednego powitania i znów chwycił go w objęcia.

— Nie to! — mówił — hajduczkaś jeszcze nie widział! Jedna gładka, ale i druga miód, Jak się masz, Ketling! Daj ci Boże zdrowie! Będę ci mówił: ty! Dobrze? Staremu poręcznie.. Radeś z gości, co?... Pani Makowiecka tu zajechała, bo o gospodę, czasu konwokacyi, było trudno, ale teraz już łatwiej i pewnie się wyniesie, bo z pannami w kawalerskim domu zamieszkać nie wypada żeby ludzie krzywo nie patrzyli i żeby jakowego gadania nie było...

— Na Boga! Nigdy na to nie pozwolę! Jam Wołodyjowskiemu nie przyjaciel, ale brat, zatem panią Makowiecką, jako siostrę, przyjąć pod dachem mogę. Do waćpanny pierwszej o instancyę się udaje, a jeśli trzeba, to na kolanacch o nią będę błagał!

To, rzekłszy, klęknął przed Krzysią i chwyciwszy jej rękę, do ust przycisnął, a patrzył w jej oczy błagalnie, wesoło i smutno zarazem; ona zaś poczęła płonić się, zwłaszcza, że Zagłoba zaraz wykrzyknął:

— Ledwie przyjechał, już przed nią na kolanach. Dla Boga! powiem pani Makowieckiej, żem was tak zastał!... Ostro Ketling!... Krzysiu! poznaj waćpanna dworski obyczaj!

— Jam dworskich zwyczajów nieświadoma! szepnęła w największem zmieszaniu panna.

— Mogęż liczyć na instaccyę? — pytał Ketling.

— Wstań waćpan!...

— Mogęż liczyć na instancyę? Jam brat pana Michałowy. Jemu się krzywda stanie, gdy ten dom spustoszeje!

— Na nic tu moja chęć! — odrzekła przytomniej Krzysia — chociaż za waćpanową wdzięczną być muszę.

— Dziękuję! — odparł Ketling, przyciskając do ust jej rękę.

— Ha! mróz na drzewo, a Kupido golec; wszelako tak myślę, że byle się tu dostał, to w tym domu nie zmarznie! — zakrzyknął Zagłoba. — A widzę już: od samych wzdychań odliga będzie! Nie tylko od wzdychań!...

— Daj waćpan spokój! — rzekła Krzysia.

— Dziękuję Bogu, żeś waćpan jowialnego humoru nie utracił — rzekł Ketling — bo wesołość znak zdrowia.

— I czystego sumienia, i czystego sumienia! — odparł Zagłoba. — Mędrzec pański powiada: "Ten się drapie, kogo swędzi," a mnie nic nie swędzi, przetom wesół! O! do stu bisurmanów! co to ja widzę? Wszakżem to ciebie po polsku widział, w rysim kołpaczku i przy szabli, a teraześ się znowu na jakowegoś Angielczyka przemienił i na cienkich nogach, niby żóraw, chodzisz?

— Bom w Kurlandyi długi czas siedział, gdzie polskiego stroju nie zażywają, a teraz dwa dni spędziłem u angielskiego rezydenta w Warszawie.

— To z Kurlandyi wracasz?

— Tak jest. Przybrany rodzic mój zmarł i tamże mi majętność drugą zostawił.

— Wieczny mu spokój! Katolikże onbył?

— Tak jest.

— To przynajmniej masz pociechę. A nie porzuciszże ty nas dla owej kurlandzkiej substancyi?

— Tu mi żyć i umierać! — odrzekł, spojrzawszy na Krzysię, Ketling

A ona spuściła zaraz swe długie rzęsy na oczy.

Pani Makowiecka nadjechała o zupełnym już mroku,a Ketling wyszedł aż przed bramę na jej spotkanie i prowadził ją do domu z takiem uszanowaniem,jakby księżnę udzielną. Chciała była zaraz na drugi dzień szukać sobie innej gospody w samem mieście, ale na nic się nie przydał jej opór. Młody rycerz póty się na swoje braterstwo z Wołodyjowskim powoływał, póty klękał, aż zgodziła się i nadal u niego zamieszkać. Ułożono tylko, że i pan Zagłoba czas jakiś jeszcze zostanie, aby swą powagą i wiekiem niewiasty od złych języków zasłonić. On zgodził się chętnie, bo do "hajduczka" niezmiernie się przywiązał, a przytem zaczął sobie pewne plany w głowie układać, które koniecznie jego obecności wymagały. Dziewczyny obie były rade, a Basia odrazu otwarcie po stronie Ketlinga wystąpiła.

— Dziś i tak się nie wyniesiem — rzekła do wahającej się pani stolnikowej — a później, czy jedna doba, czy dwadzieścia, to już wszystko jedno!

Ketling podobał się jej, zarówna jak Krzysi, bo on się wszystkim niewiastom podobał; Basia przytem nigdy dotąd nie widziała zagranicznego kawalera, prócz oficerów cudzoziemskiej piechoty, ludzi mniejszej szarży i dość prostych; więc obchodziła go wokoło, potrząsając czupryną, rozdymając chrapaki i przypatrując mu się z dziecinną ciekawością, tak natarczywą, że aż usłyszała cichą naganę od pani Makowieckiej. Ale mimo nagany, nie przestała go badać oczyma, jakby chcąc jego wartość żołnierską ocenić, a wreszcie poczęła wypytywać o niego pana Zagłobę:

— Wielkiż to żołnierz? — spytała po cichu starego szlachcica.

— Że i znamienitszy być nie może. Widzisz, eksperyencyę ma niezmierną, bo od czternastego roku życia przeciw Angielczykom rokoszanom służył, przy prawdziwej wierze stając. Szlachcic też to jest wysokiego rodu, co i po jego obyczajności snadnie poznać możesz.

— Waćpan go widział w ogniu?

— Tysiąc razy! Będzie ci stał, ani sią zmarszczy; konia czasem po karku poklepie i o afektach gotów gadać.

— Zali moda wtedy o afektach rozmawiać? Co?

— Moda wszystko czynić, przez co się kontemt dla kul okazuje.

— No, a wręcz, w pojedynkę, równie on wielki?

— Ba, ba! szerszeń jest, nie ma co gadać!

— A panu Michałowiby wytrzymał!

— A! Michałowiby nie wytrzymał!

— Ha!— zawołała z radosną dumą Basia — wiedziałam, że nie wytrzyma! Zaraz pomyślałam, że nie wytrzyma!

I poczęła w ręce klaskać.

— Także to przy Michale się oponujesz? — pytał Zagłoba.

Basia potrząsnęła czupryną i umilkła; po chwili dopiero ciche westchnienie podniosło jej piersi.

— E! co tam! Radam, bo nasz!

— Ale to sobie zauważ i zakonotuj, hajduczku — rzekł Zagłoba — iż jeśli na polu bitwy trudno o lepszego, niż Ketling, tedy dla niewiast jeszcze on bardziej periculosus, które się w nim dla jego urody zapamiętale kochają. Praktyk też to i w amorach znakomity!

— Powiedz to waćpan Krzysi, bo mnie amory nie w głowie — rzekła Basia i zwróciwszy się do Drohojewskiej, poczęła wołać: — Krzysiu! Krzysiu! Choć jeno na słowo!

— Jestem — rzekła panna Drohojewska.

— Pan Zagłoba powiada, że żadna panna nie spojrzy na Ketlinga, żeby się zaraz w nim nie rozkochała. Ja już go obejrzałam na wszystkie strony i jakoś mi nic, a ty żali już co czujesz?

— Baśka! Baśka! — rzekła tonem perswazyi Krzysia.

— Spodobał ci się, co?

— Daj spokój! statkuj! Moja Basiu, nie powiadaj byle czego, bo właśnie pan Ketling się przybliża.

Jakoż Krzysia nie zdołała jeszcze usiąść, gdy Ketling zbliżył się i spytał:

— Wolno się do kompani przyłączyć?

— Wdzięcznie prosim — odpowiedziała Jeziorkowska.

— Więc śmielej już spytam, o czem była rozmowa?

— O amorach! — wykrzyknęła bez namysłu Basia.

Ketling usiadł przy Krzysi. Przez chwilę milczeli, bo Krzysia, zwykle przytomna i władnąca sobą, dziwnie jakoś stawała się nieśmiałą wobec tego kawalera, więc on pierwszy spytał:

— Zali istotnie o tak wdzięcznym objekcie była narada?

— Tak! — odrzekła półgłosem panna Drohojewska.

— Radbym nad wszystko usłyszeć waćpanny mniemanie?

— Wybacz waćpan, bo i śmiałości brak mi i dowcipu, tak też myślę,że ja bym to raczej od waćpana coś nowego usłyszeć mogła.

— Krzysia ma racyą — wtrącił Zagłoba. Słuchamy!

— Pytaj pani — odpowiedział Ketling.

I podniosłszy oczy nieco w górę, zamyślił się, następnie zaś, choć nie pytany, począł mówić, jakoby do siebie:

— Kochanie to niedola ciężka, bo przez nie człek wolny niewolnikiem się staje. Równie jak ptak, z łuku ustrzelon, spada pod nogi myśliwca, tak i człek, miłością porażon, nie ma już mocy odlecieć od nóg kochanych...

Kochanie to kalectwo, bo człek jak ślepy, świata za swojem kochaniem nie widzi...

Kochanie to smutek, bo kiedyż więcej łez płynie, kiedyż więcej wzdychań boki wydają? Kto pokocha, temu już nie w głowie ni stroje, ni łowy; siedzieć on gotów, kolana własne dłońmi objąwszy, tak tęsknąć rzewliwie, jak ów, który kogoś blizkiego postradał...

Kochanie to choroba, gdyż w niem, jak w chorobie, twarz boleje, oczy wpadają, ręce się trzęsą i palce chudną, a człowiek o śmierci rozmyśla, albo w obłąkaniu ze zjeżoną głową chodzi, z miesiącem gada, rad miłe imię na piasku pisze, a gdy mu je wiatr zwieje, tedy powiada: "nieszczęście!..." i szlochać gotów....

Tu Ketling umilkł na chwilę, rzekłby kto, że się w rozpamiętywaniu pogrążył. Krzysia słuchała słów jego, jakby pieśni, duszą całą. Rozchyliły się jej ocienione usta, a oczy nie schodziły ze śnieżnej twarzy rycerza. Baśce czupryna spadła całkiem na oczy, więc nie było można poznać, co myśli, ale siedziała także cicho.

W tem ziewnął pan Zagłoba głośno odsawyciągnął nogi i rzekł:

— Każ-że z takiego kochania psom buty uszyć.

— A jednak zaczął znów rycerz — jeśli miłować ciężko, to nie miłować cięższej jeszcze, bo kogoż bez kochania nasyci rozkosz, sława, bogactwa, wonności lub klejnoty?...Kto kochanej nie powie: "Wole cię niźli królestwo, niźli sceptr, niźli zdrowie, niźli długi wiek?..." A ponieważ każdy chętnieby oddał życie za kochanie, tedy kochanie więcej jest warte od życia...

Ketling skończył.

Panny siedziały przytulone jedna do drugiej, podziwiając i czułość jego mowy i owe wywody miłosne, obce polskim kawalerom; aż pan Zagłoba, który się był zdrzemnął pod koniec, zbudził się i począł, mrugając oczyma, spoglądać to na jedno, to drugie, to na trzecie, wreszcie, zebrawszy przytomność, spytał wielkim głosem:

— Co powiadacie?

— Powiadamy waćpanu: dobranoc! — rzekła Basia.

— Aha! już wiem: mówiliśmy o amorach. Jakiż był koniec?

— Podszewka była lepsza od płaszcza.

— Niema co mówić! Zmorzyło mnie. Ale bo to. kochanie, płakanie, wzdychanie! A ja jeszcze jeden rym wynalazłem, a mianowicie: "drzemanie..." i ponoć najlepszy, bo godzina późna. Dobranoc całej kompani i dajcie już z amorami spokój... I ja byłem w swoim czasie kubek w kubek do Ketlinga podobny, a kochałem się tak zapamiętale, że mógł mnie baran przez godzinę z tyłu trykać, nimem się spostrzegł. Wszelako pod starość wolę się wywczasować dobrze, zwłaszcza, gdy polityczny gospodarz nietylko odprowadzi, ale przepija do poduszki.

— Służę waszmości! — rzekł Ketling.

— Chodźmy, chodźmy. Patrzcie, jak to już miesiąc wysoko. Pogoda na jutro, wyiskrzyło się, a widno jak w dzień. Ketling o afektach gotów wam całą noc prawić, ale pamiętajcie, kozy, że on zdrożony.

— Nie zdrożonym, bom w mieście dwa dni wypoczywał. Boję się tylko, że waćpanny nie nawykłe do czuwania.

— Prędkoby noc zeszła na słuchaniu waćpana — rzekła Krzysia.

— Niemasz tam nocy, gdzie słońce świeci!— odpowiedział Ketling.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

Siedm dzieci ginie w płomieniach.

NEW YORK, N. Y., — 31. sierpnia. Siedm zwęglonych trupów dziecięcych znaleziono dzisiaj w ruinach i zgliszczach Domu św. Malachiasza, przytułku letniego dla sierót, instytucyi katolickiej którą dnia wczorajszego obrócił w perzynę pożar. Zwłoki nieszczęśliwych dzieci znaleziono w jednym pokoju na drugiem piętrze. Widocznie w ogólnym popłochu i zamieszaniu po wybuchu pożaru o dzieciach tych zapomniano i nie ratowano ich.

Zwłoki popalone są nie do poznania.

Do chwili nim strażacy po ugaszeniu pożaru rozpoczęli poszukiwania w spalonym gmachu, napewno twierdzono że wszystkie dzieci w liczbie 600 zdołały cało opuścić przytułek. Dodać należy że kierownik zakładu ks. Kivloy i siostry zakonu narażały się na pewną śmierć przy ratowaniu dzieci.

Z sąsiednich zakładów żydowskiego i protestanckiego wyprowadzono 800 dzieci, gdyż pożar zagrażał zabudowaniom tych zakładów.

Pożar w przytułku św. Malachiasza wybuchł w nocy, gdy 500 dzieci spało już, a 100 modliło się jeszcze w kaplicy.

Przytułek św. Malachiasza był gmachem czteropiętrowym i położony był pomiędzy Pierwszą i Beach ave. Naprzeciwko stoi żydowski przytułek Andrew, a nieco dalej episkopalny. Pierwszy mieści 500 dzieci, a drugi 300.

Na pierwszem piętrze przytułku katolickiego znajdowała się kaplica. Właśnie w chwili wybuchu pożaru 100 starszych chłopców i dziewcząt, w w. ponad lat 10 kończyło pacierze wieczorne z ks. Kivloy'em. Na trzech wyższych piętrach mieściły się sypialnie 400 dzieci od lat 3 do 10, wreszcie na ostatniem najwyższem piętrze sypiały niemowlęta.

Gdy ks. Kivloy wymawiał z dziećmi "Zdrowaś Maryo" do kaplicy przedostał się smrodliwy dym. Ksiądz pojął odrazu przyczynę dymu. Paliła się pralnia zakładowa i płomienie wychodziły już na zewnątrz oknami. Tymczasem zebrane dzieci w kaplicy poczęły się cisnąć i tłoczyć ku wyjściu. Powtrzymał je ksiądz, uspokoił i rozkazał parami opuścić mury zakładu. Ponieważ jak w szkołach tak i w przytułkach uczy się dzieci wychodzić na wypadek pożaru parami i w porządku, to też dzieci w danym wypadku we wzorowym porządku opuściły kaplicę. Teraz ks. Kivloy zaalarmował cały zakład. Dwadzieścia sióstr na głos dzwonka zabrało się do wyprowadzania dzieci z wyższych pięter. Nie mało trzeba było przytomności i wysiłków, aby rozespane dzieci uformować w szeregi i sprowadzić na dół.

Pożar tymczasem rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Ostatnie dzieci wyprowadzono i wynoszono już, gdy dym napełnił cały główny gmach. Gdy przybyła straż pożarna zakład cały stał w płomieniach.

Po ugaszeniu pożaru strażacy rozpoczęli przeszukiwanie ruin. W jednym pokoju na drugiem piętrze znaleziono siedm zwęglonych trupów. Były to dzieci od 3 do 6 lat. Zwęglonych zwłok indentyfikować nie można.

Podpalacz z przyjemności.

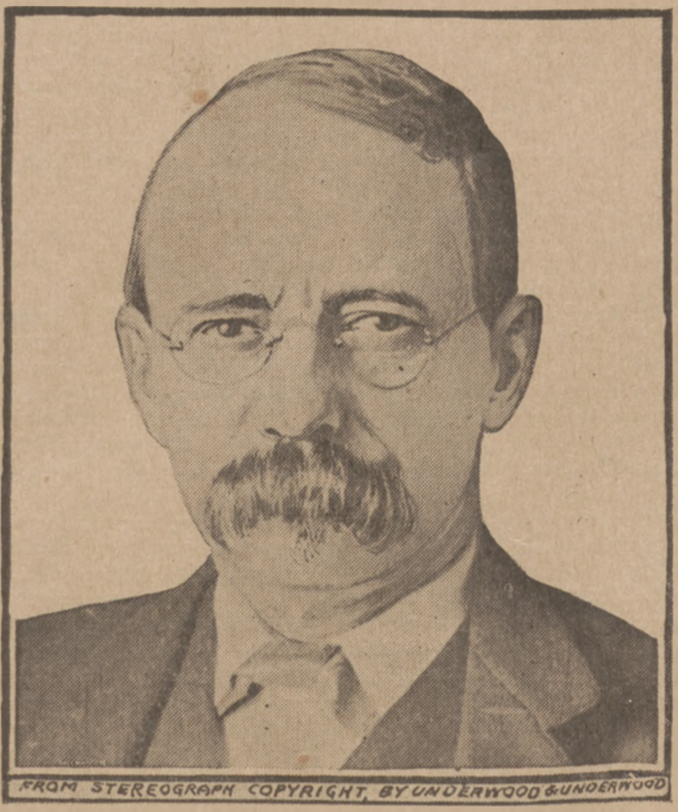
EVANSVILLE, IND. 2 września przychwycono tu jakiegoś maniaka, który podpalał stajnie i domy, aby, jak powiada, mieć przyjemność przyglądania się na pędzące konie strażackie i na gaszenie pożaru. W jednym tylko tygodniu podpalił on 19 domów i stajni.

Nowy pancernik.

PHILADELPHIA, PA. 2 go września oficyalnie rząd odebrał od kontraktorów nowy okręt bojowy Michigan, który odpowiedział warunkom kontraktu, pod względem szybkości. "Michigan" ma pojemności 16,000 ton i jest opatrzony w osiem 12 calowych dział. Oraz wiele mniejszych. Komendantem jego będzie kapitan N R. Usher.

Obawa choroby śpiączki.

WASHINGTON, D. C., 2-go września uczeni lekarze i przyrodnicy zaalarmowali ludność naszego kraju doniesieniem, że w skórach zwierząt upolowanych przez Roosevelta i przysłanych do muzeum Smithsonian gnieździ się wiele jaj much zwanych "tsetse" których ukąszenie sprowadza chorobę śpiączki, wobec której lekarze są bezsilni. Wprawdzie ukąszenie tych much nie tyle szkodzi białym, co czarnym mieszkańcom Afryki, ale były wypadki, że i biali zapadali na śpiączkę. Prawdopodobnie skóry owych wypchanych zwierząt będą poddane ścisłej dezynfekcyi.



Edward H. Harriman.

Pomimo milionów, jakie posiada Edward H. Harriman, "król" kolejowy, nie jest zupełnie zdrowym człowiekiem. Obecnie leży obłożnie chory i bardzo powoli do zdrowia przychodzi.

Z Pennsylwańskiego piekła.

PITTSBURG, PA., 3 września. — Śledztwo przeciw "Pressed Steel Car Co." w McKees Rocks z powodu rzekomego jeszcze na razie więzienia robotników i zmuszania ich gwałtem do pracy dobiega ku końcowi. Wszyscy już prawie świadkowie zostali przesłuchani. Prowadzący śledztwo delegaci z Washingtonu prześlą cały materyał postępowania dowodowego w niedalekiej przyszłości departamentowi sprawiedliwości oraz departamentowi dla handlu i robót publicznych, a dopiero po zbadaniu stanu sprawy przez te departamenty, rozstrzygniętą zostanie kwestya czy sprawa ma być osądzoną przez sędziego karnego.

Nie sprawdziły się przepowiednie.

TAMPA, FLA., 3 września. — Znana przepowiednia, że Tampa miała dnia 1 września uledz katastrofie nie sprawdziła się. Przepowiednia ta mimo swej odrazu bijącej w oczy dowolności pociągnęła dla wiele osób znaczne następstwa, bo posprzedawały one cały swój ruchomy i nieruchomy majątek i przeprowadziły się do Durant, które rzekomo ma leżeć poza pasem katastrofy.

Obecnie przepowiednia "poprawiła się" i twierdzi, że to 18 bm. ma być katastrofa.

Banda podpalaczy.

EVANSVILLE, IND., 3 września. — Grasuje tu od pewnego czasu banda podpalaczy, która znowu ostatniej nocy podpaliła 8 stodół. W ciągu ubiegłego tygodnia podpalono ogółem 27 stodół, przyczem i dwa domy mieszkalne zostały bardzo uszkodzone. Sprawców nie można ująć.

Wczesny mróz.

LA GROSSE, Wis., 3 września. Ubiegłej nocy panował na zachodnim Wisconsinie mróz, który wyrządził znaczne szkody w zasiewach tytoniowych. W niektórych farmach powiatów La Grosse, Vernon i Monroe szkoda jest zupełna.

Wypadki kolejowe.

DES MOINES, IOWA, 3 września. — Zdarzyła się tu katastrofa z powodu której 13 osób odniosło ciężkie, prawie we wszystkich wypadkach śmiertelne obrażenia. Na przejeżdżający w poprzek toru kolejowego wóz tramwajowy najechał pociąg. Konduktor tramwajowy przyszedłszy do przytomności powiada, że dostał znak, zezwalający na przejazd toru, wobec tego nie zatrzymał tramwaju.

READING, PA., 3 września. — Pociąg linii "Pensylwania" najechał wczoraj na przejeżdżający przez tor automobil rozbił go zupełnie, zabijając jadących Wm. L. Graul'a i jego żonę, oraz żonę Dr. Samuela E. Schegla. Dr. Schlegel doznał złamania obu nóg.

Zgon szlachetnego człowieka.

PITTSBURG, 3 września. — Setki biedaków opłakują tu śmierć Fryderyka Gwinnera, 77 letniego starca który był prawdziwym aniołem opiekuńczym dla znajdujących się w nędzy. Posiadał on majątek wartości około $3,000,000, z którego odsetki wydawał na ulżenie nędzy biedakom w Pittsburgu. Kto był istotnie potrzebującym pomocy, ten ją zawsze znalazł w owym cichym i bezinteresownym filantropie. Gwinner był pierwszym robotnikiem, który prowadził konny tramwaj w Pittsburgu, wszedł do spółki z kompanią i dorobił się majątku. Gdy bank Enterprise Notional, którego Gwinner był prezydentem zbankrutował skutkiem kradzieży kasyera, Gwinner z własnych pieniędzy wypłacił $400,000 biednym depozytorom, tak, że ani jeden nie stracił swoich oszczędności.

Znowu się zanosi na nowy strajk.

PITTSBURG, Pa., 1 września. — Zanosi się tu na nowy wielki strajk. Tym razem zastrajkują najprawdopodobniej najdalej w ciągu bieżącej doby górnicy w kopalniach węgla w liczbie 20,000 ludzi. Przyczyną strajku ma być zaprowadzenie nowego środka wybuchowego do rozsadzania min. Odbywały się w tej sprawie wczoraj narady pomiędzy delegatami związku górniczego i właścicieli kopalń — jednak nie doprowadziły do niczego.

Kobieta aeronautką.

NEW YORK, N. Y., 3 września. — Panna E. L. Todd, zdaje się pierwsza wynalazczyni aeroplanu, w głębokiej tajemnicy zbudowała aeroplan własnego pomysłu i zamierza przedłożyć go do oceny znawcom. Aeroplan pomysłu panny Todd jest szeroki 43 stóp od skrzydła do skrzydła i posiada motor o sile 50 koni.

Wynalazczyni twierdzi, że jej maszyna będzie pędzić z szybkością 45 mil na godzinę. Pierwszy jej popis wzlotowy ma się odbyć w przyszłym tygodniu w Denyson Hill, Staten Island.

Zderzenie pociągów.

ST. PAUL, Minn., 1 września. — Wczoraj nastąpiło zderzenie pociągu osobowego linii Northern Pacific z robotniczym w okolicy Detroit.

Z powodu wypadku zginął na miejscu maszynista pociągu osobowego Walter D. White, który od lat 50 był w służbie Northern Pacific R. R. — nadto 10 osób zostało uszkodzonych. Zwłoki nieszczęśliwej ofiary swego zawodu spoczywają jeszcze pod kołami lokomotywy.



Pani Julia Ward Howe i pani O. H. P. Belmont.

Pani Julia Ward Howe słynna autorka amerykańska w tych dniach obchodziła 90 letnią rocznicę swych urodzin. Pomimo jej podeszłego wieku, jest ona zagorzała sufrażystką a nawet niedawno temu miała dłuższą mowę w pałacu pani O. H. P. Belmont w Newport w obronie sufrażystek amerykańskich.

Zastrzelił dwóch strajkujących.

BUFFALO, N. Y., 1 września. — Wczoraj zastrzelił prywatny policyant John C. Nicolai, pozostający na służbie "Lake Carriers Association" dwóch strajkujących robotników, a to Georgea Houghton'a i Mathew Dwyer'a. Tylko nadejściu policyi zawdzięcza Nicolai, że go nie zlynczowano na miejscu.

Urwanie chmury.

RENO, NEW., 1 września. — Szyb kopalni Rawhide —— położonej stąd o sto mil zniszczyło wczoraj urwanie chmury. Jak opowiadają naoczni świadkowie, miał powstać z powodu urwania chmury wał wody wysokości 12 stóp. Z ludzi zginęło 6 kobiet i dzieci — 500 osób bez dachu nad głową, bo 165 budynków zniszczonych.

Napad bandytów.

MINEOLA, Iowa, 1 września. — Dwóch zamaskowanych bandytów napadło tutaj na kasyera tutejszego banku "Mills County German Bank" i zrabowało $1500 gotówką. Jeden z bandytów trzymał wymierzony rewolwer do kasyera i w ten sposób sparaliżował wszelką obronę, drugi zaś tymczasem przeszukiwał szuflady.

Ma 38 dzieci.

INDIANA, Pa., 3 września. — Niejaki J. W. Miller osiągnął niezwykły rekord, dochował się bowiem 38 dzieci. Zmarł on w domu ubogich w 78 roku życia. Żenił się on cztery razy. Ostatnia żona go przeżyła.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1358 Aniskiewicz J	1850 Kendzora M
1369 Bállek J	1864 Klosinski W
1371 Bazik K	1865 Kliska A
1379 Bartalski S	1869 Kolesnik W
1384 Baran F	1876 Kordiak T
1386 Barcz[illegible] S	1877 Kowalszyk J
1391 Baska J	1879 Kozowski K
1392 Bartalsky J	1780 Kowalski P
1393 Barton F	1883 Kras A
1394 Bassa W	1885 Kra S
1396 Bast L	1894 Krzesak J
1398 Baran W	1896 Kruzenski M
1414 Bereta M	1897 Kruk M
1419 Bailnski W	1898 Krzywela A
1420 Bill J	1899 Krut S
1429 Blazejonski J	1906 Kruczek P
1432 Boduchh S	1908 Kuczaj J
1433 Borkowski A	1909 Kuczko J
1440 Bojarski S	1910 Kuklinski J
1442 Bogusz M	1913 Kudron J
1445 Bort[illegible]ski A	1917 Kuszek J
1446 Bobrawiec A	1921 Kukuiez J
1447 Borawski M	1923 Kurej J
1448 Bogarzyk F	1934 Kalinowska J
1454 Bagdalik J	1926 Kuczaj W
1465 Brykczynski J	1929 ucic J
1467 Brudniski F	1932 Kubiak J
1568 Brzozowski F	1934 Kuta J
1472 Brzezicki B	1935 Kurz S
1474 Bugar J	1939 Kuczynski J
1475 Budrik K	1863 Lesienski A
1476 Bugojski J	1875 Letowski B
1477 Budzynska A	1981 Litwin S
1478 Budzik K	1982 Linkiewicz W
1481 Bukala K	1989 Lorek S
1484 Budziku J	1993 Loczynski F
1485 Buczkoska M	1996 Lucarz P
1489 Bulak I	2001 Macewicz J
1492 Burdecka A	2004 Macanowicz A
1494 Bulanda J	2009 Majka K
1503 Cegielska R	2013 Majewski W
1511 Chwierut Z	2025 Malusek A
1512 Chrobak A	2028 Malek W
1515 Ciochan J	2030 Malik A
1516 Cichosz S	2034 Marszewski J
1534 Cudek M	2039 Marcniak J
1535 Cwiskala A	2046 Matuziak J
1537 Cymbal P	2047 Mazuz A
1540 Czerniak Z	2073 Wojciech M
1541 Czaja W	2075 Micek M
1542 Czerwinski A	2085 Misiak W
1543 Czyzeski R	2088 Miroca I
1546 Dombrowski J	2096 Mrosewski A9
1563 Diebald A	2104 Mrozik A
1564 Dmuchowski J	2108 Mystinski A
1563 Dombyk I	2115 Myszkowski J
1570 Dobra A	2132 Norek A
1572 Drabik K	2136 Nowak J
1574 Drozd E	2138 Nowogorski W
1576 Dudzik J	2139 Nowak K
1577 Duda J	2142 Nowotarski S
1581 Dubal W	2146 Orawiec Z
1582 Duda J	2160 Obtak J
1583 Dumka K	2196 Paret J
1586 Dybiec A	2194 Peszak F
1588 Dziwisz S	2216 Peszynski F
1590 Dziwakowski h	2225 Piotrowska W
1592 Dzimiela P	2226 Pisz F
1604 Fadrowska M	2229 Pikelny W
1617 Firmanta A	2231 Pieczonki J
1620 Finor S	2233 Pietrzyk A
1624 Firak J	2242 Ptazek A
1625 Filipowski A	2261 Poncho L
1628 Filorzyk J	2264 Polaczyk J
1629 Forek M	2267 Powich J
1630 Fallk J	2268 Pordot S
1654 Gac J	2276 Prawdzik M
1655 Galasienslki J	2277 Prokop S
1657 Gawcek S	2285 Prikopa S

1659 Gawlik P	2286 Pryndota J
1672 Gierzynski W	2288 Ptasinska R
1676 Glapa J	2290 Pyzzinska S
1684 Golob F	2296 Pucik J
1687 Golczynski M	2297 Putra J
1689 Gorazyca. M	2299 Pudelek W
1691 Gotecka A	2301 Rakos W
1699 Grabowski T	2303 Radowska A
1705 Grosz J	2311 Rarczak W
1706 Gryniewicz K	2320 Reguta J
1707 Grzelak P	2327 Rejczyk W
1709 Grembla S	1538 Czywinski A
1715 Grysik J	2346 Rozkiewicz J
1719 Gurski J	2347 Rozak W
1722 Gut M	2393 Saj A
1735 Herla J	2394 Sajdak S
1764 Hotata B	2402 Stjinski W
1792 Janunlis B	2443 S[illegible]enski J
1793 Jasinski S	2445 Sikorski J
1798 Jaworski J	2446 Sikorski M
1799 Jarecki J	2495 Staszak W
1801 Janosnak S	2496 Stawik P
1802 Jasinski T S	2539 Szczygiel J
1806 Jambrisak S	2544 Szot M
1807 Jablowski P	2553 Szymtnski A
1809 Jablonski B	2561 Telcan J
1818 Jozwiak M	2584 Turek P
1832 Kaminski J	2603 Wtchal J
1844 Kasimiak W	2628 Witek P
1846 Kendzora J	2637 Wozniak J
	2650 Zawazdki W

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe książki p. t.:

Historya o Kodadadzie i jego braciach. Opowiadanie Szeherady. Z tysiąc Nocy i Jedna, ...15ct.

Historya o Śpiącym Obudzonym. Opowiadanie Szeherady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Cena .. .. .30 ct.

Jak Kaśka wyprowadziła Jaśka. Wielce poważna i wesoła powiastka. .. 10c

Odważny.

Żołnierz chwalił się, że w bitwie tam był, gdzie kul najwięcej. — I nie trafiła cię żadna? — Nie, bom sta przy wozie z amunicyą.

Do Szanownych Abonentów.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Władysław Michalski po dłuższych wakacyach i krótkiem pobyciu w odwiedzinach w Europie, powrócił do Ameryki i znowu objął generalną Agenturę na Stany Wschodnie, naszej "Gazety Polskiej" i Księgarni. Pan Michalski, ma nasze zaufanie i upoważniony jest kolektować i zbierać abonament na "Gazetę Polską" jakoteż przyjmować ogłoszenia i obstalunki na nasze książki.

W. Dyniewicz Publishing Co.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
531 Noble St., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 9 września, 1909.

Uwagi Redakcyi.

Pierwszy a bardzo poważny krok na drodze wszechsłowiańskiego zbliżenia w Ameryce już zrobiony. Z artykułu pt. "Związek Sokołów Słowiańskich w Ameryce", dowiedzą się czytelnicy "Gazety Polskiej" w jaki sposób i na jakich zasadach organizacyę tę powołano do życia.

• • •

Inicyatorzy projektu, nakreślili mu zakres działania dość szczupły, ograniczający się na razie na samem prawie informowaniu się wzajemnem o własnem życiu, ale już to samo dowodzi, jak głęboko pojęli ważność zadania. Po roku, albo po dwóch, gdy 20,000 Sokołów Słowiańskich pozna się bliżej wzajemnie, będzie czas na postawienie drugiego, a później trzeciego kroku, a potem — za tą swoją "przednią strażą" ruszy też niewątpliwie i Słowiańszczyzna cała, skoro się tylko przekona, jak ogromne korzyści leżą w tem połączeniu słowiańskich sił. Związkowi Sokołów Słowiańskich w Ameryce życzymy, niech żyje i rozwija się na pożytek wszystkich narodów, które są w nim reprezentowane!

• • •

Pan J. Kowalczyk, redaktor "Polaka Amerykańskiego" stanowczo przeczy, jakoby miał opuścić Buffalo i udać się do Pittsburga. "Zostanie sobie, jak powiada, spokojnie w Buffalo i będzie dalej redagował "Polaka Amerykańskiego", mając głęboką wiarę i nadzieję, że go rozwinie jak najlepiej pod wszelkim względem. "Kuryer Pittsburgski" dotąd nie wyszedł, bo wydawnictwo nie może jakoś znaleźć odpowiedniego redaktora.

• • •

"Dzban wodę nosi, aż się ucho urwie... czyli raz kozie śmierć, albo: nosił wilk owce razy kilka, ponieśli wilka!" Takim tytułem zaopatrzył "Polak Amerykański" wiadomość o ożenku jednego ze swoich współpracowników i tak powiada:

Wszem wobec i każdemu z osobna żali rodzaju męskiego, żeńskiego, lub też nijakiego, podajemy niniejszem do publicznej a rzetelnej wiadomości, że pan "Frank", dwojga imion Olszanowski, miły nasz kolega, współredaktor, kronikarz naszego pisma, padł nareszcie po długiej a nieskutecznej walce, opierając się przez 35 lat dzielnie i walecznie wszelkim pokusom hymenu u nóg swej najmilszej, która potrafiła okiełzać owego "lwa puszczy" i u nóżek swych na wieczną dla się służbę ułożyć... Legł wspaniale... lecz niestety nie u nas w Buffalo, lecz w Dunkirk wyszukał dziewoję — i piękną i dobrą i zacną, która niebacznego w "złotorożowe" potrafiła spowić kajdany, jak ona Circe... i wyrwać go na zawsze z kół młodzieży złotej, która jego nieraz tchem i dowcipem serdecznym żyła. — Ale wszyscy, choć kamrata i druha żałują, życzą mu serdecznie po wieloletniej walce kawalerskiej odpoczynku na miłującem łonie, "usque ad finem!"

— Jak losy dziennikarzy, tak i jemu przeplatały się różnie: był uczniem w drukarni Polaka w Ameryce jeszcze przed 20 laty, był zecerem, był urzędnikiem pocztowym, był klerkiem w biurze powiatowym i miejskim, inspektorem korporacyjnym w Buffalo, był redaktorem "Echa", wydawcą i redaktorem "Gazety Buffaloskiej", którą założył, aż wreszcie objął obowiązki kronikarza "city editor" naszego pisma. — Odznacza on się jako dziennikarz niebywałą śmiałością zdania i niezawisłością — którą dziś z poręki ks. dra Tomasza Stabenau, na wieki postradał— co mu niechaj wyjdzie na zdrowie.

Z tej to okazyi, my wszyscy razem od wydawców poczawszy i redaktorów, formanów, zecerów, pressmanów, linctyperów, a skończywszy na "printers devil" wołamy szczerze:

Hep, Hep, Hurray!!! Tiger!!
Good bye Charley! — It's all up!!!"

• • •

Literatura polska poniosła znowu wielką stratę w osobie zmarłego dnia 18 sierpnia w Warszawie krytyka i współredaktora "Biblioteki Warszawskiej" śp. Władysława Bogusławskiego. Wszystkie pisma polskie, na całym świecie poświęcają dłuższe artykuły Jego pamięci, był to bowiem mąż istotnie wielce zasłużony i piśmiennictwu i teatrowi naszemu, a wnukiem był twórcy teatru narodowego, Wojciecha Bogusławskiego. Umarł jako starzec 71 letni, który atoli do ostatnich prawie chwil życia nie schodził z posterunku pracy społecznej.

• • •

Jeszcze nie tak dawno temu, otrzymał od niego współredaktor "Gazety Polskiej" p. Stanisław Osada, dłuższy list, w którym śp W. Bogusławski winszował mu dalszych sukcesów na niwie powieściopisarstwa polsko-amerykańskiego. ..."Powieść w Dniach Nędzy i Zbrodni" przeczytałem z ogromnem zainteresowaniem. Powinszować talentu w plastycznem przedstawieniu scen zbiorowych. Nie należy przerywać pracy na tem polu. Polska wdzięczna Wam będzie za te obrazy z życia milionów swych dzieci, o których sama biedna, nie zawsze pamiętać może. W marcowym numerze "Biblioteki Warszawskiej" pomieściliśmy dłuższą, bardzo dla Was pochlebną recenzyę. Pismo to, o ile ustąpicie mu pierwszeństwo druku, z chęcią przyjmie jedną z następnych prac Waszych"...

Śp. Władysław Bogusławski, był weteranem z roku 1863, brał udział czynny w organizacyi powstańczej, za co odpokutował parolentniem wygnaniem. Zmarły cieszył się wielkiem uznaniem w społeczeństwie, nie tylko jako znakomity pisarz, ale również jako obywatel wyjątkowej popularności w sferach literackich. Miara powagi, jakiej zażywał, było powołanie go na urząd prezesa kasy Literackiej — urząd ten w ciągu kilku lat piastował. Gdy powstało w Warszawie "Towarzystwo literatów i dziennikarzy" w roku zeszłym, jego uznano za najgodniejszego do zaofiarowania mu stanowiska przewodniczącego tej instytucyi. Na tem też stanowisku zaskoczyła go śmierć nieubłagana.

• • •

Już dawno nieprzeżywało Królestwo Polskie chwil tak radosnych i wzruszających jak ostatnio z powodu przyjazdu czeskich gości. Echa tych uroczystości rozlegając się donośnie po obu krajach zamieszkałych przez bratnie narody, brzmiały tak entuzyastycznie, że aż objawy zazdrości wywołują w prasie rosyjskiej. Przypomina prasa ta, — jak niedawno i u nich bawili Czesi i — ubolewa nad tem, jak wówczas zimno ich przyjmowano. Wnioski, jakie z tego wyprowadza, są rozpaczliwie smutne: "Przyjechali Czesi do Warszawy — powiada Riecz — tłumy wielotysięczne pozdrawiają ich okrzykami, wołają "na zdar" i obrzucają ich kwiatami. Przyjechali do Petersburga, witała ich garstka inteligencyi rozprawami o tematach politycznych, kłócąc się nawet w ich obecności. A kiedy goście mówili nam o tem, w jaki sposób można dojść do zbliżenia kulturalnego, nudziliśmy się i słuchaliśmy tylko z przyzwoitości."... Wytłómaczywszy zaś w obszernym wywodzie zacofanie i ciemnotę szerokich mas rosyjskich oraz niezdolność do udziału w życiu obywatelskiem w przeciwstawieniu do kultury ludu polskiego. kończy tak: "Poważne, prawdziwie przyjacielskie spotkanie, oparte na wzajemnem i dokładnem rozumieniu się i równości wzajemnej, możliwe są tylko w Warszawie i Pradze, ale — nie w Petersburgu.

• • •

A "spotkanie" to, nie tylko w stolicy ale w całym kraju, wszędzie było więcej niż entuzyastyczne. "Od granicy Galicyi — powiada jeden z uczestników, — z rąk do rąk podają nas sobie tłumy, by w pełnych zapału owacyach wyrazić radość swoją z powodu naszego przybycia." — "I tak było istotnie — dodaje "Tygodnik Ilustrowany" który cały numer 34 poświęcił Czechom. — Brały w ramiona drogich gości liczne delegacye. Witały ich ukwiecone, wiewające barwnemi chorągiewkami dworce i miasta, przewoziły ich umajone zielenością pociągi. A wszędzie spotykały ich tłumy obrzucające kwiatami i wołające "na zdar!" "niech żyją!" Polacy otworzyli ramiona szeroko, gościnnie, z tym zapałem i wrażliwością, które zapewne mogą być i są istotnie ich wadą narodową, ale które zarazem nadają niezwykły jedyny w świecie urok wszystkim naszym wystąpieniom zbiorowym. Naród przyjmował u siebie inny naród w osobach jego przedstawicieli. I w tem poczuciu chwilowej samodzielności, chwilowego gospodarstwa u siebie, jakkolwiek „przy gościach," jak mówił Dmowski — szukać należy głównego czynnika zapału. Zapał kierował się na gości, wywołany przedewszystkiem możnością odetchnienia, krzyknięcia z głębi serca, rozprostowania ramion. Rósł w miarę, jak pieśń oddychała szerzej, w miarę, jak zdawało się, że dochodzą powiewy wolności z tych gór i równin na których żyl lud w warunkach najcięższych a obecnie pewny swej przyszłości."

• • •

Wystawa w Częstochowie i wycieczka Czechów do Polski niepokoją, jak z góry przewidzieć było można, hakatystów pruskich, wietrzących wszędzie za "polską intrygą" i alarmujących wszędzie i zawsze filistrów niemieckich rzekomem niebezpieczeństwem polskiem. "Staats Ztg." z Nowego Yorku, w korespondencyi nadesłanej jej jakoby z Częstochowy, donosi, że przybyło na wystawę tamtejszą około dwustu Czechów pod przewodnictwem Kramarza i Klofacza. Mniejsza z tem, że ci dwaj politycy nie brali udziału w wycieczce do Królestwa, a Klofacz w tym samym czasie bawił nawet pomiędzy nami, w Ameryce. Ścisłość informacyi nie należy do cech znamiennych prasy hakatystycznej. Ważniejsze są insynuacye, z jakimi występuje wspomniany organ. Pisze więc pomiędzy innemi, jakoby na zebraniu polskiego komitetu [jakiego?] zaznaczono wyraźnie, że "dla Polaków nie istnieją obecnie granice polityczne." Więcej atoli niepokoi wspomnianą gazetę, projekt utworzenia w Częstochowie za pomocą polskiego i czeskiego kapitału wielkiego towarzystwa akcyjnego, które wzniesie cały szereg fabryk, aby w ten sposób ubezwładnić przemysł niemiecki. Prasa polska, nie o takim projekcie nie pisała, ale chociażby nawet istniał, to przecież utworzenie towarzystwa akcyjnego nie zagraża jeszcze całości i potędze niemieckiego państwa.

II.

TRYUMF LUDÓW SŁOWIAŃSKICH W CHICAGO.

Dziatwa w pochodzie nie brała udziału.

Pierwsza za to wystąpiła na boisku złotowem w liczbie przeszło tysiąca głów obojga płci, z radosną pieśnią czeską na ustach, porywając oczy i serca patrzących.

Szła w głębokich kolumnach i niebawem całe obszerne boisko zakwitło niby mak czerwony i modre bławatki, chylące się równo, w takt muzyki... Trudno to opisywać, to trzeba było widzieć, aby zrozumieć radość serc czeskich na widok tego karnego drobiazgu.

W oczach starych weteranów sokolich widziałem łzy.

Nie zginą Czesi w Ameryce — powtarzali goście z Czech z przejęciem.

A tłum widzów po prostu szalał z radości.

Niebawem zmienił się obraz. Po poprawnem wykonaniu trudnych, a niezmiernie efektownych ćwiczeń, zeszła dziatwa z boiska, a jej miejsce zajęło 300 dorodnych sokolic.

Znowu oklaski, okrzyki, objawy zachwytu. W pląsach i lansadach równo, bez błędu prawie wykonały ćwiczenia wolne osnute na motywach ludowych tańców czeskich — składając dowód długiej i rzetelnej pracy własnej i naczelników.

Szkoda, że tam nie było naszych Sokolic i naszych druhów Sokołów... Bo naszym, do tego wzoru sprawności sokolej, pilności a karności naprawdę jeszcze daleko.

A ćwiczenia Chorwatów, naszą polską narodową bronią — lancą ułańską, ćwiczenia Słowaków w ich narodowych góralskich strojach góralskiemi ciupagami, a obrazowe ćwiczenia złotowe trzystu czeskich Sokołów... Doprawdy, było na co patrzeć i podziwiać!

Szczytem zaś wszystkiego, był kilkakrotny występ wzorowego zastępu gości czeskich. Ta szóstka tryumfatorów, wieńczona laurami okryta na różnych turniejach gimnastycznych w różnych krańcach Europy, cudów po prostu dokazywała.

Wykonywane przez nich ćwiczenia, na nazwę karkołomnych niewątpliwie zasługiwały, ale nie karkołomnością swą budziły podziw i zachwyt, a tylko poprawnością, precyzyą rytmem jakimś przedziwnie czystym, często wprost błyskawicznym, a jednak zupełnie wyraźnym. Gdy stojąc w rzędzie, wykonali kilka obrazów ćwiczeń wolnych, to nie tylko ramiona, nogi, tułów i głowy, wykonywały zgodnym rytmem wskazane ruchy, ale wszystkie silnie wyrobione muszkuły ich ciał drgały jednako w ten sam takt i rytm, nie chybiając ani ćwierć sekundy.

Są to widać mistrze nad mistrzami i czeska macierz wiedziała, kogo wysłać na pokaz. Sześciu ich było tylko, ale starczyli za tysiące.

Lud czeski po tym popisie, na każdym kroku, aż do dnia odjazdu sprawiał im owacye.

Wieczorem, tego samego dnia, na tem samem boisku, odbyła się przy elektrycznem oświetleniu zabawa ludowa, tańce, śpiewy, korowody i ognie sztuczne. Nie brakowało wcale także gorących przemówień, które niewątpliwie skrzepiły słuchaczy i będą im ostoją w dalszych trudach pracy i w walce z przeciwnościami.

A potem przez trzy jeszcze następne dni, byli goście z Czech witani i podejmowani przez wszystkie chicagoskie czeskie gniazda osobno; odgrywały się osobne popisy, uczty, przyjęcia, mowy itd. Zaszedł też fakt bardzo poważny i doniosły, będący koroną tych uroczystości, a tym jest, zorganizowanie Związku Sokołów Słowiańskich w Ameryce.

Ale o tem piszemy w osobnym artykule.

ZWIĄZEK SOKOŁÓW SŁOWIAŃSKICH W AMERYCE.

Taki tytuł nosi świeżo utworzona organizacya, w skład której wchodzą sokolskie związki czterech słowiańskich narodów w Ameryce.

Zorganizowanie jej, poprzedziły długo trwające narady reprezentantów (po trzech z każdego Związku) pod przewodnictwem prezesa Związku Sokołów Słowiańskich w Europie, i "starosty" Związku Sokołów Słowiańskich druha dra Scheinera.

Prezes Scheiner, zaraz na wstępie zaznaczył, że Sokolstwo czeskie, dające w tym wypadku inicyatywę ogólno-słowiańskiej organizacyi, nie pierwiej może zabrać się do tego dzieła, aż się samo połączy i zjedna.

Trzeba bowiem wiedzieć, że to Sokolstwo rozpadało się dotąd na trzy odrębne Związki: "Narodna "Jednota", "Żupa Fuegner Tyrsz" i "Delnicky Sokol" z Nowego Yorku.

— "Tylko jedna organizacya sokoła reprezentować może swój naród w tym Związku — mówił dzielny wódz czeskiego Sokolstwa — do zgody Słowian, trzeba przystępować tylko na podkładzie zgody we własnych szeregach.

I natychmiast prawie bez debat, bo byli prawdopodobnie dawno na to przygotowani, podali sobie ręce reprezentanci "Narodnej Jednoty" i "Fuegner Tyrsza."

Licznie zgromadzeni Sokoli czescy, należący do obu organizacyi, grzmotem oklasków i okrzykami powitali tę chwilę, która położyła kres długoletnim sporom i walkom.

"Delnicky Sokol" z Nowego Yorku, oświadczył przez swoich reprezentantów, że chce zachować samodzielność. Pożegnano ich życzeniem rozwoju i jak najprędszego upamiętania.

Przystąpiono do debat nad samą organizacyą Związku Sokołów Słowiańskich w Ameryce.

Podstawą organizacyi mają być te same zasady, które posłużyły do zorganizowania Sokolstwa w Europie. Szczegółowe opracowanie regul złożono w ręce wybranej na zebraniu komisyi z czterech członków, reprezentujących cztery narodowości. Polaków reprezentuje w niej redaktor polskiego "Sokoła" Stanisław Osada.

Nad rozwojem pracy we wszystkich Związkach, czuwać ma Wydział Wykonawczy Związku Sokołów Słowiańskich w Ameryce, w skład którego wchodzić ma reprezentacya każdego narodowego Związku w ten sposób ustosunkowana: Jeden reprezentant bez względu na liczbę członków, jeden za pięć tysięcy, i jeden za każde dalsze 2,500 członków.

Reprezentantów wybierają i wyznaczają Wydziały Związków narodowych.

Na mocy tego postanowienia, będą mieli w Wydziale Wykonawczym Czesi trzech reprezentantów, Polacy dwóch, Słowacy dwóch, a Chorwaci jednego.

Wydział Wykonawczy powołuje do życia i naznacza także komitety, jakie będzie uważać za potrzebne, jak np.: komitet prasy, [redaktorzy], komitet techniczny, [naczelnicy], komitet złotowy itp.

Na początek mamy dążyć przedewszystkiem do zbliżenia się i wzajemnego poznania. Podatków nie nakłada się żadnych. W razie, gdyby były jakie konieczne koszta, [co nie tak prędko nastąpi], pokryją je wszystkie organizacye w wysokości odpowiadającej liczbie ich członków.

Gdy wszystkie związki narodowe będą odpowiednio do tego przygotowane, przystąpi się do urządzenia ogólnego słowiańskiego Zlotu Walnego, który ma zastąpić na przyszłość narodowe zloty walne. Poszczególnym narodowym organizacyom powinny wystarczyć zloty okręgowe.

To są cele i zasady główne, uchwalone i zatwierdzone na pierwszym zjeździe — jednogłośnie.

Zjazd ten odbył się pod bardzo dobrą wróżbą, gdyż przedtem jeszcze, nim powołał do życia Związek Sokolstwa Słowiańskiego, już siłą moralną samego zamierzonego faktu dokonał wielkiego dzieła pogodzenia waśniących się Czechów, a oprócz tego, przeprowadziwszy wyraźną granicę narodową, oddał Chorwatom kilka set Sokołów, którzy pod nazwą "Dalmatyńców" (taka sama "austryacka narodowość, jak "Galicyanie") tkwili dotychczas w organizacyach czeskich.

Siła tej nowej słowiańskiej organizacyi przedstawia się w przybliżeniu tak: Czechów 8,000, Polaków 5,000, Słowaków 5,000.

Daj Boże, aby się rozwijała na pożytek i chwałę całej Słowiańszczyzny!

Co inni piszą.

"Polak Amerykański" z Buffalo pisze, co następuje:

"Wychodząca w Chicago Gazeta Polska od czasu, jak redakcyę objął p. Stanisław Osada zyskała ogromnie na wartości. Każdy artykuł, każda wiadomość są gruntownie obmyślone i opracowane, tak, że z wielką przyjemnością czyta się to pismo.

W ostatnim numerze donosi, że odtąd w każdym numerze ogłaszać będzie angielskie artykuły p. prof. Siemiradzkiego o sprawach polskich i tak to postanowienie uzasadnia:

Powtórzywszy zaś cały szereg naszych uwag odnośnych, tak kończy:

Pomysł Gazety Polskiej zasługuje na pochwałę i uznanie. Artykuł angielski pióra p. prof. Siemiradzkiego, ogłoszony w ostatnim numerze Gazety Polskiej, nosi tytuł "Our Polish population". Według niego w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie znajduje się blizko 4,000,000 Polaków, którzy utrzymują 700 kościołów, i tyleż szkół parafialnych. Dalej jest w nim mowa o Związku Narodowym Polskim, oraz poruszona jest sprawa budowy kilku wyższych szkół polskich."

W tej samej sprawie zabiera głos także organ Z. N. P. "Zgoda" w której czytamy:

"Na bardzo dobrą i prawdziwie szlachetną myśl wpadł wydawca "Gazety Polskiej" w Chicago, stary Nestor dziennikarstwa polskiego w Ameryce, znany powszechnie związkowiec pan Władysław Dyniewicz. Uważając, że to pismo jego idzie do najdalszych zakątków kraju, dokąd nie dociera jeszcze związkowe biuro prasowe, ob. Dyniewicz zaczął przedrukowywać w Gazecie Polskiej artykuły angielskie związkowego biura prasowego, aby ułatwić im rozchodzenie się po całym kraju. W tym celu szanowny wydawca zwraca się w następujących słowach do swoich czytelników: Cytujemy z "Gazety Polskiej":

Powtórzywszy zaś to wszystko, czem umotywowaliśmy zamiar drukowania tych artykułów, dodaje w dalszym ciągu:

A więc idzie tylko o to, aby za pośrednictwem "Gazety Polskiej" artykuły biura prasowego szły do rąk jak największej liczby Polaków znających język angielski, którzyby dawali do czytania znajomym sobie Amerykanom i podaliby je do przedrukowania redakcyom miejscowych pism angielskich. Jest to rzecz dobra, praktyczna i pożyteczna i wydawcy "Gazety Polskiej" za to ułatwienie pracy Biura prasowego i rozszerzenia pola jego działalności należy się szczera wdzięczność od wszystkich dobrych Polaków.

• • •

Swoją drogą podobno "Dziennik Narodowy" rzucił się za to na obecnego redaktora "Gazety Polskiej" i skrytykował to jako amerykanizowanie młodzieży polskiej. Gdzie tu amerykanizowanie? Toć to raczej polonizowanie Amerykanów zapomocą młodzieży polskiej, umiejącej po angielsku. A w dodatku niejeden z tej młodzieży, co to być może wcale nie czyta pism polskich spotkawszy w gazecie czytanej przez ojca artykuł o Polsce, zainteresuje się i Polską i gazetą i zacznie ją czytać z pożytkiem dla siebie.

W urzędowych organach polskich organizacyi narodowych nie byłoby rzeczą właściwą drukować artykuły angielskie ze względu właśnie na fałszywe tłómaczenie, jakieby tej rzeczy mogli nadawać nieprzyjaciele tych organizacyi. Zresztą nie wszyscy członkowie tej organizacyi rozumieją po angielsku, a każdy członek ma prawo i obowiązek, wiedzieć i rozumieć wszystko, co stoi w jego piśmie urzędowem. Nawet dodanie tłómaczenia nie mogłoby zadowolić ich w zupełności, bo ktoby im zaręczył za wierność tłómaczenia. Lecz pisma prywatne są wolne od tych zastrzeżeń i mogą robić, co się ich wydawcom będzie wydawać dobrem i pożytecznem. A że to, co uczynił obecnie w swojem piśmie ob. Dyniewicz jest dobre i pożyteczne, o tem chyba dwóch zdań być nie może.

• • •

W odpowiedzi niejako, a może tylko z myślą uzupełnienia seryi naszych artykułów p. t. "Trzeba z żywymi naprzód iść" — przystąpił także "Dziennik Chicagoski" do obszerniejszego omawiania żywotnych spraw "czwartej dzielnicy Polski": — "Nie tracąc nadziei, pókiśmy żywi — pragniemy i my — powiada redakcya tego pisma — w szeregu uwag wykazać, jakie zadania i jakie cele w naszych oczach ma nasza czwarta dzielnica."

Zabiera się zaś do tego z wiarą w żywotne siły tej "czwartej dzielnicy", i z przekonaniem, że "choćby i nadal było wielu siewców niepowołanych, niezręcznych, lub szkodliwych, czas przyjść musi, że po chaosie ład pożądany nastąpi."

Wiarę tę uzasadnia w następującej "uwadze":

"Na dowód, że tu w tej "czwartej dzielnicy polskiej" w Ameryce nie wymieramy i nie giniemy w morzu amerykanizmu, dadzą się przytoczyć fakty bardzo liczne. Jest tu nas coraz to więcej i to coraz więcej uświadomionych pod względem narodowościowym, do tego stopnia, iż wielu pomiędzy nami dopiero w tym kraju uczy się dopiero zdać sprawę z tego, że są Polakami, zapoznaje się z potrzebami brania udziału w jakiejś akcyi narodowej, a nawet z potrzebami zapoznawania się z dziejami Ojczyzny i z jej literaturą, — do czego w starym kraju nieraz ani sposobności ani ochoty nie mieli. Mnożą się i wciąż powstają nowe kościoły i szkoły polskie, podczas gdy starsze i dawniejsze wzrastają do granic, poza któremi nowe parafie koniecznie zakładać potrzeba. Wzrasta liczba towarzystw polskich; organizacye większe, ciągle się jeszcze powiększają; zwiększa się liczba pism peryodycznych i dzienników; zaczyna się mnożyć liczba wyższych polskich zakładów naukowych, a dla Polaków kształcących się w takich zakładach amerykańskich tu i ówdzie otwierają katedry języka polskiego. Wobec tego, chyba tylko pessymiści mogą twierdzić, jakoby Polonii groziło wynarodowienie w Ameryce. Że ze świeżych przybyszów, pewien procent skazany jest — przymusowo, a niekiedy i dobrowolnie, — na zupełne wynarodowienie, że i pomiędzy dawniej osiadłymi, czy to ze względów materyalnych, czy z lekkomyślności [często przez mieszane małżeństwa], obojętności albo głupoty, czy wreszcie wskutek innych od nich niezawsze zależnych okoliczności, znajdują się tacy, których dalsze generacye przepadają dla polskiej narodowości, — temu zaprzeczyć nie można i jest to poniekąd rzeczą naturalną: ale śmiało powiedzieć można, że zawsze większym jest od strat, ale także procentowo jeszcze coraz mniej tu się wynaradawiamy. A jest nadzieja, że skoro istotnie dobre wyższe zakłady naukowe się pomnożą, to i ten procent do minimum się zmniejszy.

• • •

"Dziennik Związkowy" przypominając, że w roku przyszłym odbędzie się odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego, a także Kongres Narodowy, tak pisze:

"Czas sporów, czy pomniki są nam potrzebne lub nie; czy Kongres Narodowy ma racyę bytu lub nie; czy projekt podniósł ten lub ów, przeminął i o tem mowy obecnie nie ma. Jak nas Amerykanie i inne narody zobaczą — tak też i będą pisać. Krytyka z ich strony, gdybyśmy się źle spisali, nie dotyczy bynajmniej tego lub owego odłamu naszego społeczeństwa, bo obcy nie wiedzą o naszych różnicach wewnętrznych, ale będą nas sądzić jako Polaków. Kto usunie się od współudziału w tej manifestacyi, ten przecież nie wyrządzi krzywdy temu lub owemu odłamowi, ale całemu narodowi. Ani odłam klerykalny, ani socyalistyczny, ani narodowy nie miałby racyi do uciechy, gdybyśmy w tym wypadku pokpili sprawę, bo część tej lub owej strony nie stanowi jeszcze całości. Idzie tu o honor naszego narodu, którego nie wolno angażować w walki partyjne. W Washingtonie powinny się stawić tak towarzystwa narodowe, jak i kościelne, Sokoli Śpiewacy, oddziały wojskowe, stowarzyszenia żeńskie, młodzieży, księża, redaktorzy, przemysłowcy, kupcy, robotnicy — słowem całe wychodźtwo nasze w całej swej olbrzymiej masie.

"Niech sztandary polskie lasem założą się na głównych placach kapitolu amerykańskiego; niech morze głów polskich zakołysze po ulicach stolicy; niech się zdumieje cały świat dyplomatyczny i chcąc nie chcąc niech pochyli głowy przed tą solidarną masą, która tam powinna stanąć w zwartym szeregu, jak łany zbóż, jak armia przepotężna, wspaniała, pojmująca swoje obowiązki."

Dałby Bóg, ażeby tak było, ale — jak dotąd po za Związkiem Narodowym Polskim nikt się jakoś tą sprawą nie interesuje. Może po sejmie w Milwaukee będzie inaczej. Ha, kto dożyje, zobaczy!..

• • •

W mieście St. Louis odbył się w dniu 5 września Sejm Związku Wojsk Polskich; rezultatu jeszcze nie znamy. Tym czasem przytoczymy, to, co o wojsku polskiem w Ameryce z okazyi tego sejmu, napisał "Dziennik Związkowy."

"Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych niemal w każdej większej osadzie polskiej istnieją oddziały wojskowe, bądź to kościelne, bądź to narodowe, lecz idące luzem, bez żadnej ściślejszej organizacyi, mające rozmaitą komendę, nie jednolite umundurowanie i służą one tylko do parady podczas wymarszów, obchodów, ceremonii kościelnych i t. p. Poza tem zdaje się nie mają te oddziały wojskowe jasno określonych celów, bo gdyby je miały, to z pewnością złączyłyby się w jedną armię pod jednolitą komendą, która w potrzebie mogłaby kiedyś oddać Ojczyźnie nieocenione usługi. Dziś towarzystwa wojskowe noszące szumne nazwy różnych pułków, z krasnymi mundurami, więcej są używane dla parady, niż dla celów poważniejszych, bo przecież w razie potrzeby orężnej wiele liczyć na nie byśmy nie mogli.

"Związek Wojsk Polskich odczuwa to, dla tego usiłuje skupić pod jednym sztandarem wszystkie oddziały wojskowe, pragnie stworzyć jednolitą komendę i kierownictwo wojskiem polskiem powierzyć ludziom, co istotnie znają się na wojskowości i prowadzić potrafią. Dziś bowiem w oddziałach, a raczej w Towarzystwach wojskowych więcej mamy pułkowników, kapitanów, oficerów, poruczników, sierżantów, niż żołnierzy, chociaż niejeden z tych przywódców sam mało zna się na sztuce wojennej. Dla tego też, gdy czasami razem zbiorą się owe oddziały na jaką paradę, to skutkiem niejednolitej komendy i nieznajomości kierowania żołnierzami ich przywódców marsze i obroty wypadają fatalnie, ośmieszając wprost Polaków. A przecież Polacy, to naród rycerski, który w dawnych czasach przewyższał wszelkie inne narody sprawnością i męstwem swojego wojska. Potomkowie więc tych rycerzy powinni ich naśladować i stworzyć tu armię karną, wyćwiczoną — nie dla parady, a dla celów realnych w przyszłości. Gorąco więc życzylibyśmy sobie, aby ze Związkiem Wojsk Polskich połączyły się wszystkie luzem idące oddziały, a wyjdzie to im i całemu społeczeństwu polskiemu na dobre.

• • •

"Polonia" z South Chicago w dalszym ciągu karci różne nasze wady narodowe. W ostatnim numerze w ten sposób dobiera się do pijaków:

"Każdy prawie pijaczyna zarzeka się, że nic złego nie czyni, upijając się. Perswazye tylko go jątrzą i gniewają. Czyż nie zbyt często można słyszeć, jak ten lub ów upominany powia-

(Ciąg dalszy na str. 7-ej.)

CO INNI PISZĄ?

(Ze stronicy 6-ej.)

da: "Dyabli komu do tego." Żona prosi i błaga; dzieci poniewierane zalewają się łzami; ojciec przecież musi dalej odgrywać rolę bohatera przy pełnej szklance. Włóczenie się takiego pijaczyny po wyszynkach hartuje w nim upór i wytrwałość na raz obranej drodze, bo wmówiono weń, że sąsiedzi i familia mu zazdrości szklanki piwa lub kieliszka wódki. Potrącić o stronę finansową, a wnet usłyszymy z ust jego, że na to przecież pracuje, — nie traci pieniędzy cudzych, lecz swe własne. — Jednem słowem "musi pić, ba pracuje."

"Mało mamy pijaków, którzyby się przyznali, że są pijakami. Wszędzie, oprócz w własnym domu, podziwiają jego rycerskość pijacką, chwalą jego szaleństwo i rozrzutność; podjudzają, aby nie pozwolił się "babie brać za łeb." Otóż wszystko to trafiło mu do przekonania, uprzedziło go do własnej rodziny, która kierowana jego dobrem, była nieraz zniewolona, chociaż z przykrością, upomnąć go, zwrócić mu uwagę, na jego niechrześciańskie, nieludzkie postępowanie.

* * *

Jakiś "grynhorn", odmalował na łamach "Dziennika Chicagoskiego" wrażenia swoje z dotychczasowego w Ameryce pobytu. Sprytu nie brak temu, greenhornowi"... (ma dużo kwalifikacyi na dziennikarza, chociaż pono jeszcze łopatę dzierży zamiast pióra), bo zaczął od pochwał a nawet pochlebstw, wypełniwszy zaś nimi trzy kolumny, podał na końcu taki marcepanik, że — proszę siadać!!

Czytajcie:

"Do amerykańskiego Polaka można bardzo często zastosować przysłowie "więcej amerykański, jak Amerykanin sam."

"Polak przybywszy do Stanów Zjednoczonych, zaraz zaczyna pozować na Amerykanina.

"Przedewszystkiem przyswaja sobie rubaszność, która u Amerykanów jest wrodzona, więc że się tak wyrażę — wytresowana, podczas gdy rubaszność Polaka jest wyuczona, więc nienaturalna i granicząca z gruboskornością. Amerykanin gdy przemawia "przez ty" czyni to naturalnie bez ubocznej myśli i zgodnie z prawidłami swego języka. — Polak zaś nie omieszka dać odczuć i zamanifestować, że to nie Poznań, Kraków, lub Warszawa i wywołuje przez to wrażenie, jakby chciał mówić: "widzisz ciarachu — tutaj nie ma panów." — Nikt sądzę z ludzi dobrze myślących nie będzie kruszył kopii o tytuły, które dla piszącego są nawet wstrętne, ale słowo "pan" w duchu języka polskiego oznacza nieznajomego, lub bardzo mało znajomego.

"Dlaczego więc Polak, mówiąc po polsku ma myśleć po angielsku — to zostanie zagadką chyba na zawsze."

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

(Ze stronicy 1-ej.)

York, (najdalej na północ wysunięta miejscowość na Grenlandyi). Eskimosi potwierdzają słowa Dr. Cook'a."

— Dr. Cook wybrał się w drogę do bieguna w czerwcu 1907 roku. Jako podróżnik podbiegunowy miał on wiele doświadczeń. Mając lat 26 już wybrał się w podróż podbiegunową ze słynnym podróżnikiem arktycznym Peary, a później przedsiębrał ekspedycye na własną rękę, które zdobyły mu imię w świecie naukowym. W roku 1908 w dniu 3-go marca ruszył z Etah w Gerlandyi, w podróż polarną w towarzystwie 8 Eskimosów, na 4 sankach i z 12 psami. Przypuszczają, że podróż ta zakończyła się odkryciem bieguna.

BRUKSELA, Belgia, 2 września. — Obserwatoryum tutejsze otrzymało następującą depeszę z Lerwick: "Dotarłem do bieguna północnego w dniu 21 kwietnia 1908. Odkryłem ziemię na dalekiej północy. Powracam na parowcu "Hans Egede" do Kopenhagi. Fryderyk Cook."

Amerykańscy urzędnicy obserwatoryum są przekonani, że depesza jest prawdziwą i że do bieguna północnego dotarł po raz pierwszy człowiek i to Amerykanin.

NEW YORK, 2 września. — Do swej żony, która mieszka w Brooklynie nadesłał Dr. Cook krótką depeszę, która brzmi:

"Osiągnąłem cel; jestem zdrów, adresuj Kopenhaga, Fred."

Jednakże pani Cook nie znajdowała się w Brooklynie tylko na letniem mieszkaniu w Harpswell, Maine. Depeszę odebrał przyjaciel Dr. Cooka, który ją otworzył i treść jej przesłał żonie odkrywcy. Była to pierwsza wiadomość od podróżnika i to od czasu gdy 17 marca 1908 opuścił on Grenlandyę.

NEW YORK, 2 września. — Dr. Cook wybierając się do bieguna, pozostawił swego towarzysza, Rudolfa Franke, w Etah w Grenlandyi. Dr. Cook polecił mu aż do czerwca czekać na siebie, a na wypadek gdyby wieść o nim zaginęła, miał Franke wrócić do New Yorku. Gdy w pół roku o podróżniku nie było żadnej wieści, Franke powrócił do Nowego Yorku, uważając Dr. Cook'a za jedną więcej ofiarę wypraw podbiegunowych. Aż nagle po roku przeszło Dr. Cook dał znać o sobie, wprawiając świat w zdumienie swem odkryciem.

PARYŻ, 2 września. — Paryskie wydanie "New York Herald" zamieszcza dłuższą depeszę Dr. Cooka, zaopatrzoną jego własnym podpisem. W depeszy tej Dr. Cook podaje niektóre wrażenia swej wyprawy. Pisze on, że na dalekiej północy, koło bieguna północnego, znajduje się ląd stały, który ma do 30,000 mil kwadratowych. Klimat tam ostry, ale łagodniejszy od pasu arktycznego. To też dokoła znajdują się masy zwierzyny, na której widok radowałaby się dusza każdego amatora polowania.

PHILADELPHIA, Pa., 3 września. — Kontradmirał D. George Melville znakomity znawca zagadnień, tyczących się biegunów, oświadczył odnośnie do odkrycia bieguna północnego przez Dr. Cook'a, co następuje:

"Po przeczytaniu odnośnych depesz jestem więcej niż pewny, że całe to odkrycie bieguna północnego jest "kaczką". Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby Dr. Cook był jakimś blagierem, lub "naukowym" fanfaronem, ale zdaniem mojem, opartem na doświadczeniu, niema żadnych danych, któreby prawdziwość depesz dawniejszych obecnie potwierdzały. Niektóre ekspedycye pociągnęły za sobą koszt $150,000 do $200,000, podczas gdy Dr. Cook nie miał takich wydatków i przygotowań podobnie kosztownych nie poczynił.

"Nie chcę twierdzić, że depesze o odkryciu bieguna północnego redagowane były na odległość 100 mil od bieguna. W każdym razie nikt stanowczo nie może zarzucać nieprawdziwości Dr. Cookowi. Jest to możliwą rzeczą, że Dr. Cook odkrył biegun północny, ale równocześnie wysoce nieprawdopodobną.

We własnem sprawozdaniu dra Cooka nie ma ani jednego słówka wzmianki o podróży między 14 a 20 kwietnia 1908. Dnia 14 kwietnia 1908 — jak sam podaje, znajdował się on pod 88 stopniem i 21 minut pół. szerokości, co stanowi odległość od bieguna północnego około 100 mil. Chcąc przebyć odległość dzielącą 100 mil, musiałby przebywać dziennie 14 mil, co jest wykluczone, gdyż jak sam w mej Jeanette ekspedycyi doświadczyłem, przebycie dwie i pół mili na dzień jest już bardzo wiele."

SAN JOSE, Cal., 3 września. — Pani I. Martz, żona kapitalisty, z Relland, otrzymała, jak zaświadcza prezydent kollegium "Santa Gleeson, depeszę kablową od Fr. dra A. Cokoa, w której powiadamia ją o szczęśliwym wyniku ekspedycyi do bieguna północnego. Tekst depeszy podany wspomnianemu proboszczowi, brzmi:

"Zatknąłem na biegunie północnym flagę amerykańską." — Pani Martz podaje, że dr. Cook wyjeżdżając na swą wyprawę, obiecał ją pierwszą uwiadomić o ewentualnym szczęśliwym wyniku.

RZYM, 3 września. — Książe Abruzzów, który od czasu swej ekspedycyi do bieguna północnego w roku 1900 bardzo się podobnemi ekspedycyami interesuje, wyraził się jeszcze przed udaniem się na Himalaje — "zdaniem mojem dr. Cook, będzie tym człowiekiem, który dokona wielkiego dzieła, odkrycia bieguna północnego, co będzie największem zdarzeniem XX wieku.

Książe Abruzzów opiera swe mniemanie o dr. Cooku na wiadomościach o nim zaczerpniętych, oraz na przygotowaniu całej wyprawy. W liście niedawno nadesłanym do Turynu zapytuje się książe o dra Cooka, wyrażając zapatrywanie, że jest wykluczoną rzeczą, aby on mógł zginąć, gdyż przeszedł wszystkich swych poprzedników, pod względem warunków na badacza arktycznej strefy.

CHRISTANIA, 3 września. — Kapitan Roald Amundsen, norwegski badacz biegunów oświadczył podczas wywiadu, co następuje:

"Dr. Cook był lekarzem na pokładzie mego okrętu "Belgica", podczas ekspedycyi do bieguna i wszyscyśmy go wysoko cenili za jego doświadczenie i zmysł spostrzegawczy. Dr. Cook, to uosobienie wytrzymałości i energii. Droga którą obrał dr. Cook jest niezwykle ciężką i trudną, co potwierdzają doświadczenia poczynione przez Peary'ego.

Ewentualne potwierdzenie wiadomości, że dr. Cook dokonał odkrycia, nie wpłynie bynajmniej na mnie w kierunku zaniechania postanowionej wyprawy do bieguna, tembardziej, że żadnego nie mam zamiaru docierać do samego bieguna, lecz tylko poczynię tam w tych okolicach oceaniograficzne badania. Byłoby dla mnie niezwykle interesują i ważną rzeczą wiedzieć, czy dr. Cook znalazł ląd stały na biegunie północnym, czy nie. Rzecz naturalna, że w tym kierunku może on tylko opierać zdanie swoje na spostrzeżeniach wzrokowych.

ST. LOUIS, Mo., 3 września. — Całe terytoryum odkryte przez dra Fryderyka Cooka należy zgodnie z postanowieniami prawa o odkryciach, do Stanów Zjednoczonych.

RZYM, 3 września. — Dziennik "Tribuna" zamieszcza obszerny artykuł o dr. Cooku —— między innemi porusza sprawę: Jak dr. Cook udowodni prawdziwość swoich twierdzeń, że odkrył biegun północny? — gdyż na słowach Eskimosów polegać nie można, jako na ludziach, będących na najniższym stopniu rozwoju umysłowego.—Otóż zdaniem "Tribuny, dr. Cook niezawodnie poczynił spostrzeżenia astronomiczne, które umożebnią astronomom zbadanie, czy odkrycie jest prawdą czy humbugiem.

LONDYN, 3 września. — Porucznik Ernest Shackleton, który dopiero powrócił z wyprawy do bieguna południowego, oświadczył po krótkiem przeczytaniu sprawozdania dra Cooka, że nikt nie ma prawa powątpiewać co do prawdziwości twierdzeń badacza. Dr. Cook, zdaniem Shackletona, obrał bardzo uciążliwą drogę, która jednakowoż mogła się okazać dobrą, jeżeli lód był gładki.

WASHINGTON, D. C., 3 września. — Amerykański poseł Egan w Kopenhadze przesłał kablową wiadomość urzędowi stanowemu, że ogłoszenia Cooka co do odkrycia bieguna północnego stwierdza inspektor pół. Grenlandyi Derggard Jensen.

PARYŻ, 3 września. — prasa tutejsza omawia sprawę odkrycia bieguna północnego w tonie powątpiewającym, opierając swe twierdzenia na wywiadach z wybitnymi uczonymi, którym wydaje się nieprawdopodobnem szybkość przebycia przestrzeni z Camp Hubbard do bieguna. Jednym wyjątkiem między tutejszymi uczonymi jest wybitny astronomiczny fotograf Quenisset, który jest przekonany co do prawdziwości odkrycia bieguna północnego przez dra Cooka.

KOPENHAGA, 3 września. — Panuje tu ogólne uniesienie nad odkryciem bieguna północnego. Żaden z duńskich badaczów strefy arktycznej nie powątpiewa w prawdziwość dokonanego, wiekopomnego dzieła, już z tego względu, że uważają tu powszechnie dr. Cooka za człowieka wybitnego i honorowego i nawet nikomu nie przejdzie przez myśl powątpiewać co do prawdomówności jego.

Przygotowują tu dla dra Cooka owacyjne przyjęcie.

LONDYN, 4 września. — Londyński korespondent donosi o swem spotkaniu się z Cookiem na pokładzie okrętu Hans Egede, kiedy ten przejeżdżał około przylądku Skagen w następujący sposób: Mały, ciemno ubrany człowiek, który ręką oczy ocieniał, jakoby by był oślepiony przez cywilizacyę, od której tak długo był usunięty, — tak stał dr. Cook na pokładzie. Kiedy mu ktoś wręczył bukiet kwiatów ukrył w nim swoją twarz, oświadczając, że już od lat kilku nie widział kwiatów. Kiedy mnie do jego kabiny wpuszczono, bardzo dobrze zauważyłem, że mu brak dwóch zębów; stracił on je, jak mnie poinformował w walce z białym niedźwiedziem. Ostatnia droga była bardzo łatwa do przebycia podług doświadczenia dra Cooka. "Kiedy już tak blisko byłem celu, że żadnej nie można mieć było wątpliwości w dotarciu do niego, krzyczałem głośno z radości", oświadcza on, czego moi Eskimosi nie mogli wcale tego pojąć."

NOWY YORK, 4 września. — Przyjęcie jakie drowi Cookowi Ameryka zgotuje, ma być na programie uroczystości Hudson-Fultońskiej, jeśli się naturalnie wielki odkrywca zgodzi na powrót do Stanów Zjednoczonych w odpowiednim czasie.

Zaproszenie tej treści przesłano z amerykańskiego klubu badaczów do dra Cooka do Kopenhagi, składając mu równocześnie gratulacye z powodu świetnego odkrycia.

SKAGEN, Dania, 4 września.— Pewien korespondent gazeciarski, który się z pokładu okrętu Lotsen przedostał na pokład okrętu Hans Egeden, zamienił parę słów z Cookiem. Podróżnik polarny wynik swej wyprawy przypisuje głównie temu, że podług starej metody korzystał z usług Eskimosów i miał psy ze sobą, i że żył w ten sam sposób, co Eskimosi. Potem dał Cook krótki obraz wyprawy. Mówił on co następuje: Idąc w północnym kierunku, puściłem się najpierw z Grenlandyi w podróż ku zachodowi, a następnie szedłem w prostym północnym kierunku. Do bieguna dotarłem 21 kwietnia 1908 roku, jak to już obwieściłem w towarzystwie dwóch Eskimosów. Dotarliśmy na sam biegun o godzinie 7 rano.

Przez czternaście dni dokonywałem różnych spostrzeżeń na biegunie. W powrocie byliśmy zmuszeni obrać kierunek więcej na zachód i znowu przez dziesięć pierwszych dni codziennie badałem okolice, a spostrzeżenia notowałem.

Nie mogłem zmierzyć głębokości morza, bo nie miałem potrzebnych przyrządów.

Najniższą temperaturą, jaką zanotowałem, były 83 stopnie Cel., poniżej zera, równają się 117 stopniom Fahrenheita poniżej zera.

KOPENHAGA, 4 września. — Dzisiaj rano o godznie 9:30 przybył dr. Cook do Kopenhagi. Pierwszą odpowiedzią na mnóstwo pytań w różnych językach było zapewnienie, że już dr. Cook więcej do bieguna nie pojedzie. "Jeden raz, dosyć dla człowieka. Nigdy nie powrócę do bieguna północnego. Jedno doświadczenie tego rodzaju, jakie ja przeszedłem, wystarczy mi na całe życie."



Hudson'a żaglowiec "Half Moon" który bierze udział w wielkiej wodnej paradzie w Stanie New York.

Rycina przedstawia żaglowiec "Half Moon, w którym Hudson przepłynął Ocean Atlantycki i odkrył rzekę Hudson w Stanie New York. Żaglowiec ten wysyła Holandya, aby wziąść udział w uroczystości Hudson-Fulton, która odbędzie się za parę tygodni.

Klęska w Monterey.

MEKSYK, 1 września. — Depesza nadesłana z Monerey donosi, że wczoraj rano, po opadnięciu wody, znaleziono na podwórzu odlewarni około starej studni 300 zwłok. Ogółem przeto pochowano dotąd 1,000 ofiar i nie ulega już wątpliwości, że liczba ofiar powodzi dojdzie do 2,000. Wiele zwłok spoczywa w namule rzecznym. Sprawozdania nadesłane z Monterey, opisują położenie tamtejsze, jako fatalne. Brak środków żywności i wody do picia dotkliwie odczuwać się daje. Połączenie linii kolejowych jeszcze nie nastąpiło i artykułów żywności nie można sprowadzić z Laredo. W wyżej położonych ulicach miasta kursują już tramwaje, ale oświetlenie elektryczne nie można było jeszcze naprawić. Pociągi jeszcze nie kursują i potrwa jeszcze długo zanim wszystkie tory i mosty będą naprawione.

Anglia domaga się satysfakcyi od Chin.

PEKING, 2 września. — Jan Jordan, poseł angielski w Chinach zażądał od chińskiego urzędu spraw zagranicznych zadosyćuczynienia z powodu zamordowania poddanego angielskiego Hazra Aliego i ukarania morderców.

Zamordowany brał udział w ekspedycyi meteorologicznej którą prowadził były oficer amerykański R. S. Clark i zamordowany został przez krajowców, w prowincyi Kan-Su. Rząd chiński domaga się znowu zadosyćuczynienia, że podczas walki, padł także i Chińczyk. Poseł amerykański Fletcher zażądał również satysfakcyi i ukarania krajowców.

Rząd pruski zakazał mów w języku polskim.

WROCŁAW, 2 września. — Przy nadzwyczaj licznym udziale duchowieństwa i wiernych, rozpoczął tu obrady kongres katolików z całych Niemiec. Kardynał Kopp po nabożeństwie w katedrze, wygłosił mowę inauguracyjną do Ojca św. i cesarza wysłano telegramy. Wielu Polaków przybyło na kongres.

Ogólne oburzenie jednak wywołało rozporządzenie rządowe, nadesłane do zwołujących Kongres, które zakazuje przemawiać po polsku; rząd opiera swój zakaz na znanej ustawie związkowej o zgromadzeniach.

Ogólnie sądzono, że kongres ten obchodzący wyłącznie katolików, rząd uszanuje i nie będzie się mieszał do obrad. Z powodu tego zakazu, wielu Polaków odjechało do domów.

Starcia Czechów z Niemcami.

WIEDEŃ, 2 września. — Nieporozumienia między Niemcami, a Czechami z powodu zajść we Wiedniu i Budziejowicach, przybiera zastraszające rozmiary. W XV dzielnicy tutejszej, zwanej Fuenfhaus, przyszło do bójek ulicznych i dopiero policya pałaszami rozpędziła walczących.

W Budziejowicach, w Czechach, związek niemiecki, zwany "Boemerwald" założony celem obrony niemczyzny, obchodził 25 letnią rocznicę swego założenia. Stosownie do programu uroczystości, Niemcy udekorowali pomnik cesarza Józefa II, znanego z historyi reakcyonisty i szowinisty niemieckiego. Zaledwie Niemcy oddalili się od pomnika, nadciągnęły olbrzymie tłumy Czechów; wieńce i ozdoby z pomnika zerwano, a postać cesarza pomalowano błotem. Po odśpiewaniu czeskich pieśni narodowych, Niemiaszków, przydybanych na ulicach obito. Niemcy myślą o odwecie, który może być dla nich fatalny, gdyż cała okolica Budziejowic zamieszkała jest przez Czechów, a chłop czeski nie tak prędko ustępuje Niemcowi.

Zły omen.

BERLIN, 2 września. — Donoszą tu z zakładów okrętowych w Szczecinie, że zdarzył się tam bardzo niemiły wypadek, który wielkie wywołał wrażenie w zabobonnych kołach marynarki niemieckiej. Oto przy spuszczaniu na wodę pierwszego Dreadnought'u niemieckiego, nie spłynął on, ale osiadł na mieliźnie, ponieważ za głęboko on się zanurza. Za pomocą pontonów podniesiono wprawdzie pancernik o pięć stóp w górę ale wśród marynarzy wyrobiło się przekonanie, że Dreadnought'y niemieckie nie będą miały szczęścia.

Walki w Marokko.

MELILLA, 2 września. — Według urzędowych doniesień, Kabylowie stawiają Hiszpanom zacięty opór i ani myślą puścić ich w głąb kraju. Wczoraj ostrzeliwali oni z armat i karabinów hiszpański garnizon w Sidimuza. Jednakże hiszpańskie bateryе zmusiły armaty maurytańskie do zaprzestania ognia. Następnie Kabylowie zaatakowali miasto Lohadara za to, że mieszkańcy odnieśli się do Hiszpanów z prośbą o osłonę. Atak odparł miejscowy garnizon hiszpański.

Katastrofa w kopalni.

SAARBRÜCKEN, Niemcy, 2 września. — W kopalni "Kamphausen" zabitych zostało ostatniej nocy 8 górników. Załamało się bowiem rusztowanie, na którem pracowali górnicy w głównym szybie i 8 z nich spadło w przepaść, kilka set stóp głęboką, znajdując śmierć natychmiastową.

Łopuchin skazany na sybir.

PETERSBURG, 2 września. Były szef departamentu policyjnego w Petersburgu, Aleksander Łopuchin, skompromitowany należeniem do partyi rewolucyjnej, skazany został na pięć lat ciężkich robót w więzieniu krasnojarskim na Syberyi. Jednakże o tyle złagodzono Łopuchinowi wymiar kary, że może on do Krasnojarska zabrać swą rodzinę, meble i swą bibliotekę. Łopuchin wyjechał już do Krasnojarska, z żoną i szwagrem a niebawem przybędzie do niego córka.

Nowe kajdany dla Polski.

WARSZAWA, 3 września. — Władze rosyjskie zarządziły zamknięcie "Towarzystwa pomocy dla biednych uczniów w polskich szkołach."

Towarzystwo to jedno z najlepiej zorganizowanych stowarzyszeń filantropijnych, miało już w Królestwie Polskiem 184 oddziałów i ograniczało ono jedynie swe działanie do akcyi o ekonomiczno-filajtropijnem znaczeniu, natomiast nie mięszało się nigdy do polityki.

Powódź w Meksyku.

MEKSYK, MIASTO, 3 września. — Miejscowość Tula w stanie Tamaulipas nawiedziła w ubiegłą niedzielę burza i powódź. Bardzo wielu mieszkańców straciło życie, cała miejscowość, zamieszkiwana przez 7,000 ludzi, zniszczona.

Częściowo zniszczyła burza miejscowość Rayones, Galeano, Nier, General Bravo iCamargo, z których dwie pierwsze prawie są zupełnie zniszczone. Z wody wychodzi straszny odór, co wskazuje na to, że musi się w niej bardzo wiele trupów rozkładać.

Wybuch wulkanu.

HAAGA, 3 września. — Nadeszła tu wiadomość z wyspy Jawy, że nastąpił tam wybuch wulkanu Smeru, a równocześnie z nim trzęsienie ziemi w okolicy Besouki. Setki ludzi miało zginąć. Trzęsienie ziemi było niezwykle silne.

Z Hiszpanii.

MADRYT, 3 września. — Urzędowa depesza z Melilli podaje, że Maurowie przy zdobywaniu przez Hiszpanów miejscowości Zoco de Larba dotkliwie ponieśli straty. Hiszpanie mieli zdobyć wiele dział i zapasów. Znaczna ilość domów zniszczona, między tymi dwa, należące do naczelników plemion marokkańskich.

Watykan zagrożony.

RZYM, 4 września. — Tylko sprawności ochotniczej straży pożarnej watykańskiej należy zawdzięczać, że Watykan nie padł pastwą płomieni. W piątek wieczór ogień owładnął sąsiednie Watykanowi gmachy i szalał w całej mocy. Przez kilka godzin zwalczano pożar. Kilka razy zajmował pożar kościół św. Anny stojący w obrębie Watykanu, ale zawsze go ugaszono, zanim się rozszerzył.

Ukaranie sufrażystek.

LONDYN, 4 września. — Ośm sufrażystek, które w dniu 19 sierpnia uwięziono na ulicy Downing, gdy strzegły domu premiera i policyi opór stawiły, skazano na grzywnę $10 albo na 7 dni aresztu. Kobiety chcąc apelować od tego wyroku, oświadczając, że każdemu poddanemu państwa prawo przysługuje zwrócenia się przez swego ministra do króla; że one, starając się o rozmowę z premierem, z prawa im przysługującego korzystały.

18 Osób zabitych, 150 osób rannych w cyklonie w Sycylii.

CATANIA, 4 września. — Donoszą ze Scordyi w południow. wsch. Sycylii, że w piątek co najmniej 18 osób zginęło a 150 jest rannych, na skutek strasznego cyklonu.

Deficyt w Niemczech.

BERLIN, 4 września. — Deficyt gospodarki państwowej w Niemczech wynosi okrągło $30,000,000 za rok 1908.

Roosevelt w Afryce.

ZANZIBAR Abisynia, 4 września. — Następca tronu abisyńskiego Lidj Ieassu syn Menelika, zaprosił byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta i jego syna na polowanie na słonie, przyrzekając możliwość upolowania białego słonia. [!] Polowanie to przygotowano na niebywałe wielką skalę, gdyż 5000 jeźdźców ma napędzać zwierzę na polujących.

Lidj Ieassu wyraża przez swego posła pragnienie poznania Roosevelta, a to jako żołnierza, myśliwego i męża stanu.

Przyszły władca Abisynii, mimo swych lat 14 jest ogromnie rozwinięty, tak pod względem fizycznym jak i moralnym. Włada biegle trzema językami europejskimi a między nimi językiem angielskim i francuskim.

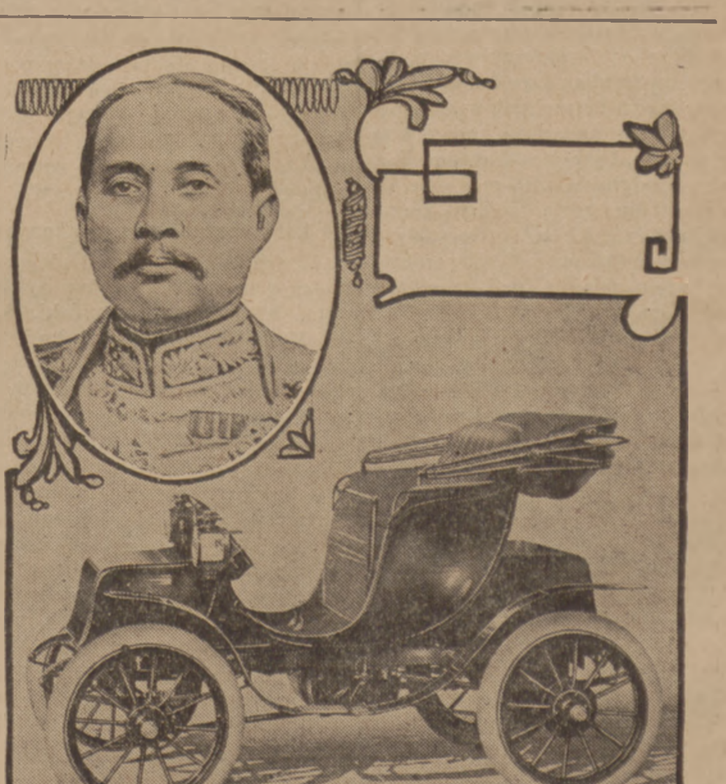
Roosevelt odmówił przyjęcia zaproszenia, tłomacząc się tem, że już innym władcom poprzednio odmówił, żeby jednakowoż nie robić zawodu zupełnego, zezwolił swemu synowi na branie udziału w tem polowaniu.

Zdetronizowany szach perski zgadza się.

TEHERAN, 3 września. — Zdetronizowany szach perski zdecydował się ostatecznie ustąpić rządowi swoje posiadłości w prowincyi Azerbaijan. W rosyjskiem poselstwie odbyło się posiedzenie komisyi rządowej, na którem ostatecznie ustalono roczną pensyę dla zdetronizowanego szacha w kwocie $180,000. Zgodzono się obopólnie, iż opuści kraj w trzy dni po podpisaniu protokołu.

Okrucieństwa w Marokko.

TANGER, 3 września. — Sułtan marokkoński Mulaj-Hafid przyrzekł konsulowi francuskiemu w Fez, że okrucieństwa, jakich dopuszczały się wojska sułtana, na jeńcach powstańczych nie powtórzą się i że wydał już rozkaz najłagodniejszego obchodzenia się z nimi. Jak wiadomo, konsulowie zagraniczni protestowali przeciwko okrucieństwom dopuszczanym się na jeńcach wojennych.



Król syamski i jego automobil amerykański.

Nawet do Syamu, w Indo-Chinach znalazł drogę amerykańskiego wyrobu automobil. Chulalongkorn król Syamu uznał, iż amerykańskie automobile są najlepsze i sprowadził jeden dla przyjemności swojej i jego licznych żon.

WRZESIEŃ.

9 C Gorgoniusz,
10 P Mikołaja w.
11 S Prota i Jacentego,
12 N Im. Najśw. MP.
13 P Tobiasza,
14 W Pod. św. Krzyża,
15 S Nikodema.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Wiadomości z Łodzi.

ŁÓDŹ. — Zamknięto na czas nieograniczony przędzalnię Tow. aks. belgijskiego E. Haeblera w Dąbrówce; pozostało bez pracy 370 robotników. Fabryka ta ostatnio była czynną tylko 4 dni w tygodniu.

Z więzienia przy ulicy Milsza zbiegł aresztant Leonard Woldon. Policya puściła się za nim w pogoń i ujęła go w pobliżu jednej z podmiejskich cegielni. W. został poraniony szablami.

Śmiertelna bójka.

We wsi Kobylce za rogatkami radzymińskimi, Józef Szaperek, pokłócił się z sąsiadem swoim, Janem Ryńskim, któremu zadał tak silny cios kłonicą w głowę, iż zabił go na miejscu. Powodem kłótni, tak tragicznie zakończonej było to, że Ryński jeździł przez zagony Szaperka, już uprzątnięte. Zabójcę aresztowano.

Trup w lesie.

W lesie pod Miłosną znaleziono zwłoki 51 letniego Andrzeja Buchlika, mieszkańca jednej z wiosek sąsiednich. Jak się zdaje, Buchlik zmarł nagle, idąc lasem.

Cała wieś spłonęła.

BIELAWY, pow. łowicki. — Straszna klęska dotknęła mieszkańców wsi, zwanej wsią Bielawską. W d. 10 bm. ogień zniszczył doszczętnie wieś całą, z 37 osad złożoną. Rozszalałe płomienie tak szybko ogarnęły budynki, że nic uratować nie zdołano i całe mienie mieszkańców — zbiory tegoroczne, porządki gospodarskie, trzoda chlewna, drób — wszystko to stało się pastwą płomieni.

Długie lata ciężką pracą dorabiali się gospodarze wsi Bielawskiej. Dziś są nędzarzami, nie mają chleba, a wielu i odzienia. Położenie straszne!

Napad bandycki.

BŁONIE. — Korespondent U. Leb z Błonia pod Warszawą donosi, że we wsi Faszczyce, 5 wiorst za Błoniem, 7 bandytów napadło w nocy na dom Dymka. Związali wszystkich i strzelając w górę domagali się wskazania, gdzie leżą pieniądze. Dymek spał w ogrodzie, ale na odgłos strzału przybiegł do mieszkania, gdzie bandyci zarzucili mu łańcuch żelazny na szyję, grożąc uduszeniem. Dymkowa wskazała miejsce pod podłogą, gdzie leżało 1,550 rb. Bandyci na miejscu podzielili się pieniędzmi i pobiwszy jeszcze Dymka, zbiegli. Rannego Dymka przywieziono nazajutrz do Błonia, skąd po obandażowaniu wysłano go do szpitala w Warszawie.

Katastrofa na stawie.

W gm. Chociszew w pow. łęczyckim, jeździło łódką po stawie grono młodzieży. Z niewiadomej przyczyny łódka się przewróciła, i wszyscy wpadli do wody. Trzy osoby zdołano uratować, a cztery utonęły. Nazwiska ich są następujące: 15 letnia Olga Kehlówna, jej siostra 16 letnia Leokadya, 17 letnia Marya Eliza Schiktonówna i 19 letni Wojciech Rawicki, robotnik młyna Wilhelma Wegnera.

O uprowadzeniu Ostrowskiej.

Z Warszawy donoszą:

Na wokandzie spraw I wydziału karnego znalazła się w dniu wczorajszym głośna sprawa o uprowadzeniu ze szpitala w Tworkach pozostającej pod obserwacyą lekarską Kazimiery Ostrowskiej. Ostrowska, jak wiadomo, oskarżona była o udział w zamachu na generał gubernatora Skałona, za co sąd wojenny skazał ją na śmierć, lecz następnie ten wyrok został zamieniony na ciężkie roboty.

Uprowadzenie miało miejsce w dniu 9 stycznia roku ubiegłego; do pawilonu, w którym przebywała Ostrowska, wtargnęło kilku ludzi, którzy uprowadzili ją ze szpitala, steroryzowawszy służbę groźeniem strzałów. W trzy tygodnie później Ostrowska została aresztowaną w Warszawie na ulicy przez agentów ochrany.

Na badaniu dokonywanem przez rotmistrza żandarmeryi Szczuczkina, Ostrowska — jak głosi akt oskarżenia — poczyniła zeznania, które wyjaśniły w jaki sposób została uprowadzona. Gdy była w szpitalu udało się jej nawiązać stosunki z przedstawicielami partyi socyal-demokratycznej przy pomocy pracujących w szpitalu piekarzy Kowalskiego i Albińskiego. Wkrótce potem aresztowano osoby, wskazane przez Ostrowską.

Wobec tego pociągnięto do odpowiedzialności Leona Rutkowskiego, Romana Smolińskiego, K. Świątka, Czesława Piegata, Stanisława Kowalskiego, Władysława Albińskiego i Franciszkę Bylińską. Pierwsi czterej oskarżeni są o uprowadzenie czynne, pozostałe zaś osoby o udział w uprowadzeniu. Nadto pociągnięto do odpowiedzialności Wojciecha Świętochowskiego i Jana Ostrowskiego, którzy jednak zbiegli.

Na śledztwie sądowem, Ostrowska stającą w charakterze świadka, cofnęła swe pierwotne zeznanie, oświadczając, że działa pod wpływem zmęczenia kilkugodzinnemi badaniami. Rotmistrz Szczuczkin natomiast zeznał, iż Ostrowska złożyła zeznania dobrowolnie i z całą świadomością.

Kiedy po złożeniu zeznań ów Szczuczkin wracał do ławy świadków, Ostrowska rzuciła się ku niemu i wołając: Wszystko skłamał! — Znieważyła go czynnie. Po zajściu tem, żandarmi wprowadzili ją do sali.

Wyrokiem sądu Rutkowski, Smoliński i Świątek skazani zostali na dziesięć lat robót ciężkich. Co do reszty oskarżonych, sąd wydał wyrok uniewinniający.

Długowieczność.

We wsi Krośniewice w powiecie łódzkim, zmarł włościanin Zygmunt Gontek, liczący 107 lat. Zmarły do ostatniej chwili zachował zupełnie przytomność umysłu.

Bandytyzm.

W Baranowicach w gubernii mińskiej trzej bandyci w chwili aresztowania zaczęli strzelać do policyi. Jednego bandytę zastrzelono, drugiego ujęto, trzeci odebrał sobie życie. Ranny jest żandarm i trzy osoby prywatne.

Matka spaliła własne dziecko.

Przed czterema miesiącami do hotelu Mazowieckiego we Włocławku, zgodziła się Helena Pietrzak w chrakterze praczki, będąc już wówczas w stanie poważnym. Kiedy i jak nastąpiło urodzenie dziecka, nikt nie wiedział, co wydało się otaczającym zagadkowem, zaczęto więc szperać i szukać. W rezultacie tych poszukiwań w pralni pod kotłem znaleziono garstkę popiołu z ciała ludzkiego i kilka drobnych kosteczek z ciała ludzkiego. Wyrodna matka spaliła swoje dziecko! Przy czynu, tłómacząc się, że dziecko znała się ona do tego strasznego urodziło się nieżywe i że tylko dla uniknięcia kłopotu włożyła je do pieca. Podobno jest to już trzecie dziecko i dwa poprzednie również zginęły w sposób zagadkowy.

44 Lata w szpitalu u obłąkanych.

W szpitalu św. Jana Bożego w Sosnowcu zmarł, przeżywszy 72 lata, ks. Michał Strupiński. Śp. ks. Michał Strupiński w roku 1865 mając wówczas lat 28 zapadł ciężko na rozstrój nerwowy i wtedy to umieszczony został w szpitalu św. Jana Bożego, w którym jako obłąkany nieuleczalny, przebywał bez przerwy 44 lata. Śp. ks. Strupiński nie miał widocznie nikogo z bliskich, w ostatnich czasach bowiem nikt nie odwiedzał w szpitalu. Zmarły należał do kategoryi chorych spokojnych, unikał ludzi, nie mówił prawie nic, spędzając prawie całe dni i noce na modlitwie. Zakończył swój żywot prawie męczeński w tej samej celi, w której jego przed 44 laty umieszczono.

Straszny wypadek.

LUBLIN. — Straszny wypadek wydarzył się w stalowni przy stacyi Skarżysko, dzierżawionej od p. Feldmana.

O godzinie 12-ej w południe, w chwili windowania do kotła wielkiej fany z roztopionem żelazem, przechyliła się ona i oblała pięciu robotników, znajdujących się na dole pod faną [wanna, w której mieści się do 30 centnarów roztopionego żelaza].

Katastrofa ta wywołała w całej fabryce ogromny alarm i popłoch wśród robotników.

Karol Miernik lat 22 z Kamiennej i Bolesław Markiewicz lat 21 z Rejowa poparzeni zostali do tego stopnia, że do lekarza dostawiono ich na noszach—obaj mają poparzone piersi, plecy i nogi do samych kości.

Znajdują się obecnie w szpitalu w Radomiu.

Miernikowi według opinii lekarzy grozi śmierć niechybna w najstraszniejszych męczarniach. Markiewicz może być wyleczony, lecz kuracya musi być długa. Antoni Koporek lat 40 i Piotr Żołądek 30 lat wieku, obaj żonaci i dzietni z Bzinka, oraz Jan Ociaż, młody chłopak z Rejowa, leczą się w domu.

Napad bandytów na plebanię.

We wsi Siemonia w powiecie będzińskim w Król. Polskiem Jn. 7 sierpnia o godzinie 9 i minut 20 wieczorem, wtargnęło na plebanię 5 bandytów uzbrojonych w rewolwery.

Czterech z nich zatrzymało się w kuchni i w pierwszym pokoju, grożąc rewolwerami pani Gołuszko, siostrze ks. proboszcza. Jeden zaś z nich wpadł do dalszego pokoju, gdzie siedzieli ks. prob. Ludwik Gołuszko i ks. Wikary Adam Iwiński. Bandyta z okrzykiem "ręce do góry" dał strzał do księdza proboszcza, ks. Iwiński stojąc z boku wymierzył do bandyty i wystrzelił, raniąc ciężko bandytę, który upadł na ziemię.

Gdy z wymierzonym rewolwerem ks. Iwiński czekał na następnego bandytę i dał jeszcze jeden strzał w stronę kuchni, raniony bandyta, przyszedłszy do przytomności, podniósł się z ziemi i dał z tyłu do księdza Iwińskiego dwa strzały, raniąc księdza Iwińskiego w prawe ramię, przeszywając je kulą na wylot i w biodro.

Następnie bandyta wybiegł sam na podwórze, wołając że mu słabo, żeby mu dano wody. Lecz bandyci widząc ze wszystkich naokoło stron zbiegających się ludzi i nie mogąc uprowadzić rannego, wpakowali mu dwie kule w czoło, a sami zbiegli.

Zabity wygląda na lat 18 do 20 jest wysoki, szczupły. Znaleziono przy nim pustą portmonetkę, woreczek z czternastoma nabojami rewolwerowemi, mały kluczyk, oraz kartę pobytu na imię Krawczyńskiego z fabryki Szena.

Nowy prezydent miasta Warszawy.

WARSZAWA. — Według depeszy porannej, jaką otrzymał z Petersburga "Goniec Poranny", nastąpiło podpisanie nominacyi gubernialnego marszałka szlachty kowieńskiej, szambellana Muellera, na stanowisko prezydenta miasta Warszawy. Szambelan dworu, Mueller przed laty kilkunastu laty, objął stanowisko gubernialnego marszałka szlachty kowieńskiej po obecnym prezesie rady ministrów, Stołypinie. Jest on właścicielem dóbr Czechów w gubernii kowieńskiej i sprawami gospodarki miejskiej nigdy się nie zajmował. —

— W październiku powstaje w Warszawie nowy dziennik rosyjski o zabarwieniu postępowem, z zachowaniem stanowiska życzliwego dla Polaków. Na cele wydawnictwa odpowiedne konsorcyum, składa fundusz udziałowy. Redaktorem gazety będzie pan E. Łopatin, znany publicysta, korespondent większych czasopism petersburskich.

Tyfus głodowy.

LATYCZÓW. — We wsi Zeniszkowce, pow. latyczowskiego, panuje ogromna śmiertelność z powodu tyfusu głodowego. Już drugi rok zrzędu panuje nieurodzaj.

Wystawa w Częstochowie.

Wystawę już zaczęły zwiedzać liczne tłumy pątników. Udzielają im objaśnień instruktorzy Kółek rolniczych z inżynierem Bieczyckim na czele. Z większych wycieczek zbiorowych szkolnych, w tych dniach zwiedziło wystawę 600 dzieci ze szkoły warszawskiego Towarzystwa kopalń węgla na kolonii "Niemiec" pod Granica. Wycieczka ta zwiedziła wystawę w przeciągu trzech dni. Dalej do 3.00 dzieci obojga płci z różnych szkół w Łodzi, oraz do 1,200 dzieci obojga płci ze szkoły Towarzystwa akcyjnego Zawiercie. Dziatwie towarzyszyła orkiestra fabryczna, zawiercka.

Napad bandycki.

WASYLKÓW. — W miasteczku Olszanica pow. wasylkowskiego, dokonano napadu na sklep żydówki Pakierszy. Trzech bandytów weszło do sklepu P. i nic nie mówiąc, trzema wystrzałami położyli ją trupem.

Pod pięścią żony.

Na folwarku Edwardów pod Skaryszowem podczas sprzeczki małżeńskiej, włościanka Franciszka Czyżowa uderzyła męża swojego, Walentego, tak pięścią w okolicę ucha, że ten padł na ziemię i ducha wyzionął.

Walka z bandytami.

Policyant w pogoni w Sosnowcu dowiedział się, że w Sielcu przebywa niebezpieczny bandyta. Udał się tam w otoczeniu policyi i rzeczywiście w jednym z domów znalazł jeszcze śpiącego znanego sobie bandytę Makucha, którego aresztował, w mieszkaniu zaś dokonał rewizyi, gdzie znalazł brauning i 17 nabojów.

Bandyta zeznał, iż w okolicach Szena ukrywają się dwaj niebezpieczni bandyci.

Nadzorca policyjny, zarządził niezwłocznie obławę. Na wskazane przez Makucha miejsce, poszło trzech strażników, z których było przebranych dwóch po cywilnemu.

Bandytów odnaleziono wkrótce. Jeden ze strażników poszedł natychmiast zawiadomić nadzorcę; dwaj zaś inni usiłowali bandytów aresztować. Ci jednak przekonawszy się iż mają do czynienia z policyą dobyli rewolwerów i zasypali strażników strzałami, raniąc przytem ciężko jednego z nich, Nojmarowicza.

Drugi strażnik Onatrjenko, ostrzeliwał się bandytom, raniąc jednego z nich śmiertelnie.

Tymczasem nadbiegł nadzorca z posiłkami. Rozpoczęła się strzelanina, której wynikiem było zranienie przy życiu pozostałego bandyty, który, jak się później okazało, jest mieszkańcem Będzina, Wł. Skrobotem. Przy zabitym znaleziona brauning i dwa niewystrzelone naboje, przy zranionym zaś — futerał od Mauzera i naboje. Tożsamości zabitego bandyty jeszcze nie stwierdzono.

Jak pisze Kur. Zagl. policya ma pewne dane do podejrzeń, że aresztowani bandyci należą do bandy. która przed kilku dniami dopełniła napadu na plebanię w Siemoni. Oprócz tego Makuch podejrzany jest o udział w zamachu na strażnika w Radomsku.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Schwytanie Kuby rozprówacza.

Przed paru tygodniami odbył się termin lokalny w Szymanowie pod Rawiczem, gdzie spełniono pierwszą zbrodnię na tle seksualnem. Piętnaście osób pozwanych w charakterze świadków, oświadczyło stanowczo, że mordercą owym aresztowany jest Walenty Kozioł. Zbrodniarz dotychczas zaprzecza wszystkiemu, zdradza jednak wielki niepokój. W czasie terminu tłumy publiczności zalegały drogi od Rawicza aż do Szymanowa.

Pożar.

W dniu trzynastego zeszłego miesiąca rano wybuchł tu pożar który dzięki tylko sprzyjającym okolicznościom nie przybrał groźniejszych rozmiarów. Spłonęły mianowicie dwa domostwa braci Leśka i Michałów Ciupów. W akcyi ratunkowej brali udział przedewszystkiem miejscowi włościanie z burmistrzem Giglem na czele, dalej oddział stacyonowanego tu pułku ułanów i kilku przebywających tu letników, wśród których wyróżnić należy słuchacza politechniki Schimka. Przyczyna pożaru niewiadoma. Oba domostwa ubezpieczone.

Znęcanie się nad dzieckiem.

TARNOPOL. — W nieludzki wprost sposób znęcał się tutaj mieszczanin Demko Kościów nad chłopcem Janem Kościowem, swoim krewniakiem, którym się po "ojcowsku" opiękował. Bił go też prawie po zwierzęcemu do tego stopnia, że wiązał chłopcu ręce i nogi i bił bez upamiętania. Przed kilku dniami, kiedy Demko znęcał się nad chłopakiem, zwabieni krzykiem dziecka, zjawili się na miejsce katuszy sąsiedzi i wydobyli ciężno pobitego chłopaka z rąk rozbestwionego brutala. Chłopca przewieziono do biura sanitarnego, gdzie lekarz miejski dr. Leiblinger stwierdził u chłopca ciężkie pobicie, sińce na całem ciele, opuchnięcie oraz sine pręgi na ciele, powstałe od sznurów, którymi chłopca wiązał Demko Kościów. Nieludzki opiekun odpowiadać będzie za chłopca przed sądem.

Przejechanie.

TARNOPOL. — Włościanin we wsi Proszowej, Michał Pastuch, najechał na przechodzącą ulicą Naścię Bazarzyńską, która dostała się pod kopyta końskie i ciężko została poraniona. Pastush umknął, ale wkrótce policya odszukała go.

Pożar.

LEŻAJSK. — Dnia 12 zeszłego miesiąca o godzinie 4-ej po południu, nawiedził wieś Sarzynę powiatu naszego wielki pożar i zniszczył około 320 domostw mieszkalnych i 30 stodół ze zbożami. Mimo energicznej straży ratunkowej ze strony straży pożarnych, przybyłych na ratunek z Leżajska, Rudnika i Niska, nie było mowy o ratunku, ze względu na silny wicher który rzucał snopami iskier na odległość kilometrową niszcząc z przeraźliwym pośpiechem wszystko po drodze. Większa połowa samych mieszkańców pozostała bez dachu nad głową. Kościółek, poczta i koszary skarbowej straży prawie cudem ocalały. W płomieniach zginęło kilka sztuk bydła, nierogacizny i drobiu. Ofiar w ludziach nie było żadnych. Pożar zlokalizowano dopiero dnia następnego nad ranem. W gminie zajęci byli geometrzy z Tarnobrzega i Leżajska zdjęciem rzeki Sanu na pograniczu rosyjskiem. Akty katastralne, mapy i instrumenty miernicze ocalały. Nędza wśród pogorzelców okropna. Ze wszech stron sypią się datki dla nieszczęśliwych. Przyczyna pożaru dotychczas niewyjaśniona.

Morderstwo.

KRAKÓW. — Dzienniki donoszą, że w Podgórzu znaleziono zwłoki 45-letniego pisarza pokątnego Wład. Szczurkowskiego, ukryte w Wiśle prawdopodobnie po porzedniem zamordowaniu. Na głowie jego stwierdzono dwie rany, z których według opinii komisyi lekarskiej, każda jest śmiertelną. Przypuszczają, że Szczurkowski bawił do późna w Rynku, podczas powrotu do domu został napadnięty i w bójce zabity. Dalsze śledztwo w toku.

Zemsta zdradzonej kochanki.

LWÓW. — Czeladnik stolarski, Józef Burdy utrzymywał dłuższy czas stosunek ze służącą Katarzyną Tańczukówną. Obiecując dziewczynie małżeństwo wyłudził Burdy od niej 600 koron, a gdy wszystkie jej oszczędności się wyczerpały, namówił ją do kradzieży na szkodę jej pracodawcy, urzędnika pocztowego p. W. Kradzież niebawem wykryto, a Tańczukówna została zasadzona na 6 tygodni aresztu. Wyszedłszy z więzienia, owa Tańczukówna udała się do swego kochanka, ten jednak obił ją i wyrzucił za drzwi, miał bowiem niedługo wziąść ślub z inną dziewczyną, z którą po za jej plecyma zawiązał znajomość. Wyzyskana i sponiewierana dziewczyna w dzień ślubu Burdego udała się na policyę i zeznała, że to on ją namówił do kradzieży a część skradzionych rzeczy jest jeszcze u niego. Na tej podstawie przeprowadzono rewizyę u Burdego, przy której znaleziono skradzione rzeczy, wobec czego Burdy spędzi miodowe miesiące w więzieniu.

Smiertelny upadek z wozu.

PRZEMYŚL. — Gospodarz z wioski Wapowice nazwiskiem Hawryło Syrytko, wioząc budulec ulicą W3gierską, spadł z wozu, w czasie spłoszenia się koni tak nieszczęśliwie, że zginął na miejscu, śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia czaszki.

Pożar w Budyłowie.

W ubiegły czwartek wybuchł w wsi Budyłowie w powiecie brzeżańskim, groźny pożar, obrócił w perzynę 38 gospodarstw włościańskich i siedm budynków na folwarku Abrahama Rothsteina, właściciela Budyłowa. Pożar wybuchł z niewiadomej dotąd przyczyny w stercie słomy, objął w krótkim czasie trzciną okryte zabudowania gospodarskie i zniszczył cały martwy inwentarz.

Z folwarku poniósł wicher palącą się trzcinę na niżej w parowie położoną część wsi "choptę" a iskry zapaliwszy w oddali chatę S. Ponecza, objęły w krótkim czasie 38 gospodarstw, zamieszkanych przeważnie przez ubogą ludność polską. Włościanie zajęci pracą w polu, przybyli do wsi, gdy chaty ich stały już w płomieniach, a gdy się zważy, że wicher był nadzwyczaj silny, więc i akcya ratunkowa natrafiła na znaczne trudności.

Na miejsce pożaru przybyły pożarne straże z Medowej, Wymysłówki, Kapliniec, Taurowa i Płotyczy — wielkie też zasługi około zlokalizowania pożaru położył p. Łoboś, który przybył z Taurowa z sikawką i 25 beczkowozami ze dworu.

Szkody znaczne tylko w większej części ubezpieczone; na 38 gospodarzy tylko 7 ubezpieczyło swe budynki, reszta poniosła wielkie straty nawet w kresencyi tegorocznej, która w części była do stodół zwieziona. Właściciel folwarku również tylko w części był ubezpieczony.

Na miejsce klęski, której ofiarą padła ludność najbiedniejsza, przybył poseł Zamorski, który zebrał pogorzelców i obmówił z nimi akcyę ratunkową, jak wszcząć należy. Pogorzelcy Rusini nie mieli słów uznania dla posła Zamorskiego, a dziękując mu za przybycie i za inicyę akcyi ratunkowej, biadali nad swoimi opiekunami ruskimi, którzy znają ich tylko wówczas, gdy zbliżają się wybory i gdy chodzi o ich głosy.

Dlaczego Galicya nie bierze udziału w wystawie Częstochowskiej?

Jedno z pism lwowskich podniosło fakt, że w wystawie rolniczo-przemysłowej w Częstochowie Galicya żadnego nie bierze udziału. Wspomniane pismo oburza się na to. Zapewne iż to jest objaw bardzo smutny — ale Galicya chyba temu nie winna, iż tak być musiało. Wobec panującego obecnie w Królestwie systemu rządowego, przygotowania do udziału Galicyi tego rzekomego rozsadnika idei walki narodowej w tej wystawie niewątpliwie byłyby ściągnęły jej zakaz ze strony gubernatora piotrkowskiego, albo ze strony jenerał-gubernatora warszawskiego.

Czyż mogła Galicya bez wyraźnego wezwania ze strony komitetu który zajmował się urządzeniem tej wystawy, narażać całe przedsięwzięcie na stłumienie w samym zarodzie?

A gdy wezwania nie było, więc właśnie w imię solidarności narodowej nie wypadało komitetowi wystawy stawać w trudnem położeniu. Ciężkoby mu było zgłoszenie polskie z Galicyi odrzucić, gdy przyjęcie ich groźne stać się mogło dla całej wystawy.

To są powody, dlaczego Galicya nie bierze udziału w wystawie częstochowskiej chociaż cała opinia publiczna w tym kraju jak najgoręcej nią się zajmuje i życzy jej serdecznie jak najlepszego powodzenia.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Aresztowany kolonista.

Jako podejrzanego o zamordowanie własnej żony aresztowano kolonistę Ludwika Bloedego z Keynia i umieszczono w więzieniu sądowem w Keyni.

Nieszczęsna nafta.

BORSYGWERK. — Z powodu nafty zdarzyło się znowu okropne nieszczęście w rodzinie pudlerza p. Blachy. W jednym z ostatnich dni, gdy ojciec rodziny i jego starszy 18-letni syn po nocnej pracy spali w domu, a matka wyszła na krótki czas z domu, troje dzieci tej rodziny zaczęło rozniecać ogień w kuchni zapomocą nafty. Nafta atoli niebawem wybuchła i ubranie na dzieciach się zapaliło. Ojciec i syn starszy zbudzeni ze snu, pośpieszyli z ratunkiem, przyczem jednak dosyć znacznie sami się poparzyli. Zgorzało na śmierć jedno małe dziecko, dalej zmarła wskutek poparzenia 9-letnia dziewczynka, a 11-letni chłopiec wisi między życiem a śmiercią.

Napad na probostwo.

BUJAKÓW. — W środę 11-go zeszłego miesiąca usiłował 22-letni Piotr Małoszek z Piotrowej wsi zamach na życie ks. proboszcza Thiela w Bujakowie. Jak się ten opryszek sam przyznał, chciał najpierw ks. proboszcza zabić a potem probostwo obrabować. Na szczęście djabelskiego swego planu nie zdołał wykonać. Małoszek już dzień naprzód przybył do Bujowa, przespał się na cmentarzu i przybył wczas rano na probostwo, aby swój plan wykonać. Ks. proboszcz atoli prawie był wyjechał na stacyę, aby się udać do Wrocławia. Zaledwie ks. proboszcz Thiel opuścił farę, wkradł się Małoszek do sieni a ztąd do mieszkania, gdzie spotkał wnuczkę proboszcza którą uderzył kawałem żelaza tak silnie że dopiero po niejakimś czasie odzyskała przytomność. Włamywacz nie był jak się zdaje swej sprawy pewny, bo nagle uciekł. Na szczęście zdołano go dogonić i aresztować. Wykazało się że Małoszek jest ciężkim zbrodniarzem. Sam zeznał że w ostatnich latach bardzo wiele popełnił kradzieży, a teraz chciał proboszcza obrabować i zabić.

Zwycięstwo polskie.

W Ostrowie przy wyborach do izby rzemieślniczej z okręgu drugiego, ostrowsko-odolanowsko-ostrzeszowsko-kępińskiego, w którym głosowały cechy z Ostrowa, Odolanowa, Sulmierzyc, Raszkowa Ostrzeszowa; Grabowa; Mikstatu; i wreszcie Kępna, przeszli polscy kandydaci, jak pisze "Gaz. Ostr." — pomimo nacisku moralnego i szalonej agitacyi ze strony niemieckiej i pomimo, że niektórzy polscy członkowie zarządów zerwali solidarność narodową i głosowali na niemieckich kandydatów, jak np. w Kępnie i Ostrowie.

Zbrodnia

Krwawą zbrodnię popełniono w nocy 15 zm. z niedzieli na poniedziałek w Tuszewie pod Grudziądzem. Urzędnik kolejowy Lemańczyk udał się ze swą narzeczoną do restauracyi tamtejszej na tańce. Przy tej sposobności naraził się na kłótnię z kilku robotnikami którzy odgrażali się mu nożami. Lemańczyk groził, że dobędzie rewolweru. Gdy atoli napastnicy spostrzegli, że Lemańczyk wcale nie posiada broni, natarli na niego z wielką zapalczywością.

Wówczas Lemańczyk wyrwał sztachetę z płotu i uderzył nią jednego z przeciwników swoich w głowę tak silnie, że jeszcze tej samej nocy skonał. Był to pewien służący z Linsk. W poniedziałek aresztowano Lemańczyka, gdy rano o zwykłym czasie stawił się do służby. Jest to znany zawadyaka, który już przeszłego roku jednego muzykanta wojskowego chciał z mostu wrzucić do wody na Wiśle. Wówczas śledztwo przeciwko niemu umorzono.

Pruskie szykany.

"Gazeta Gdańska" opisując rozmaite przykre zajścia, na jakie narażeni są Polacy, mieszkający w Sobotach, i broni ich w ten sposób: Musimy koniecznie domagać się od władz, ażeby w postępowaniu z gośćmi w Sobotach była równa miara, ażeby zatem gościom polskim nie odmawiano w Sobotach tego, co przysługuje gościom niemieckim. Tembardziej tego domagać się musimy, ponieważ utartą jest rzeczą, że kąpiele w Sobotach bez gości polskich obejść się nie mogą. Biuro dla kresów wschodnich wydało nawet odezwę, w której zapewniało Polaków o wszelkiej dla nich gościnności i grzeczności ze strony władz i ludności miejscowej. Czyniono zatem wszystko, ażeby Polacy zjechali się jak najliczniej, co też nastąpiło. Zaś ludzi, których się potrzebuje, nie draźni się rozporządzeniami, które ich obrażać muszą. Jeżeliście gości sprowadzili, to ich jako gości traktujcie; ażeby was o brak obyczajów nie posądzono.

Polacy z Królestwa Polskiego, powinni ze swej strony więcej się szanować w stosunku z ludnością tutejszą. Sami są w części winni temu, że w mowie z Niemcem posługują się najokropniejszymi nieraz łamańcami niemieckiemi, zamiast zdobyć się na odwagę i mówić po polsku. Nie można się zatem dziwić, że niejeden restaurator i kupiec w Gdańsku nie spieszy się z zaangażowaniem polskiego kelnera lub handlowca.

Pruski oficer, oszustem.

Przed rokiem znikł nagle z Poznania podporucznik Nethe z 5 batalionu trenów. Ożenił się krótko przedtem i żył wystawnie. Drogim samochodem wyjeżdżał codziennie, i był wskutek swej szalonej jazdy po ulicach postrachem kolejarzy, dorożkarzy i przechodniów. Nie minął dzień, w którymby z tego powodu nie naraził się na karę. Krążyły wieści, że podporucznik ulotnił się przed wierzycielami. Odnośnym wiadomościom zaprzeczył Nethe i zaprzeczyła odnośna komenda batalionu, twierdząc, że podporucznik nie oddalił się bez pozwolenia, lecz bawi w Berlinie za urlopem, a o jego długach nic nie wiadomo. Tymczasem podporucznik nie wrócił już do swego batalionu, lecz dymisyę wziął a proces o oszukaństwo wdrożony przeciw porucznikowi, wykazał, że wielkopańskie życie pochłonęło znaczny posag żony, a Nethe popadł w długi. I tak pożyczył od kupca Abrahamowicza z Poznania kilka tsięcy marek, cedując mu swój samochód. Później nie mogąc zapłacić handlarzowi kołowców, Mixowi, dzierżawy od remizy dla samochodu i jego reperacyi wystawił mu rewers na odnośną sumę z zastawieniem samochodu, ręcząc słowem honoru, że samochód jest wyłączną jego własnością. Ponieważ Mix zamierzał samochód sprzedać przez komornika sądowego, wniósł Abrahamowicz skargę interwencyjną i wygrał we wszystkich instancyach gdyż Nethe jako świadek musiał przyznać, że Abrachamowicz miał pierwszeństwo do własności samochodu, o czem on, świadek, zamilczał w interesie z Mixem. Ostatni stracił nie tylko swą pretensyę, lecz zapłacił przeszło 1000 mk. kosztów procesu. — Sąd ławniczy nie wydał na razie wyroku, lecz odroczył sprawę celem wysłuchania dalszych świadków, mianowicie kupca Isaaca, który był obecnym przy układach podporucznika z żydem Abrachamowiczem.

Dział Gospodarczy.

Dojenie krów.

Jak wiadomo oddawna już wielką kładziono wagę na jak najzupełniejsze wydajanie krowy. W ciągu dojenia bowiem podnosi się ciągle zawartość tłuszczu w mleku; pierwsze oddojone mleko zawiera zazwyczaj mniej aniżeli 1 proc. tłuszczu, czasami nawet poniżej 0,5 proc., podczas gdy ilość tłuszczu w zdojonem przy samym końcu mleku dochodzi wedle licznych spostrzeżeń do 7, a nawet 12 proc. Złe i niezupełne wydajanie, wielkie powoduje straty w zawartości tłuszczu. Oprócz tego złe wydajanie powoduje zawsze cofanie się mlekodajności krowy; najlepsze krowy przez złe dojenie popsuć można, a wiele chorób wymienia, spowodowane bywają li tylko złem dojeniem.

Przy dojeniu nie zależy na tem tylko, aby mieć jak największą ilość mleka i tłuszczu, ale i o to, aby mleko to było jak najlepszej jakości, a więc wolne od wszystkich t. zw. wad mleka i aby o ile możności zawierało jak najmniej bakteryi w sobie. W celu otrzymania czystego mleka trzeba przedewszystkiem jak najstaranniej krowy utrzymywać i regularnie czyścić, ponieważ zanieczyszczenie mleka pochodzi przeważnie z brudu, znajdującego się na krowie. Odłączenie późniejsze z mleka brudu, który się już raz do niego dostał, przez cedzenie, filtrowanie lub centryfugowanie, jest zawsze bardzo niedostatecznem, bo część brudu tego, szczególnie kału krowiego, w świeżem, ciepłem mleku rozpuszcza się, a raz rozpuszczone z mleka wydzielić się nie da. Aby więc krowę utrzymać jak najczyściej, obora tak powinna być urządzona, aby krowy nie musiały się kłaść na własne odchody. W oborach, w których krowy stoją na gnoju, nawet przy największych ilościach podściółki, nie da się temu przeszkodzić. Ważnem jest przedewszystkiem utrzymanie w czystości końca ogona, ponieważ ten głównie wymię zabrudza. Przed każdym więc dojem starannie powinien być wymytym. Warunek ten da się przeprowadzić jedynie w oborach specyalnie urządzonych, z których mleko sprzedaje się dla chorych i dzieci i gdzie akuratna zachowuje się pod wszelkim względem czystość; w oborze wiejskiej, mycie ogona przed każdem dojeniem, więcej by nawet zaszkodzić mogło, bo wątpimy, aby było dokonanem dość starannie, a rozpuszczony brud prędzej by się jeszcze dostawał do mleka. Również i z myciem wymion przed dojeniem trzeba być bardzo ostrożnym, bo jeżeli wymię nie obeschnie dostatecznie, mycie na nic się nie przyda, a przy przeciągach może łatwo spowodować zapalenie. Najlepiej wymię na sucho wytrzeć, albo czystą szmatą, albo też wiechciem słomy, aby wszelkie włosy, strupy, suchy przyschły kał itp. z niego usunąć. Chyba, że wymię do tego stopnia jest zabrudzone, że bez umycia obyć się nie może, uczynić to trzeba, ale następnie starannie obsuszyć.

Przed dojeniem zaleca się oborę dobrze przewietrzyć, aby wydojone mleko stykało się z czystem świeżem powietrzem. Z tego względu najlepiej doić krowy poza oborą, ale nie wszędzie da się to przeprowadzić. Krowy leżące zawczasu trzeba spędzać, aby miały czas wydzielić kał i urynę przed dojeniem i nie robiły tego w czasie doju.

Dojarze powinni być koniecznie odpowiednio i jaknajczyściej odziani, a uważać na to koniecznie trzeba, aby przed i podczas doju czysto wymyli sobie ręce. Mleko służy przecież za pożywienie ludziom, największa czystość powinna być więc przy dojeniu z tego już względu zachowana. Tak samo jak wymagamy, aby rzeźnik, piekarz, czystość największą zachowywali przy wyrabianiu produktów spożywczych, tak samo wymagać musimy, aby i przy dojeniu mleka czystość ta zachowana była. Naturalnie trzeba się starać o to, ażeby dojarze mieli sposobność starannego wymycia rąk w oborze. Po każdym udoju skopki jak najstaranniej powinny być wymyte, a najlepiej wyparzone parą, aby wszelkie zarodki bakteryi, znajdującej się w nich wyniszczyć. Łatwiej czyszczą się blaszane, aniżeli drewniane, pierwsze więc polecać należy. Przed udojem naczynia powinny być wymyte w gorącej wodzie, wypłukane w zimnej i wysuszone na powietrzu.

Przed dojeniem zawsze należy bydło nakarmić, aby spokojnem było, a następnie aby roznoszeniem paszy nie zanieczyszczać powietrza. Pierwsze krople mleka trzeba zdajać albo na ściółkę, albo lepiej w osobne naczynie, ponieważ w tem mleku najwięcej znajdnje się bakteryi.

Mleko od każdej krowy, zanim zostanie zlane do wspólnego naczynia, powinno być dokładnie zbadanem, co do smaku, zapachu i wyglądu; jeżeli tylko wydaje się choć trochę podejrzanem, oddzielnie zlać je należy. Mleko od krów zapuszczających jako i od chorych trzeba osobno zlewać i osobno użytkować.

Wydojone mleko w tej chwili trzeba wynieść z obory. Zbiornik, w który się mleko zlewa, pod żadnym warunkiem nie powinien znajdować się w oborze samej, ale albo na dworze, albo w osobnej komorze przyległej do obory.

Dyrektor mleczarskiej stacyi doświadczalnej dr. Hittcher w Małem Tapiewie, przeprowadził już r. 1893 cały szereg doświadczeń odnoszących się do zakażenia mleka przez bakterye.

W mleku dojonem bez przestrzegania jakichkolwiek przepisów czystości liczba bakteryi w kubicznym centymetrze wahała się pomiędzy 3.666 a 260,000, wynosiła więc w przeciągu 106,316 bezpośrednio po wydojeniu, przy zachowaniu zaś odpowiednich środków spadała przeciętnie do 1780. Dalsze doświadczenia, polegające na niesłychanie skrupulatnej czystości naczyń i otoczenia, liczbę bakteryi dawały do 17 tj. tyle ile dostało się z powietrza. Wykazuje to, że od nas zależy, aby mleko możliwie czyste mieć.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, cedzenie mleka jest tylko koniecznym środkiem zaradczym, który jednak mleka dokładnie oczyścić nie jest w stanie. Cedzenie mleka wykonywa się bezpośrednio po wydojeniu; dla dokładniejszego oczyszczenia przepuszczać je można przez filtry, albo centryfugi, wszystko jednak odbywać się musi poza oborą.

Zawiódł się.

— Dlaczego przyjmowałeś u siebie w domu Bałamuckiego, skoroś nie miał do niego zaufania.

— Ach Boże! Czyż ja mogłem myśleć, że on mi uwiedzie córkę! Myślałem, że... żonę.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY SUCHE CZYLI OWOCE SUSZONE W CUKRZE.

Gruszki.

Wybrawszy podług upodobania gatunek gruszek najlepiej cukrówki, panny, lub bąkrety, oczyścić je z łupiny nie odrzucając ogonka; jeżeli są większe, poprzekrawać na połówki, wydobyć ze środka, o ile się da ziarna i wewnętrzną łuskę kładąc je w wodę, żeby nie czerniały, po obraniu wszystkich włożyć w zimną wodę w rondel i pod pokrywą gotować do miękka, z pilnem baczeniem, aby się nie rozgotowały i nie były za miękkie; skoro się to uskuteczni, wyjąć ostrożnie łyżką durszlakową na przetak i postawić w zimnem miejscu do ostudzenia.

Na garniec gruszek wziąść dwa funty cukru, ugotować zwyczajny syrop, wyszumować, ostudzić i nalać zimnym gruszki ułożone w jakiem szerokiem porcelanowem naczyniu. Na drugi dzień odlać syrop, dodać pół funta cukru, przegotować i znowu zalać gruszki wolnym syropem; tak co dzień powtarzać, dodając zawsze po pół funta cukru, zalewać gruszki coraz cieplejszym syropem aż do gorącego; ósmego dnia gdy syrop zagotowany ciągnąć się już będzie włożyć w niego gruszki, zagotować dobrze, odszumować i ostudzić, a następnie do słoja ułożyć. W miarę potrzeby wyjmować do suszenia, gdyż jeżeli się wszystkie razem obsuszy, wysychają, i z czasem stają się za nadto twarde.

Lepiej więc, chcąc je mieć na sucho, wyjąć z syropu na przetak, aby płyn ociekł, a gruszki oschły nieco poczem wziąść syropu tego samego lub lepiej ze świeżego cukru, który umoczywszy tylko w wodzie, na miernym ogniu doprowadzić tylko do gęstości konserwy, to jest próbując widelcem umoczonym w gotującym się syropie; dmuchnąć w powietrze, jeżeli będą lecieć piórka czyli nitki, to już dobry; wtedy zdjąć z ognia, każdą gruszkę umoczyć w cukrze i układać na półmisku posmarowanym oliwą, za kilka minut będą suche; na dopilnowaniu cukru wszystko zależy, żeby był dosyć gęsty.

Sposób drugi. Gruszki obrane i oczyszczone w połówkach, gotować pod pokrywą w syropie lekkim, ostrożnie aby się nie rozgotowały; łyżką durszlakową wyjąć na przetak, do tegoż syropu dodać cukru podług proporcyi gruszek, zagotować, żeby się zrobił gęsty syrop, zalać wolnym gruszki; powtarzać to polewanie trzy dni, coraz gęstszym; dopiero wyjąć z syropu, osączyć na przetaku, posypać miałkim cukrem, powtarzając to przez kilka dni i obsuszać w bardzo wolnym lub na wierzchu ciepłego pieca. Chcąc je mieć krystalizowane po wierzchu, maczać je należy przy każdem sadzeniu do pieca w gęstym syropie i po wierzchu obsypywać cukrem miałkim na sitach lub miedzianych blachach, nigdy na żelaznych; gdy wystygną, układać w suche słoje, lub pudełka łubiane.

Sposób trzeci. Gruszki obrać, wydrążyć ze środka; obierzyny opłókane, gotują się w wielkim garnku nalane wodą; gdy się już dostatecznie wygotują, odcedzić sos; na dwie szklanki soku wziąść szklankę miodu, zagotować razem, włożyć gruszki i w tym syropie ugotować na miękko; potem wyjąć na sito, niech osiąkną, gdy ostygną można je nadziać tłuczonymi migdałami zmieszanymi z cykatą lub skórką pomarańczową. Sos zaś wygotować do gęstości maczać w nim gruszki, obsypywać cukrem miałkim i na słomie, lub na tak zwanych lasach, w letnim piecu po chlebie obsuszać. Należy kilka razy powtarzać maczanie w sosie, gdy już dobrze stężeją i obeschną, jeszcze raz posypać obsypywanie i obsuszanie; każdą cukrem, i zupełnie zimne, wystudzone, po wyjęciu z pieca, układać w słoje i w suchem miejscu chować.

Takim sposobem można urządzić gruszki, biorąc zamiast miodu duże rodzenki które się gotują w sosie na miękko, biorąc na kwartę sosu funt rodzenek; następnie przetrzeć je przez sito rzadkie, postępując dalej jak wyżej z gruszkami w miodzie.

W Galicyi urządzają te gruszki w następujący sposób: w sosie z obierzyn, osłodzonym miodem, na wpół z piwem gotuje się je długo, ażeby stały się żółte i przeźroczyste; włożywszy potem na przetak, spłaszcza się je cokolwiek i nadziewa następną mieszaniną: jabłek i gruszek obranych, ugotowanych, usiekanych jak najdrobniej po połowie, do tego dodać skórek pomarańczowych ugotowanych i usiekanych, cynamonu goździków kilka i miodu, przesmażyć tę masę, aby zgęstniała, ostudzić i potem nadziewać jaknajwięcej nią gruszkami. Sos, w którym gotowały się gruszki, wysadzić na syrop, maczać w nim gruszki i na przetakach lub słomie w wolnym piecu, kilkakrotnie suszyć, co dzień maczając w owym syropie, przez co pięknego nabiorą koloru.

Gruszki suszone w cukrze lodowatym.

Pierwsze gruszki letnie, jedwabnice, których obfitość jest zwykle wielka — gdy są zupełnie dojrzałe, obrać ze skórki i zostawiając w całości, ugotować w miękkiej wodzie, kładąc je w zimną. Gdy będą zupełnie miękkie tak, iż słomka z łatwością przejdzie, wyjąć, ułożyć na sicie, aby woda swobodnie osiąkła. Gdy jeszcze ciepłe, wziąść każdą oddzielnie i łyżką srebrną spłaszczyć, kładąc ją bokiem. Tak spłaszczone, układać na przetaki, sita, lub tak zwane lasy z wiciny do suszenia owoców używane posypać, ze wszystkich stron tłuczonym lodowatym cukrem i wstawić w bardzo wolny piec na całą noc. Na drugi lub trzeci dzień przewrócić gruszki, posypać znowu świeżym cukrem i wstawić w zupełnie wolny piec. Powtarzać to posypywanie i suszenie póty, póki się na gruszkach nie uformuje krystaliczna warstwa, co się zwykle otrzymuje po 7—8 do 9 posypywaniach.

Gotowe i zimne układać szczelnie jedne na drugie w drewniane lub łubowe pudełka a trzymać się będą wilgotnawe dobre do użytku parę lat.

Jabłka.

Jabłka robią się zupełnie tak samo jak gruszki, trzeba tylko jeszcze ostrożniej je gotować na wolnym ogniu, żeby się nie rozgotowały, i nie brać zupełnie dojrzałych, gatunku winkowatego. Robić je można temi samymi dwoma pierwszymi sposobami, co gruszki, i zupełnie tak samo obsuszać, najlepiej na sitach.

Jabłeczne serki.

Doskonałą rzeczą są tak zwane serki z jabłek. Wybrać jabłka smaku winnego, upiec w piecu, przetrzeć przez durszlak, dodać do tego cukru miałkiego podług upodobania trochę wanilii; można i bez korzeni. gdy kto nie lubi; w formy z tektury ponakładać i wstawić w wolny piec, powinny odrazu uschnąć.

Sposób drugi. Jabłka rozgotowane, jak na galeretę, odcedzić z sosu, ale nie zupełnie; miazgę przefasować przez durszlak, włożyć tę masę w rondel, wsypać cukru i smażyć na bardzo wolnym ogniu; gdy już nabiera ciemniejszego koloru, ale nie bronzowego, natenczas wrzucić na blat marmurowy lub półmisek płaski rozprowadzić, żeby było równo wszędzie, a na drugi dzień wyrzynać kieliszkiem okrągłe foremki czyli serki, które posypując cukrem miałkim w bardzo lekkim piecu, lub na wierzchu onego osuszyć. Gdy kto ma pod dostatkiem jabłek, robią się także duże sery, zwane jabłecznikami; do takowych wychodzi jednak niezmierna ilość owocu. Obrane, oczyszczone, pokrajane jabłka gotują się w kociołku lub ogromnym rondlu, nalane małą ilością wody; gdy się zupłnie wygotują, odcedzić przez płócienny worek pozostały w nich jeszcze sok, wcale nie wyciskując, o tyle tylko, aby zbyt wiele wody w sobie nie zawierały; jeżeli nawet tak się rozgotowały, że nie mają w sobie klarownego soku, to jeszcze lepiej, nie trzeba w takim razie wcale odlewać, przefasować tylko przez durszlak lub przetak, włożyć powtórnie masę w rondel, dołożyć cukru, ile kto chce, korzeni miałko utłuczonych, jako to: cynamonu, goździków i pomarańczowych skórek w cukrze smażonych i usiekanych drobno, tak to wszystko sadzić na wolnym ogniu ciągle łyżką mieszając, żeby się nie przypaliło, dopóki odstawać nie będzie. Natenczas włożyć w płótno, umoczone w wodzie i wyciśnięte z niej zupełnie i jak zwyczajne sery pod prasą wyciskać, w której parę dni leżeć powinny. Po wyjęciu z prasy, gdyby się okazał wilgotny, włożyć do bardzo wolnego pieca.

Gruszki i jabłka wybornie się konserwują świeże całą zimę, gdy zbierane z drzewa ręką podczas suchych i pogodnych dni, poobwijać pakułami ze lnu lub z konopi; pakować w beczki lub skrzynie, uważając na to, by jedno do drugiego nie dotknęło się, bez obwinięcia; tak postawić w suchem miejscu, gdzie mróz nie dojdzie.

WDOWIEC.

Wszyscy płakali odprowadzając krewnych i znajomych wypędzanych z Księstwa Poznańskiego, ale najwięcej rozpaczała Walerka Chodakowska, żegnając się z Kachną Sałatówną.

I nie dziwota. Od lat najmłodszych mieszkały w jednej chacie. Sień je tylko dzieliła, a wspólne zabawy i psoty dziecinne złączyły je jak siostry. Walerka przez długi czas nie mogła patrzeć bez łez na granichę, krowę Kachny, sprzedaną za psie pieniądze niemcowi.

— Rosłaś ty na wiano dla Kasi — szeptała klepiąc krowę po karku, — o teraz poszłaś na waserzupę niemiecką.

Podobno zdawało jej się, że i dzwony kościelne biją teraz żałośniej, niż przedtem. Dźwięk jednak dzwonu nie zmienił się wcale; tylko serce dziewczyny, pełne smutku i żałoby, słyszało wszędzie odgłos własnego bólu.

Dopiero nieszczęście, co jak grom spadło na nią, odwróciło myśl jej lecącą w świat za Kachną.

Matka Walerki słaba od dwóch lat, umarła. W kilka miesięcy po pogrzebie zaczęli ludzie przebąkiwać, że Chodakowski nie bez przyczyny przesiaduje całe wieczory u Augusty, co mieszka ze swym bratem Gotliebem w izbie wynajętej po rodzicach Kachny.

Domyślano się, że ci niemcy musieli być zamożni, bo kupili kilkanaście morgów ziemi i na gwałt sprowadzali drzewo na postawienie oddzielnego domu. Wprawdzie jak ziemię tak i drzewo nabyli tanio, bo wygnańcy sprzedawali za pół-darmo całe swoje mienie i tym sposobem niemcy wzbogacili się, a tułacze jak banda cyganów poszli ze związanemi w płachtę szmatami, gdzie oczy poniosą.

Zrazu nie chciała wierzyć Walerka ludzkim gadaniom. Wszak pamiętała, jak ojciec zobaczywszy pierwszy raz Augustę powiedział ze śmiechem, że niemka z gęby podobna do łysej kobyły, a z figury — do armaty. Zresztą — myślała Walerka — czyż to człowiek kochający swoje dzieci mógłby im wyrządzić taką wielką krzywdę, wprowadzając pod rodzinną strzechę kobietę niemkę! Za to Maryna, krewniaczka nieboszczki Chodakowskiej, co od dwóch lat nie ciotką, ale drugą matką była dla osieroconych dzieci, pluła po wszystkich kątach, patrząc na wdzięczenie się niemki i umizgi Chodakowskiego.

— No! już jak ja ich pobłogosławię — mówiła trzęsąc pięścią — to państwo młodzi pewnikiem dojdą na czworakach do ołtarza.

Śledziła więc Chodakowskiego, i często, gdy poszedł wieczorem do Gotliba, wpadała na drugą stronę, zamawiając się to o pożyczenie zapałek, to znowu niby chciała się dowiedzieć, która jest godzina.

Chodakowski spoglądał na nią wtedy, jak na wilka i znać było, że jest niezadowolony z tego nieproszonego gościa.

Maryna zaś, patrząc na stół zasalcesonem i kiełbasą, myślała sobie w duszy:

— A to ci niemka ma łeb nie od parady, kiedy tak wnet poznała, na jaką wędkę ułowić mądrą rybę.

Oj, że łakomy był Chodakowski, to łakomy! A i na pieniądze chciwy, jak jastrząb na mięso.

Toć i z pierwszą żoną nie ożenił się z upodobania dla jej garbów z tyłu i z przodu, ale dla miłego grosza. A potem wstydził się jej kalectwa i gwałtem chciał, aby kobieta przemieniła się po ślubie w prostą i wysoką jak trzcina kobietę.

Wycierpiało też biedactwo piekielne męki na świecie. Mężulek nie gardzący wesołą kompanią, no, i ładnemi buziakami, wszędzie był miły, choćby go do rany przyłożyć, jeno w domu gryzł wszystkich jak gorczyca. Skoro tylko wszedł do domu, zaraz znalazł coś do przygany. A to dzieci niepotrzebnie płaczą, to znowu obiad za gorący, innym znowu razem za zimny, w lato go muchy gniewały, w zimie mróz na oknach — i zawsze mamrotał i mamrotał, dopóki nie wyszedł za drzwi.

Szczęściem, że Chodakowski nie był szewcem jeno kowalem, bo tego by tylko brakowało, żeby w takiem usposobieniem miał warsztat w domu, i to jeszcze w tej samej izbie, gdzie siedziała garbata żona z płaczącemi dziećmi.

Często skarżył się przed ludźmi, że skrzeczenie dzieci wypędza go z domu. A jak zaczął gdzie prawić o oszczędności, to jeno drukować dla nauki drugich. O tem jednak zawsze zamilczał, ile sam przegrywa w karty i puszcza na częstowanie się z różnemi obibokami.

Śmiano się też z niego, że oszczędność stosował tylko do żony i dzieci, i że niby nie miał przeciwko temu, gdyby w domu jedli obierki z ospą, i to nie zawiele, bo przecież i o karmniku przezorna gospodyni powinna pamiętać.

Od śmierci żony przyganiał znowu jej siostrę Marynę, i narzekał przed drugiemi, że szasta jego dobrem, nie umiejąc utrzymać ładu.

Mądra Augusta, słuchając skarg Chodakowskiego, co mu z ust płynęły, jak bystry potok na wiosnę, kiwała głową niby bocian nad zdechłą żabą.

— Toć każdy wie — mówiła cichutko — że kobieta wyniesie fartuszkiem z domu i ze śpichrza wszystko, co gospodarz nagromadzi. Ja, nie chwaląc się — dodała sznurując usta skromnie, — mam tylko dwie krowy, a sprzedaję masła trzy garnce tygodniowo i przecież nikt w domu nie ułaknie ani sera, ani mleka, a i chleba sucho ciągle nie jadamy.

Te trzy garnce masła sprzedawane od dwóch krów utkwiły w głowie Chodakowskiego, jak ćwiek w pustej ścianie.

— Trzebaby — pomyślał przysłać Marynę na naukę do Augusty, a wtedy przekonałaby się, że jest głupia jak stołowe nogi, chociaż jej się zdaje, że wszystkie rozumy pozjadała.

I na zakończenie swoich rozmyślań szepnął:

— Tylko z taką kobietą, jak Augusta, człowiek mógłby się dorobić majątku.

Kiedyś znowu wpadł zaperzony do Augusty, że już dziewiąta wybiła, a Maryna, mając cały dzień na robotę, pierze w najlepsze.

— Udaje pracowitą — wołał — aby mi się przypodobać; ale znam ja się na tych sztuczkach dziewek.

Augusta nic nie odpowiedziała Chodakowskiemu, jeno uśmiechnąwszy się, otworzyła szafkę i dopiero po chwili, stawiając butelkę z wódką, rzekła, jakby z zawstydzeniem:

— Ja bo, prawdę powiedziawszy, nigdy się nie napracuje, a zawsze ze wszystkiem zdążę i jakoś nikt na mnie nie narzeka. Inne gospodynie przez cały dzień zbijają pięty napróżno i nie znać wcale tego, a jak potrzeba co zrobić, to dopiero po nocy się dłubią, wypalając światło niepotrzebnie.

Chodakowski usłyszawszy o paleniu światła napróżno, dopieróż rozpuścił swój język i pijąc kieliszek po kieliszku słodkiej wódki skarżył się aż do północy na swoją niedolę.

Tymczasem biedna Maryna, ukończywszy pranie, myśli tylko o tem, że jutro musi się wziąć do naprawiania przyodziewku dzieci, a pojutrze do pieczenia chleba i maglowania bielizny.

Radaby Maryna zatrzymać Walerkę w domu do pomocy, ale żal jej było, żeby opuszczała naukę szycia i kroju . Jeszcze za życia Chodakowskiej dziewczyna zaczęła chodzić do miasteczka odległego o dwie wiorsty, a niezadługo mają jej płacić po dwa złote dziennie.

— Posiedzę znowu ,trochę dłużej, a wydążę ze wszystkiem — szepnęła do siebie Maryna, zamykając zmęczone powieki.

Po długiej zimie błysnęło nareszcie wiosenne słońce. Przy tamtem oknie siedzi Walerka Chodakowska i słuchając śpiewu skowronka, kończy szyć suknię dla młynarki.

Od dwóch miesięcy przyjmuje robotę do domu i czuje się bardzo szczęśliwą, że może już sama na siebie zapracować.

A jeżeli roboty nie ma, idzie do magazynu czyli do szwalni w mieście, gdzie ją chętnie witają, bo wiedzą, że pilna i uzdolniona do krawiectwa.

Maryna cieszy się z siostrzenicy i ma z czego być dumną, bo dziewczyna śliczna jak malowana, a taka dobra, że nikomu wody nie zamąci. Młodsze rodzeństwo obszywa wspólnie z ciotką, i gdyby nie Augusta i mizdrzenie się Gotliba do Walerki, to kobiety nie czułyby nawet pracy. Ale cokolwiek kupią i uszyją dla dzieci czy dla siebie, to Augusta zawsze znajdzie słowo przygany. Podług niej każda rzecz jest przepłacona; zaklina się, że taki sam perkalik lub materyał wełniany kupowała nie tak dawno o kilka groszy taniej na łokciu.

— Już to ja, nie chwaląc się, mam takie szczęście — dodawała niby cicho, ale tak, żeby ją Chodakowski usłyszał, — że mnie żaden żyd nie okpi. Kiedyś nawet powiedziała jedna kupcowa, że za mój rozum oddałaby pół sklepu z towarami i jeszcze by nie straciła na tem.

Chodakowski spogląda na Marynę drwiąco. Dziewka się czerwieni z gniewu i milczy, choć ma na końcu języka: "Stara a głupia barania głowo, wierz, kiedy chcesz, w łgarstwa baby, a zobaczymy, czy dobrze na tem wyjdziesz." Odkąd spostrzegła, że Chodakowski ma zamiar wydać Walerkę za Gotliba, trzyma język za zębami, jak psa na uwięzi, aby nie szczekał nawet na złodziei. Skłócić się z Chodakowskim — to znaczy rzucić służbę i zostawić dzieci i Walerkę na łasce zniemczałego ojca.

Ona wie przecież, że dopóki jest razem, to Walerka ma siłę oprzeć się i nikt jej nie zmusi iść z Gotlibem do ołtarza.

Podobno kilka tygodni temu, niewiele już brakowało, żeby Chodakowski Marynę wypędził za to, że drwiła z niego.

Niewiadomo, czy to dla przypodobania się Auguście, czy też z jej namowy, dość że Chodakowski kupił sobie czapkę z kutasem, zielone majtki w żółtą kratę i fajkę porcelanową, białą, na krótkim cybuchu. Majtki były tak wąskie, że usiąść w nich nie mógł swobodnie.

Maryna, zobaczywszy go w tem przebraniu, klasnęła w ręce i śmiejąc się jak szalona, zawołała, podstawiając mu kij pod nogi:

— Ajn, cwaj, draj! halt — co znaczy: raz, dwa, trzy! skocz!... jak to wołają na psa nauczonego skakać przez kij.

Chodakowski się zmieszał, a Maryna nie tracąc fantazyi mówiła, choć jej się na łzy zbierało:

— No, brakuje ci jeszcze katarynki i małpy, a sztuki będą gotowe. Chociaż — dodała po chwili wciąż się śmiejąc — jak będziesz miał katarynkę, to w tem ubraniu możesz i sam małpę udawać.

Chodakowski aż zzieleniał ze złości.

— Słuchaj! — zawołał — jak mi piśniesz jeszcze jedno słowo, to ci tym kijem taką sztukę pokażę, że potłuczone gnaty w worek pozbierasz!

— A ty jak nie przestaniesz głupstw robić — odpowiedziała Maryna — to Bóg cię ukarze, ludzie wzgardzą i dzieci przestaną szanować.

— Gadaj! co ja takiego robię? —zawołał chłop, przyskakując z pięściami do oczu Maryny.

—Zapytaj się o to własnego sumienia, jeżeliś go jeszcze nie sprzedał Niemcom na podeszwy do starych pantofli! — odpowiedziała dziewka.

— Dyable rogaty! zamkniesz ty gębę, czy nie? — krzyczał Chodakowski ochrzypłym głosem:

— Ja teraz ją dopiero otworzę, aby cały świat wiedział i słyszał, że ty, ojciec czworga dzieci....

Wtem drzwi się otwierają i na progu izby staje Augusta.

— Dokończ — zawołał Chodakowski, — a za minutę wyrzucę cię z wszystkiemi bebechami!

Wzburzona Maryna wyszła z izby, szepcząc drżącym głosem:

— Dokończę, com zaczęła, innym razem.

Tego samego dnia zaraz po obiedzie wyszła Walerka z szyciem pod ową starą lipę, która od niepamiętnych lat stała w ogródku za chatą.

Dziewczyna była smutna i blada, i sama nie wie, czemu łzy jej ciągle nabiegają do oczu.

Może sobie przypomniała Kachnę, albo matkę, lub może przebranie się ojca i kłótnia z Maryną rozżaliły jej serce. Ona wie przecież że grzechem jest ojca surowo sądzić, a jednak gdy spojrzała rano na Chodakowskiego przedzierzgniętego w niemca, to drgnęła i zakryła twarz rękami.

— Boże! — szepnęła łkając — wlej w serce ojca mego miłości trochę dla nas biednych dzieci.

Zaledwie Walerka zrobiła kilka ściegów, aż tu stanął przed nią Gotlib, wysoki, chudy, istne dydko na słomianych nogach.

Choć smutna, uśmiechnęła się jednak dziewczyna, spójrzawszy na kawalera ubranego w świąteczną zieloną kamizelkę w wielkie białe kropy, w żółte majtki kraciaste i granatową kurtkę z niebieskiemi zygzakami. Na szyi miał kawałek czerwonej wstążki, na nogach pantofle, a w ręku bat.

— Ja przyszedła poszeknąć się z panną — rzekł łamaną polszczyzną — i zapytać się, czy panna czego nie potszebuje z Poznania.

— Dziękuję, ale żadnych sprawunków nie mam do załatwienia — odpowiedziała dziewczyna.

Gotlib zarumienił się i kręcąc bat zapytał się znowu:

— Czy panna nie będzie za mną tęsknić?

— Ani troszkę! — odpowiedziała.

— Dlaczego?

— Bo pan Gotlib nie jest przecież moim bratem!

— A czy to tylko za bratem panny tęsknią?

— No i za ojcem, za ciotkami, albo za dziadkiem — odpowiedziała Walerka.

— I za nikim więcej? — dopytywał się kawaler.

Dziewczyna milczała, a Gotlib, nachylając się ku niej, zawołał żywo:

— A jabym chciała, szeby panna za mną tęskniła, jak za narzeczonym, albo za mężem.

— A ja wcale tego nie pragnę — odpowiedziała Walerka.

— Ojciec się zgadza — dodaje Gotlib.

— A to się żeń z ojcem, kiedy cię tak kocha!

— No, niech panna nie kpi i powie mi prawdę, dlaczego mnie panna nie chce? Przecież nie jestem ani ślepy, ani kulawy, i byłoby pannie u mnie dobrze jak w niebie.

I chcąc jej się przypodobać, dodał jeszcze:

— Nie dałbym ciebie nikomu ukrzywdzić i nawet rodzonemu ojcu odebrałbym twój posag przez komornika.

Blada twarz Walerki zapłonęła rumieńcem na wspomnienie komornika.

— Ten szwab nawet nie umie ukryć chciwości, — pomyślała sobie.

— No, niech panna mnie powie, dlaczego mnie nie chce? — dopytywał się Gotlib natarczywie.

Walerka pokręciła głową, zadumała się, a potem utkwiwszy oczy w chudego Niemca, rzekła wesoło:

— Choć jesteś piękny jak glizda, nie będę twoją, boś chciwy, a więc wstrętny.

Gotlib podskoczył w górę, jakby go bąk w nos uciął.

— Niech pannę dyabli porwą! — zawołał zwracając się ku furtce.

Wtem.... spostrzega o kilka kroków jaszczurkę wygrzewającą się na słońcą.

[Dokończenie nastąpi.]

Śmiertelna walka z lwem.

Afrykański podróżnik, Amerykanin, Harry Williams, opisuje w angielskich pismach niedawno swe spotkanie i walkę z lwem. Leczy on się obecnie z ciężkich ran w miejscowości Nairobi i stamtąd przysyła następujące sprawozdanie.

Mr. Selous ||słynny myśliwy Anglik|| i ja połączyliśmy się z panem Mc Millianem, ale 8 czerwca byłem na stepach sam, mając z sobą tylko dwu ludzi do strzelb, kiedy dostrzegłem na prawo lwa w odległości około 300 metrów. Szedł sobie zwolna i może nie zauważył mnie, ale widziałem po gwałtownych skurczach ogona, że zwierz był zły. Skinąłem na jednego z mych ludzi, aby się z drugą strzelbą zbliżył i razem podchodziliśmy stopniowo i zwolna do lwa. Monarcha puszczy nie myślał widocznie zatrzymać się, więc głośno klasnąłem w ręce. Stanął natychmiast i zwrócił się ku mnie, ja zaś namyślałem się, czy też strzelić i czy podejść jeszcze bliżej. Lew jakby chciał odchodzić — bo nagle odwrócił się. Wystrzeliłem oba naboje, jeden trafił go w bok. Rana była lekka, ale zdumiała go na razie, bo siadł na zadzie, jak pies. Po chwili wstał i pokłusował w pobliski gąszcz.

Niewiedząc w jakim stanie mógł zwierz być, odszedłem nieco w lewo, skąd mógłbym go lepiej widzieć. Ale lew śledził mnie ze swego schroniska i z odległości 200 metrów. Wyskoczył z gąszczu i puścił się prosto na mnie. Czekałem, aż dobiegł na 60 kroków odległości i wtedy palnąłem z obu luf. Jeden strzał chybił, lecz drugi ugodził w mięśnie łopatki— z tym tylko skutkiem, że zwierz się wściekł. Teraz miałem się za straconego, bo ładować karabinu nie było czasu, a ludzie z zapasowemi strzelbami już stali za daleko. Zwróciłem i skierowałem się do gąszcza w prawym tyle, z nadzieją, że zwierz koło mnie przeleci i da mi czas wsadzić naboje. Lecz widziałem, że i to było niemożliwe więc tej samej chwili stanąłem znów frontem do lwa i... czekałem.

Widok był straszliwy. Rzucił się z paszczą otwartą na moję pierś i lewe ramię — a ja z rozpaczliwą odwagą chwyciłem karabin obu rękami i uderzyłem go w łeb. Prawie jednocześnie schylił łeb i wziął mnie za prawą nogę, targając mnie na wszystkie strony, jak gdybym był szczurem. Nie potrzebuje opisywać, com czuł tej chwili — dość, że pierwszy mój karabiniarz, najdzielniejszy człowiek, o jakim kiedykolwiek słyszałem lub czytałem, przybiegł i kiedy mnie tak lew tarmosił, wsunął mi jeden nabity karabin w rękę i zapytał, jak z drugiego odsunąć zawiaskę bezpieczeństwa. Miałem na tyle przytomności, żem mu w okamgnieniu powiedział — i on strzelił. Lew odskoczył i puścił się w gąszcz.

Jeszcze leżąc, zamierzałem się do rozwścieczonego zwierza, gdy on znów zawrócił i już miał skoczyć na mnie. Wtedy jednak palnęliśmy obaj z obu luf i lew zwalił się, tym razem w śmiertelnych podrygach. Usiłowałem podnieść się i wstać, lecz nie mogłem. Drugiego karabiniarza posłałem do obozu po ludzi, a sam znalazłszy coś płótna w torbie, próbowałem zawiązać sobie rany i zatrzymać upływającą krew. Nie udało mi się to, pod rozdartem ciałem wikła, rany były wszystkie głębokie, dniały muskuły, jedna arterya pęk. Całą godzinę przeleżałem tak, zanim mnie na łóżko odnieśli do obozu. Nigdy nie zapomnę męczarni tych przenosin. W obozie pp. Selous i Mc Millian zajęli się mną. Gorączka przeszła 41 stopni.

Światło słoneczne jako siła.

Zdaje się, że dawne pragnienie, ażeby z pomocą odpowiednich przyrządów zamienić światło słoneczne na siłę, dającą się spożytkować praktycznie, zostało przez amerykańskiego wynalacę w Massachusetts, imieniem Cowe, zadowalająco wykonane w sposób bardzo prosty. Jak donoszą, zbudował on wielce pomysłową maszynę, która bezpośrednio światło słoneczne zamienia na siłę elektryczną.

Zeszyt czerwcowy "Technical World Magazine" podaje bliższy jej opis. Przyrząd ten składa się z wielkich, umieszczonych w ramach szyb szklanych, które wystawione są na światło słoneczne.

We wnętrzu zanjdują się liczne, ze specyalnego metalu sporządzone pręciki, ustawione w ten sposób, że jeden ich koniec, zamknięty w szklanej szkatule, wystawiony jest na promienie słoneczne, wówczas, gdy drugi jest przed niemi zabezpieczony. Każdy pręcik z osobna zapomocą drutów połączony jest z przyrządem akumulatorów, i tam, gdy aparat wystawiony jest na działanie promieni słonecznych powstaje prąd elektryczny, którym można ładować butelki.

Chociaż wynalazca długi szereg lat pracował nad wynalezieniem tej maszyny, nie umie sobie zdać sprawy z przyczyny, która wywołuje prąd elektryczny. Sztuczne promienie ciepła nie wytwarzają prądu elektrycznego. Prędzej należy przypuszczać, że prąd elektryczny powstaje pod działaniem promieni ultrafioletowych.

W praktyce aparat wydał już — podobno — bardzo pomyślne wyniki. Sporządzenie go kosztuje 100 dolarów, poczem ustawia się go na dachu. Dwa dni słoneczne wystarczają, ażeby wytworzyć zapas elektryczności, dostatecznej do oświetlenia przez tydzień domu o średnich rozmiarach.

Nowe Książki.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Basia. Powiastka dla dzieci ,przez Włochnę Cena 5ct.

Biedna Sierotka. Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.

Chata za wsią. Dramat ludowy w V-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego. Kopia z rękopisu własności rządowycn teatrów w Warszawie. Cena 50ct.

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .. .. 5ct.

Dobra Dziewczyna. Powiastka dla dzieci. Cena 10ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichena. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .. .. 5ct.

Historya Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opowiadanie Sheherazady. |Z Tysiąc Nocy i Jedna.| Cena 20 ct.

Historya Nureddyna i Pięknej Persanki. Opowiadanie Sheherazady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Z illustracyami. Cena 30ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Jak się Józef Malinka ożenił. Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiastka. Cena 15 ct.

Jedynaczka. Powastka ludowa. Cena 5c.

Kochliwy Wujaszek. Wesołe opowiadanie Władymira Berensztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.

Koronka o Swiętej Annie, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .. .. 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.

Ogniem i Mieczem. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza; w komplecie dwóch książkach. Z pięknemi illustracyami. W słabej oprawie Cena $1.75

Oprawne mocno ze złoconym tytulikiem w dwóch książkach Cena $2.50

O gospodarzu Mickuniu, jak on wygody kupował i na jajach siedział. Bardzo pocieszna powiastka. Cena 10ct.

Orfeusz, czyli zbiór najulubieńszych Pieśni polskich, z melodyami |nutami| ułożon mi na cztery.. męskie głosy przez Bogdana. Cena 50ct.

Pogoń za świeżem powietrzem. Piękna powiastka przez L. Szylera Rackiego. Cena 5ct.

Pół Korony. Powiastka przełożona z języka angielskiego przez A. Z. Cena 5ct.

Powieści Moralne, przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych. Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski. Piękna ta książka dla młodzieży zawiera 36 powiastek a mianowicie: 1 Krótka wiadomość o Księdzu Fr. Soave; 2 Wdowa chora; 3 Klejnoty skradzione; 4 Małżeństwo; 5 Obraz; 6 Etelredus; 7 Strachy nocne; 8 Ryszard Makwill; 9 Marszałek Turreniusz; 10 Niewolnik wykupiony; 11 Miłość monarchy i miejsca rodzinnego; 12 Baltazar z Limy; 13 Teresa Balducci; 14 Fryderyk Lanukcyusz; 15 Pippus i Menikukcyusz; 16 Brat szlachetny; 17 Szczęśliwość; 18 Bankructwo; 19 Sydney i Patty; 20 Sydnej i Warner; 21 Niewdzięczność; 22 Wihelm Penn; 23 Antoni Leonelli; 24 Dwaj bracia; 25 Poczciwość nagrodzona; 26 Ugger Duńczyk; 27 Alimek albo szczęśliwość; 28 Ibrachim; 29 Powieść chińska Tiohang; 30 Krzywda nagrodzona; 31 Hrabia d'Orengo czyli wychowanie; 32 Oblubienica pełna miłości; 33 Chciwość; 34 Doboczynność dowcipna; 35 Pożar; 36 Szczęśliwe na morzu rozbicie.

W słabej oprawie Cena 50 ct.

Oprawne mocno, ze złoconym tytulikiem Cena 75ct.

Prawdziwe zdarzenie. Opowiadanie przez Wandę Cena 10ct.

Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo zbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Tragiczna Noc. Bardzo zajmująca humoreska Cena 5ct.

Wesele. Napisał Henryk Sienkiewicz. Cena 5ct.

Wizyta. Zabawna Humoreska. Ctna 5ct.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof. T. Siemiradzkiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się oto, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Prosimy o wycinki z tych pism. Nazwiska tych, którzy o przedruk się postarają i wycinki nadeślą, oraz z wymienieniem nazwy i miejscowości, będą ogłaszane na łamach "Gazety Polskiej".

POLAND CELEBRATES CENTENNIAL OF SLOWACKI'S BIRTH.

All Poland is celebrating the hundredth anniversary of the birth of one of her greatest sons—the poet Julius Slowacki.

Great poets, artists, musicians and scientists play in the modern life of the Polish nation a part far greater and more important than they would if Poland was a free and indepedent country. For a nation which has neither kings nor presidents of its own, which is deprived of a national government, has no army and still is fighting for its national existence, great men and women in the realm of spirit mean more than for anyone else. They are natural leaders of the people in the days of its calamity. They are for Poland the sword that strikes and the shield that protects.

One of the greatest among these spiritual leaders of modern Poland, Julius Slowacki, was born at Krzemieniec Aug. 23, 1809, son of a professor of literature. He lost his mother in Vilno, which was then famous for its university. Endowed with a strong and brilliant imagination and with a wonderful gift of language, Slowacki became soon the typical romanticist of those highly romantic times. Byron laid early his head upon him as upon so many other poets and scarcely anywhere did the great English master come upon a more congenial spirit.

In 1829 Slowacki settled in Warsaw, but then the revolution of 1830 broke out, and took complete possession of him. From that moment the „Byronist" became a political power; his lyrical poems written in the patriotic and revolutionary spirit brought him easily to the front of a nation struggling for its liberty. In March 1831, Slowacki left Poland on a diplomatic mission and after a short activity in Dresden and London went to Paris, which, after the disastrous end of the war with Russia, became the headquarters of the most prominent political exiles.

In Paris Slowacki printed his first volume of poems containing dramas and narratives in romantic style. The semiepic poem, "Jan Bielecki", and the dramas, "Mindowo" and "Mary Stuart," presaged the coming master.

The feverish political activity of the Polish refugees in Paris did not agree with the poet, and in 1832 he went to Geneva, where he wrote some of his best works, as "Anhelli," "In Switzerland," a highly delicate and intellectual poem; "Kordyan", a patriotic drama based upon the preparations to the revolution of 1830; "Mazeppa," "Balladyna," "Lambro" and others. In his dramas Slowacki especially appropriates Shakespeare's style of manner. His art of that period reflects necessarily suffering, discontent, injustice and depicts unsuccessful wrath at terrestrial and celestial attempts to prevent wrong or to avenge outraged right.

In 1856—8 Slowacki visited Italy and the Orient. To this journey was due one of the best of Polish poetry. "The Plague in the Desert," which is justly celebrated as a tragic description of a calamity recalling that of the Greek Niobe. In this poem an Arab patriarch tells in simple but eloquent words how he has seen his whole family torn a away from him by the plague. The antique severity and biblical grandeur of this narrative made it famous in all Europe.

In 1838 the poet returned to Paris, where he remained until the end of his life, he died April 4-th, 1849. This third period of Slowacki's short life was very fruitful, but the character of his poetry changed materially. During the years 1840—48 the friends of liberty in France and almost the whole of Europe were making their preparations to another struggle for political liberty which for many of the nations was to be the last.

The great year 1848, "the springtime of nations," as it is being called in history, was approaching, and every great and pure spirit was doing his share of the work. Poland's best sons, gathered in Paris, were teaching the young republicans of western Europe the art of working and fighting for liberty, and amongst them the inspired words of Slowacki were ringing as those of a prophet of a new era.

The theory of the poet was that mankind, in order to enjoy liberty, must render itself worthy of this greatest of all blessings, must rise to the height of possible perfection. The world as it is, or as it was then, did not conform with the ideals of the poet. He saw his own shortcomings and those of his people and called to all to make atonement for their sins. "The Spirit is the King," such is the title of his last unfinished poem, in which Slowacki attempted to picture the gradual developement of mankind from barbarism to civilization; underground to this highly philosophical work is Poland's history from its ancient times.

Slowacki is one of the most powerful factors in the national and political life of Poland, and his influence grows stronger with every year.His teachings are being religiously observed by Poland's sons and daughters, who see in him a prophet and a national hero. His last words to the people were highly significant of what he thought to be the best way to freedom. "Now I go," he says in his poetical testament, "but I beseech the living not to lose hope, to carry always in front of the people the torch of enlightenment, and if needs be to lay down their lives one after the other, as if they were stones, which God's hand throws on a heap to build a trench against the evil."

And in the other place of the same poem he says: "I am gone; but I shall live forever as a fatal force, which invisible will work amongst you until it makes angels of you all eaters of bread."

To change common breadeaters into angels was and is still the historic mission of this great soul, whose ambition was to be "a pilot of a boat full of spirits." He saw freedom and salvation for his people in moral and intellectual uplifting; his poetry is a real power, which works amongst the people of Poland as an invisible force, which brings nearer and nearer the hour of justice and of resurrection.

In acknowledgement of his great service to Poland's cause the Polish people by unanimous vote decreed to bring the remains of the poet from the Paris cemetery, where they are resting, and to place them in Cracow, in the national Pantheon alongside of the ashes of Poland's old kings.

THOMAS SIEMIRADZKI.
Editor of the "Zgoda."

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Zmiana własności.

Jak się dowiadujemy, dobra rycerskie Glesno z przyległościami, jeden z najlepszych majątków w Księstwie a perła powiatu wyrzyskiego, przeszedł w drodze działów na pana Mieczysława Chłapowiskiego z Glesna.

Wielki pożar.

„W Starkówcu pod Czerniewem spaliła się stodoła oraz część domu mieszkalnego gospodarza Tomaszewskiego. Szkoda jest znaczna.

Ostrożnie z ogniem.

Smutny wypadek zdarzył się znowu w Inowrocławiu. Pewna matka odgrzewała coś na maszynce okowicianej, a gdy okowita już wypaliła się nalała powtórnie z butelki. Okowita zapaliła się sama, a płomień zajął także okowitę w butelce. Przestraszona kobieta rzuciła butelkę na podłogę. Równocześnie zajęło się na niej ubranie, tak samo na dziewczynce i niemowlęciu. Matka i córka poparzyły sobie ręce, a dziecku spaliły się częściowo włosy.

Gdyby mąż nie był obecnym, dzieci i żona byłyby się spaliły.

Rozmaitości.

Moneta aluminiowa we Francyi.

We Francyi mają być wycofane z obiegu miedziane sousy a na ich miejsce będą wprowadzone sztuki po 1 i 2 sous z aluminium. Mennica paryska już czyni przygotowania do robót. Nowe monety mają być wybite w sumie 63 milionów. Metal, którego się użyje na ich wybicie, przedstawia wartość 10,654,000 fr., ponieważ cała ilość waży 2,171,000 kk., a 1 kg. kosztuje 5 fr., koszt bicia wyniesie 1,200,000 franków, zatem całe te 63 milionów będą miały wartość rzeczywistą 11,845,000 fran. Mimo tego wypuszczenie tych nowych pieniędzy nie przyniesie państwu znaczniejszych zysków, bo według dokładnych obliczeń obecnie kursujące monety miedziane mają nominalną wartość 56 milionów franków, wartość zaś metalu po ich stopieniu będzie wynosiła tylko 6 milionów. Nowe monety aluminiowe będą najlżejsze w świecie.

Edison o żegludze powietrznej.

Thomas Alva Edison wyraził się niedawno o żegludze powietrznej w następujący sposób: Do dziesięciu lat balony i aparaty do latania będą pełniły służbę pocztową, będą też służyły jako środek komunikacyjny dla ruchu pasażerskiego, szybując w powietrzu z szybkością 100 mil angielskich na godzinę. To jest niewątpliwe. Jeśli jednak przyjdzie do tego, nie będzie to na drodze dotychczasowych eksperymentów. Jak dotąd problem lotu wymaga 75 procent sprawności maszyny, a 25 procent ciągłej uwagi i pracy rozumu ludzkiego. Gdy jednak statek powietrzny ma przynosić finansowe korzyści, musi drwić sobie z wszelkich wiatrów i niepogody i nie w tej mierze, jak dziś wymagać specyalnej sprawności swego statku.

Gdybym miał konstruować aeroplan, składałby się on z pewnej liczby szybko obracających się powierzchni skrzydłowych, by powietrze mogło być szybciej wypychane, śruba zaś wprawiałaby go w ruch. Czyż nie można wyobrazić sobie, że wynajdzie się sposób, przy pomocy którego motor będzie poruszała energia elektryczna, doprowadzana bez drutu z powietrza? Pewnego dnia zapewne przeczytamy wiadomość i szczegóły o tego rodzaju wynalazku, a wówczas aeroplan przestanie być zabawką.

Anarchia w Rosyi.

Sąd wojenny czasowy w Noworosyjsku rozpatrywał sprawę "rzeczypospolitej noworosyjskiej." Po naradzie dziesięciogodzinnej, sąd skazał 3 osoby na zesłanie, 2 na roboty ciężkie, 30 na twierdzę, 1 na więzienie, 6 uniewinniono. Co do 2 osób skazanych na zesłanie, sąd postanowił czynić starania o złagodzenie kary. Jednocześnie sąd postanowił niezależnie od tego pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, za nieczynność władzy, gubernatora Bierezinskiego i rotmistrza żandarmeryi Dawidowa, zaś o postępowaniu prezesa izby sądowej nowoczerkaskiej Chołodkowskiego oraz podprokuratora Płatkowskiego sąd postanowił zawiadomić ministra, a o postępowaniu sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Łyżyna, który zezwolił przy prowadzeniu śledztwa sądowego na działalność nieprawidłową i przestępstwa, postanowiono zawiadomić prokuratora izby sądowej.

Przed paru tygodniami 6 bandytów wtargnęło do mieszkania duchownego we wsi Kołostiki w powiecie mścisławskim. Bandyci zabili duchownego i jego starszego syna, młodszego zaś zranili niebezpiecznie. Jednego z bandytów schwytano.

Olbrzymie ceny pereł.

Z Londynu donoszą: Jak ulubione są perły, które w dziedzinie drogich kamieni odniosły zwycięstwo nad innymi, tego dowodem jest nadzwyczajna cena, osiągnięta u Christi'ego przy sprzedaży na aukcyi perłowego collier. Były to pyszne trzyrzędowe sznury pereł do naszyjnika, składające się z 156 oryentalnych pereł. Po wielkiej walce sprzedano owe perły za 180,000 mk., a więc zapłacono 1200 marek za jedną perlę. Cena ta atoli nie należy do niebywałych. Kiedy bowiem przed siedmiu laty sprzedawano prześliczne klejnoty Dudleya, wtedy za collier, składające się z 47 okrągłych pereł, zapłacono 444,000 mk., a jedna perła w postaci kropli przyniosła nawet 270,000 mk. W roku następnym sprzedano sławne sznury pereł Lady Gordon-Lennox, składające się z 287 pereł, za 450,000 mk. W roku 1904, gdy sprzedano klejnoty Anglesey'a zapłacono za 5 pereł 200 tysięcy marek, a w r. 1907 przy sprzedaży drogocennych kamieni Lewis Hill'ego zapłacono za dwa garnitury pereł do naszyjnika 598,000 marek.

Całus, a całus.

Całus, a całus, to nie wszystko jedno! N .p. pomiędzy całować, a być całowanym, tkwi gruba różnica, istna przepaść różnicy... Zresztą różnicę tę dostatecznie zadokumentował i podkreślił sąd wiedeński, który niedawno rozsądził następującą sprawę:

Pewna wiedeńska wielka firma handlowa wydaliła swego starszego buchaltera, rzekomo za to iż ten "obcałowywał" personel damski firmy. Wydalenie nastąpiło bez zwykłego w takich razach zachowania terminu, czy odszkodowania. Wydalony buchalter, czując się pokrzywdzony utratą miejsca, zaskarżył dyrekcyę firmy o oszczerstwo, a równocześnie wniósł skargę cywilną o odszkodowanie za czas wypowiedzenia, unormowany ustawą i kontraktem.

Przed trybunałem wydalony buchalter zaręczył pod słowem honoru, iż nie całował żadnej damy, należącej do firmy. Wobec solennych zaklęć, trybunał zażądał świadków dowodowych. I cóż się pokazało? Oto bezstronni świadkowie stwierdzili jednozgodnie, że całusy były, ale nie ze strony wydalonego: cała inicyatywa w tym wypadku była po stronie owych dam... Damy te tak były łapczywe na usta snać przystojnego buchaltera, że przy każdej sposobności łapały go za szyję i opętane łakomą żądzą, szukały jego ust... W takiej sytuacyi raz zastał parę jeden z szefów firmy i stąd początek nieporozumień. Buchalter zaś, jako człowiek dobrze wychowany i dżentelmen, nie chciał kompromitować kochliwych dam... i powtarzał tylko uparcie, że on nie całował....

Sąd, wysłuchawszy świadków, najzupełniej uznał pokrzywdzenie wydalonego i orzekł w wyroku, iż tenże nie może odpowiadać za żądze miłosne pięknych dam firmy. Na podstawie tego orzeczenia, wydalony buchalter otrzyma też całe żądane odszkodowanie.

Typowy obrazek rosyjski.

Do gubernii archangielskiej zawleczoną została cholera z Petersburga. Wypadek cholery zdarzył się w mieście powiatowem Onedze. Ludność o owych północnych okolicach szczególnie ciemna, do wszelkich zarządzeń lekarskich odnosi się podejrzliwie, a nawet wrogo.... To też garstka inteligencyi miejscowej, zogniskowana w Kasynie, postanowiła urządzić seryę odczytw o cholerze. Zwrócono się do paru lekarzy: odmówili dla... braku wiadomości z dziedziny bakteryologii. Znaleziono w końcu lekarza kompetentnego, lecz temu, jako zesłańcowi, nie wolno było ogłaszać odczytów.

Nareszcie podjął się tego zdania prowizor apteczny, niejaki Łapin, który miał przygotować nawet preparaty mikroskopowe. Mając już upatrzonego prelegenta, Kasyno zwróciło się o pozwolenie do sprawnika. Ten zabronił odczytów bezpłatnych; naznaczono opłatę jaknajmniejszą i znowu wniesiono podanie. Wówczas sprawnik oświadczył, że podanie winien wnieść sam prelegent. Łapin wniósł żądane podanie, lecz znowu doczekał się odmowy pod pretekstem, że winny być dołączone dwie marki stemplowe po 75 kop. Łapin zgłosił się sam do biura sprawnika z żądanemi markami. Sprawnik w jego obecności nalepił je, przekreślił, poczem natychmiast z boku dopisał, że.... odczytów owych zakazuje. Rekurs do gubernatora nie odniósł żadnego skutku.

Krokodyl na ulicach Paryża.

Dnia 1 zm. wieczorem transportowano z dworca kolejowego Saint Lazar w Paryżu dwie ogromne skrzynie. Nagle na rogu ulicy jedna ze skrzyń spadła na bruk, rozbiła się, a z pomiędzy desek wylazł ogromny krokodyl. Przerażeni przechodnie rzucili się do ucieczki, krokodyl zaś rozglądnąwszy się dokoła wpełznął na Rue d'Amsterdam. Jakiś młody człowiek tylko, zamiast uciekać, jak inni, zbliżył się na dwadzieścia kroków do potwora i dał doń pięć strzałów z rewolweru. Wszystkie kule jednak odbiły się od twardego pancerza krokodyla. Dopiero gdy zaalarmowano policyę, udało się z jej pomocą chwycić krokodyla na sznury, związać i zapakować go do nowej skrzyni.



Bronzowa Statułka prezydenta Tafta.

Prezydent Taft przed paru dniami otrzymał z Włoch, cenną statułkę, którą przedstawia rycina, od znakomitego artysty Signore Ettore Ximenes. Statułka jest wykonana artystycznie i została odlana z bronzu; przysłano ją prezydentowi, jako dowód przyjaźni Włoch dla Ameryki.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ swego brata, Jana Dutka, który przyjechał przed 29 laty, przebywał w Chicago, ożenił się w Chicago; jego żona ma familię: matkę, siostry i ojca, a on pochodzi z Austrii, z miasta Wirawa, stolica Zempleu. Kto by o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Michał Dutka, Joliet, Ill., 104 Cedar ave. Zona pochodzi z Polski. Nagroda $15,00. ||38||

NOWINY MIEJSCOWE.

W kościele katedralnym najsłodszego Imienia, odbyła się uroczystość konsekracyi księdza E. M. Dunn na biskupa Peoryi.

Przybyło wielu dostojników kościoła z nuncyuszem papieskim Falconio na czele.

W uroczystości brało udział dwóch arcybiskupów, czterech biskupów i sześciuset księży.

Sumę odprawili równocześnie nuncyusz papieski Falconio, który dopełnił konsekracyi i nowy biskup Peoryi, Edmund M Dunne.

Biskup z Rockford, J. P. Muldoon i biskup Jensen z Belleville, asystowali w ceremoniach konsekracyi.

Kazanie wypowiedział proboszcz parafii św. Elżbiety, Dan. J. Riorden, który swego czasu przemawiał również na prymicyach ks. Dunne.

Po uroczystości w hali katedralnej odbył się bankiet dla dostojników kościoła i przybyłego duchowieństwa.

Na bankiecie przemawiał nasz polski biskup P. Rhode.

Polska fabryka trumien firmy Standard Coffin and Casket Mfg. Co. pn. 187 W. Chicago ave., pod energicznym i zdolnym zarządem świetnie się rozwija i dziś śmiało może współzawodniczyć z największemi tego rodzaju firmami obconarodowemi. Polscy pogrzebowi powinni popierać to przedsiębiorstwo, jeżeli sami żądają poparcia od rodaków.

Ks. biskup Rhode będzie bierzmował dnia 19 bm., w niedzielę od najbliższej za dwa tygodnie, odbędzie się w kościele Młodzianków bierzmowanie, którego udzieli ks. biskup Rhode. Przy tej sposobności obejdzie się bez praktykowanych w podobnych wypadkach wymarszów i parad wojskowych, lecz za to parafianie postarają się w inny sposób o okazanie swego przywiązania do biskupa rodaka oraz o zamanifestowanie gorących uczuć katolickich.

W ostatnich tygodniach w polskich dzielnicach coraz więcej dzieci umiera na letnią chorobę, za co w znacznej mierze winę należy przypisać niedbałości rodziców, którzy nie dają dzieciom całkiem zdrowego pożywienia oraz, jakeśmy już wspomnieli, przy innej sposobności — w karygodny sposób traktują jeszcze niemowlęta zimnem piwem. Przytem niejednokrotnie rodzice nie dość wcześnie uciekają się do porady lekarskiej. Lekarze zalecają dawać dzieciom zdrowe mleko pasteuryzowane, które prawie w każdej okolicy przy dobrych chęciach łatwo nabyć.

Paweł Binka, trzyletni syn ob. Pawła Binki, pracującego dawniej jako zwrotniczy dla kolei "Chicago Burlington and Quincy" umarł w ubiegłą sobotę wieczorem od poparzeń, jakie odniósł w mieszkaniu rodziców pnr. 5027 W. 29 ul., w Hawthorne, gdy bawił się zapałkami i przypadkowo odzież na nim się zapaliła. Chłopiec był w domu sam, nie było więc nikogo ktoby mógł na krzyki jego spieszyć na ratunek.

W tym tygodniu złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium:

X. J. Manteuffel z Newark, N. J., $75.00; X. J. Zaniewicz z Nowego Yorku, $25.00; X. Dr. J. Dworzak z Yonkers, N. Y. $25.00; X. J. Brzoziewski z Port Richmond, N. Y., $25.00; X. W. Masnicki z Elizabeth, N. J. $25.00; X. F. Roliński z Newark, N. J. $25.00; X. J. Ziemba z Harrison, N. J. $10.00; Tow. Dzieci Maryi z paraf. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy $25.00; Z pewnego zebrania w par. św. Jana K., $48.17; Tow. św. Józefa N. I. Zjedn. Pol. Rzym. Kat. z par. św. Józefa, $15.00; Tow. św. Józefa Obl .Naj. Maryi P. z par . św. Jadwigi, $15.00; Na pewnem zebraniu $12.25; Tow. św. Wojciecha gr. 6 Unii św. Józefa z Braddock, Pa. $10.00; Tow. Kawaleryi Polskiej Pułaskiego z Chicago, Ill. $10.00; Tow. św. Jana Chrzciciela z par. Matki B. Nieust. Pomocy $10.00; Tomasz Rzemieniewski z Nowego Yorku $5.00; N. N. z par. św. Jana Kantego $5.00; Tow. Bratniej Pom. św. Józefa No. 58 Zjed. Pol. Rzym. Kat. z Nowego Yorku $2.00; Kazimierz Woźniak $1.00; Następujący członkowie Tow. św. Stanisława K., No. 273 Zjedn. Pol. Rz. Kat. z Argenta, Ark. złożyli ofiary: Wł. Pruss 25 ct., S. J. Garstka 25 ct.; Jan Stróżyk 50ct.; L. Michalak 25 ct.; Adam Walloch 25 ct.; Józef Piechocki 25 ct.; Jan Burzyński 25 ct.; M. P. Wilkiewicz 25 ct.; Wincenty Stróżyk 25 ct.; F. Barron 25 ct.; Jan Barron 25 ct.

Prosząc o dalsze ofiary składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać."

Ks. J. KOSIŃSKI, C. R.

W Springfieldzie dało się inkorporować Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Przemysłowe, (Polisch-American Commercial Association), które trudzić się ma fabrykowaniem i sprzedawaniem rozmaitych towarów. Na papierach inkorporacyjnych podpisani są pp.: Stefan J. Napieralski, Karol A. Sawyer i Bolesław R. Kozłowski.

Stowarzyszenie policyantów chicagoskich urządza doroczne przedstawienia na dochód wdów i sierot po zmarłych i zamordowanych policyantach, począwszy od 26-go września, aż do 26-go października włącznie. Przedstawienia dawane będą cztery razy w tygodniu, w sali "Auditorium" w śródmieściu.

Dostawszy się pomiędzy dwa tramwaje nowomodnej konstrukcyi, konduktor Franciszek Kurtz, zam. pnr. 4024 W. 24-tej ul., w "Hawtorne", został tak fatalnie zgnieciony, że wkrótce potem umarł w szpitalu św. Antoniego, dokąd go zawieziono.

Nieszczęście wydarzyło się na 12-tej ulicy blizko 40tej ave. Kurtz, ktry sprawował obowiązki konduktora na tramwaju linii 12-tej, zeszedł z tramwaju przy końcu linii, i chciał podnieść kosz bezpieczeństwa, przygotowując się do jazdy powrotnej, lecz nie zauważył tramwaju na drugich szynach nadjeżdżającego z przeciwnej strony, który go zgniótł na śmierć.

Z AMERYKI.

Trzy tysiące Smithów zebrało się razem.

SEATTLE, Wash., 3 września. — Trzy tysiące osób, które się mianują nazwiskiem: Smith, zebrało się we czwartek w audytoryum wystawy światowej. Pochodzili oni ze wszystkich stanów i terytoryów Stanów Zjednoczonych. A nie brakła też Indyan i Eskimosów. Donald Smith, który uchodzi za najbogatszego ze Smithów i lepiej jest znany jako Lord Strathcona, nadesłał depeszę gratulacyjną.

Podróż prezydenta.

BEVERLY, Mass., 3 września. — Podczas swej długiej podróży, jaką wkrótce prezydent podejmie, będzie on stale w komunikacyi z Białym Domem. Na każdej stacyi będzie on połączony specyalnym drutem ze stolicą kraju i z każdej miejscowości będzie mógł wysłać rozkazy do któregokolwiek wydziału. Urzędowy plan podróży już jest opracowany. W całości przejedzie prezydent 12,759 mil, z czego 1,165 mil na parowcu rzeką Mississippi z jej biegiem. Podróż ta będzie o tysiąc mil krótsza od tej, jaką odbył poprzednik Tafta, Roosevelt.

Ostry mróz.

MUSKEGON, Mich., 3 września. — Obliczają tu, że ostry mróz w nocy ze środy na czwartek zrządził szkody na co najmniej $100,000. Najwięcej ucierpiały ziemniaki i kukurudza w Muskegon i Oceana County, Mich. Kukurudza zupełnie stracona. Mróz ten był nastraszniejszym od roku 1869.

Zjadł trujące grzyby.

PLYMOUTH, Wis. — Jan Barber, farmer, zamieszkały na południowem wybrzeżu jeziora Crystal, umarł wskutek zatrucia krwi grzybami. Jego córka także zachorowała, ale ponieważ mniej jadła grzybów, przeto jest nadzieja, że się wyleczy.

Przyznał się do morderstwa.

RACINE, Wis. — Jan Horwat, Węgrzyn, sprowadzony ze South Bend, Ind., w piątek do Racine, na podstawie oskarżenia o zamordowanie Jana Sullivana w Lakeside w dniu 25 lipca, przyznał się otwarcie do zarzuconej mu zbrodni.

Tak — mówił on — ja zabiłem Sullivana, bo on obrabował mnie z $4,75 poprzednio przed tygodniem, pobił mnie i złamał mi parę żeber, tak, że byłem w szpitalu przez pewien czas. Kiedy wyzdrowiałem, odpłaciłem mu za swoje."

Horwat powiada, że liczy lat 38 i ma żonę i troje dzieci w starym kraju, a w Ameryce przebywa 8 lat, pracując przeważnie jako zwyczajny robotnik.

Po zabiciu Sullivana uciekł on tramwajem do Chicago, przeszedł pieszo do Gary, Indiana, a ztamtąd do South Bend, Ind., gdzie go też złapano w niespełna 24 godziny po przybyciu.

Kij do wędki ocalił życie.

MANITOWOC, Wis. — Mała córeczka pani Alvin Linstedt bawiła się na tamie północnej, pośliznęła się i wpadła do jeziora. Ferdyand Schultz, który przypadkowo łowił ryby w pobliżu, podbiegł na jej ratunek i w miejsce, gdzie dziewczynka wpadła, zapuścił do wody długi kij od wędki, a dziewczę zań pochwyciło. Nadbiegli i inni na pomoc i dziecko szczęśliwie z wody wydostano.

Uderzony piorunem, a jednak żyje.

NEW LONDON, Wis. — Herman Schoenrock budował komin w domu G. A. Sawalla. Nagle w dom uderzył piorun, przeszedł po dachu, wpadł oknem do mieszkania, przeszedł drutem do wnętrza, gdy Herman pracował i uderzył w kielnię, którą ten trzymał w ręku. Nieprzytomnego — uważano go nawet za zabitego — wyniesiono na dwór. Tam po dziesięciu minutach przyszedł do siebie, ale prawa strona ciała jest sparaliżowana. Że nie uległ natychmiastowej śmierci, zawdzięcza to temu, że kielnia miała drewnianą rączkę, a drzewo jest złym przewodnikiem elektryczności.

Z Pennsylwańskiego piekła.

PITTSBURG, Pa., 4 września. — Generalny zarządca zakładów Pressed Steel Car Co., p. Rider, wydał rozkaz, aby bramy zakładów zostały otwarte i każdy z łamistrajków, który pracować nie chce, ma zupełną swobodę wyjścia z zakładów. Chce on w ten sposób udowodnić, że skargi przeciwko kompanii, jakoby gwałtem więziła łamistrajków, są nie na miejscu, być może jednak i to jest więcej prawdopodobne, iż otwarcie bram zakładów jest wynikiem śledztwa rządowego przeciw urzędnikom kompanii, które miało wykazać "białe niewolnictwo" i inne nadużycia.

Po zatem zarządca Rider ogłosił w dniu wczorajszym, iż F. Farell, naczelnik policyi w zakładach, został usunięty z zakładów i nie powróci tam więcej. Kompania — powiada on — po raz ostatni robi robotnikom propozycyę powrócenia do pracy, a jeżeli strajkierzy nie powrócą do pracy, to zakłady zostaną zamknięte na czas nieograniczony.

Rozpoczęto znowu agitacyę, ażeby sprowadzić do Pittsburga Ch. P. Neill, komisarza robotniczego Stanów Zjednoczonych, by ten przeprowadził śledztwo w sprawie stosunków robotniczych w Schoenville. Reprezentanci biura robotniczego w dalszym ciągu zbierają świadectwa o stosunkach robotniczych, które mają być przedstawione komisyi.

O ile zapowiedź zarządcy Ridera jest poważną, trudno na razie orzec, być może jednak, iż nie jest ona zwykłą pogróżką, gdyż jak obiegają uzasadnione pogłoski, trust stalowy usiłuje wykupić firmę Pressed Steel Car Co. Nie jest zatem rzeczą wykluczoną, iż akcyonaryuszom zakładów Pressed Steel Car Co., sprzykrzyła się walka ze strajkierami i chętnie za dobrą cenę odstąpią objęte strajkiem zakłady. Gdyby się tak stało, — to znaczy, że strajkierzy odnieśli wielkie zwycięstwo!

Ostatnie Wiadomości.

Drugi Amerykanin dotarł bieguna północnego.

NEW YORK, 6 września. — Następująca nadeszła tu depesza:

INDIAN HARBOR (Via Cape Ray, N. F.) 6 września. — Do Zjednoczonej Prasy, New York.

Sztandar gwiaździsty zatknięty na biegunie północnym. (Podpisane) Peary.

Powyższe lakoniczne doniesienie, podpisane przez wszechświatowej sławy podróżnika arktycznego Peary, to jedyna wiadomość jaka dotychczas nadeszła od niego.

NEW YORK, 7 września. "New York Times" otrzymał następującą depeszę: "Dotarłem do bieguna w dniu 6go kwietnia b. r. W dniu 7 września spodziewam się dotrzeć do zatoki Chateau. Proszę zarezerwować mi jeden drut dla dalszych obszernych doniesień. — Peary."

Do żony wysłał Peary następujący telegram: "Dotarłem wreszcie do celu. Mam już w posiadaniu "stary biegun". Bądź zdrowa. Pozdrawiam." Drugą depeszę nadeślę z Chateau. — Peary."

ST. JOHNS, N. F. Kanada. — 7 września. — Komendant Peary przesłał również depeszę do gubernatora Nowej Fundlandyi za pomocą aparatu iskrowego. Depesza nadeszła z Indian Harbor, w Labradorze. Donosi w niej Peary, że odkrył biegun, a dalej gratuluje Nowej Fundlandyi współudziału w tej historycznej wyprawie, gdyż komendantem statku "Roosevelt" był Nowofundlandczyk.

St. JOHNS, N. F., 7 września. — Zniesiono się tu za pomocą aparatu iskrowego ze statkiem "Roosevelt" w sprawie Dr. Cooka, który przed rokiem już miał dotrzeć do bieguna, a przed 5 dniami świat zdumiał swem odkryciem. Na depeszę odpowiedział kapitan statku Bartlett, donosząc, że nie natrafiono nigdzie na najdrobniejszy ślad wyprawy Dra Cook'a.

NEW YORK, 7 września. — Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że depesza nadesłana od Peary'ego jest wiarygodna. Peary miał wszelkie szanse dotarcia do bieguna, i jeśli świat wierzył w możliwość odkrycia bieguna, to tylko przez Peary'ego. Robert E. Peary, był kapitanem horwety w marynarce Stanów Zjednoczonych. W dniu 2-go lipca 1908 roku przydzielony on został do służby wybrzeżnej i pomiarów głębin morskich. Podróże swoje w regionach arktycznych dokonywał znajdując się wprawdzie na chwilowym urlopie ze służby czynnej, ale mimo to z ramienia rządu federalnego, któremu ze swych czynności zdawał od czasu do czasu sprawozdania. Przy pomocy zatem rządu amerykańskiego, jak również wielu zamożnych osób ogromnie interesujących się wyprawami do bieguna, mógł Peary swój okręt "Roosevelt" tak przygotować, aby osiągnięcie celu rzeczywiście było możliwem. Jeśli więc obecnie donosi, że dotarł do bieguna, to pewność jest niezachwiana, gdyż przed rokiem Peary wyruszył z dosyć liczną załogą, która jest chyba najlepszem świadectwem prawdy.

NEW YORK, 7 września. — Herbert L. Bridgeman, sekretarz towarzystwa Peary Arctic Club of America, otrzymał następującą depeszę: "Biegun odkryty. "Roosevelt" w całości. — Peary".

SOUTH AMHERST, Mass., 7go września. — Przebywający tu chwilowo sekretarz Peary Arctic Klubu, H. L. Bridgeman nie wątpi, że Peary rzeczywiście dotarł do bieguna. Depesza bowiem była cyfrową a nikt nie znał do niej klucza, oprócz zarządu klubu Peary'ego. W dodatku zanim Peary udał się do bieguna, ułożono w klubie, że jeżeli nadejdzie depesza poczynająca się od słowa "Sunshine", wówczas cel jest osiągnięty. Natomiast gdy rozpocznie ją słowo "Moon", dotarcie okazało się niemożliwem.

KOPENHAGA, 7 września. — Wiadomość, że komendant Peary dotarł do bieguna wywołała tu najwyższe zdumienie. Z wielkiem zainteresowaniem wziął do ręki depeszę Dr. Cook i w te odezwał się słowa: "Jest to dobra wiadomość. Spodziewam się, że Peary rzeczywiście dotarł do bieguna. Jego spostrzeżenia potwierdzą tylko to, co sam zauważyłem." Na zapytanie, czy Peary mógł znaleźć rurę z opisem Dr. Cooka, ten odpowiedział, że lody na biegunie są ruchome, i zanim Peary dotarł do punktu neutralnego, lody mogły już daleko unieść pozostawione znaki.

W Berlinie sensacya.

BERLIN, 7 września. — Doniesienie, że i Amerykanin Peary dotarł do bieguna płnocnego wywołało tu ogromną sensacyę. Pierwszą depeszę przyjęto z pewnem niedowierzaniem, gdyż przypuszczano, że ktoś zrobił sobie żart, ale gdy późniejsze depesze potwierdzały pierwsze doniesienia, uwierzono wreszcie, że dotarło do bieguna dwóch ludzi, mimo że wieki upłynęły na bezowocnych próbach.

Ludożerstwo w Congo.

ANTWERPIA, 7 września. — Z francuskiego Congo donoszą, że z okazyi buntu krajowców, ludożerstwo wróciło tam ponownie. Zrewoltowani czarni zabili kilku robotników z fabryk w okręgu Matoba i pożarli ich. Także zabity został jeden telegrafista, gdy siedział przy aparacie i następnie zniknął w żołądkach kanibalów.

Hiszpania wysyła wojska.

MADRYT, 7 września. — 12 dywizya hiszpańskiej armii, składająca się z 11,000 ludzi pod wodzą jenerała Sotomayo została odkomenderowaną do walki z Kabylami dla wzmocnienia wojsk jenerała Mariny.

Że wzmocnienie to nastąpiło na wyraźne życzenie Mariny, gdyż nie może on skutecznie prowadzić walki zaczepnej z powodu zbyt słabych sił na tak rozległym froncie. Minister oświadczył, że nie jest wykluczone dalsze wzmocnienie hiszpańskich sił w Maroko. Stanowisko Hiszpanów pod El Arba i Restinga wzmacnia się a Maurowie mają powoli wycofywać [!?] się z góry Garuga i łączyć swe siły w okolicy Nador i Zeluan.

Znowu powódź.

MEKSYK, miasto, 7 września.— Miejscowość Tula w Stanie Tamaulipas nawiedziła znowu powódź. Szkody tą bardzo znaczne.

Jenerał Trevino oblicza straty w ludziach w okolicy Nuevo Lean na 1500.

Cała załoga wymordowana.

SYDNEY, N. S., Australia, 7go września. — Załoga francuskiego okrętu "Qualite" wraz z kapitanem została wymordowana przez dzikich Australczyków szczepu Mallicollo. Okręt ten, jadący do Australii celem werbowania i przewozu robotników, rzucony został przez cyklon na ławę piaszczystą około lądu. Skoro krajowcy zobaczyli okręt w tak rozpaczliwym położeniu napadli nań i mimo zaciekłej obrony załogi, wymordowali wszystkich na okręcie. Angielski statek wojenny bada bliższe szczegóły tego tragicznego wypadku.

20 żon — 4 miesiące więzienia.

MINSK, 7 września. — Rozsadzono tu sprawę wielożeństwa jednego krawca nazwiskiem Preis.. Dopuścił się on wielożeństwa z 20 żonami, za co dostał trudną do zrozumienia karę 4 miesięcznego więzienia.

Rozdwojenie strajkujących.

PITTSBURG, Pa., 7 września. — Zebranie ogólne strajkujących w którem wzięło udział zwyż 3.500 osób, które dawniej pracowały w "Pressed Steel Car Co.", doprowadziło do sprzeczki słownej, a potem do bijatyki. W łonie strajkujących wytworzyły się dwie partye. Na czele jednej stoi E. A. Wise przewodniczący wydziału wykonawczego, który jest zdania, że należy postępować z umiarkowaniem i dążyć do załagodzenia sporu z płacodawcami — na czele zaś drugiej stoją namiętni mowcy, którzy pragną zdobywać popularność wśród tłumów za pomocą złorzeczeń i podżegań.

Zgromadzenie nie uchwaliło żadnych rezolucyi, a miało ono naradzić się nad ewentualnym powrotem do pracy.

Utonął dla tego że zażartował.

SEATTLE, Wash., 7 września.— Niejaki A. T. Petersen 30 letni mężczyzna utonął wczoraj w Lake Washington w sąsiedztwie Fortuna Park, a to dzięki swej nieroztropności. Kąpał on się w obecności wielu osób i policyanta, których poprzednio udając, że tonie, zwiódł swem wołaniem o pomoc, a potem się z nich wyśmiewał. Przy końcu kąpieli dostał kurczu i zaczął wołać tym razem na prawdę już, o ratunek, ale ludzie przypuszczali, że pozwala on sobie ponownie na żart, i nie pospieszyli z pomocą, wobec czego utonął.

Skrytobójczy zamach.

HUNTINGTON, W. Va., 7 września. Ezra Peters farmer z Proctor ville, O., został w skrytobójczy sposób zamordowany. Ogólnie posądzają o mord jego przeciwnika w jednym procesie.

Fabryka aeroplanów.

SPRINGFIELD, O., 7 września. —Wilbur i Orville Wright zakupili 700 akrów pola w okolicy Tippecano City, aby na tej przestrzeni czynić próbne wzloty aeroplanów. Krążą pogłoski, że bracia Wright chcą na tem miejscu założyć fabrykę statków napowietrznych.

Harriman umierający.

ARDEN, N. Y., 7 września. — Król kolejowy Edward H. Harriman, (którego podobiznę podajemy na innej stronicy), leży umierający w swojej willi. Do łoża chorego pospieszyli lekarze, dozorczynie i członkowie rodziny. Zeszłą noc spędził on między życiem a śmiercią, gdyż stracił zupełnie siły. W kołach finansistów kolejowych panika, gdyż w razie śmierci owego magnata kolejowego, z którym są związane interesy dróg żelaznych w całym kraju, mogą zajść zmiany korzystne dla jednych, a zabójcze dla drugich.

Strajk się kończy

McKEES ROCKS, Pa., 7 września. — Strajk w fabrykach Pressed Steel Co. ma się ku końcowi i do jutra zapewne będzie odwołany. Kompania przez swojego jeneralnego zarządcę Ridera zgodziła się na pewne ustępstwa, więc bezrobocie, które się tak krwawo zaznaczyło, nareszcie ustanie. Do Schoenville przybył dzisiaj federalny komisarz przemysłu i pracy Charles P. Neill, który osobiście zbada stosunki w tamtejszych fabrykach, gdzie pono kompania uprawiała system niewolnictwa i sprowadzała robotników za kontraktem. Oskarżycielem jest konsul austryacki, a na świadków powołano wielu robotników, przeważnie cudzoziemców.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 31 sierpn 190[illegible]

Mąka.	
Czsta	4,20-4,30
Prosta	4,60—4,70
Minnesota twarda	5.50—5,70
Żytnia	3.60-3.75
Pszenica.	
Nr 3 tw	95-99½
No. 2 twarda	1,00¾-1,02
Żyto	
Nr 2	72
Kukurydza.	
Nr 3 żó	68½-69½
Nr 4 żó	66—68
Nr 4 bia	66
No. 3 biała	66—67½
Owies.	
Nr 3 bia	35½-37¼
Nr 2 bia	37¾-38
Nr 4 białe	34½-36
Jęczmień	
Przesiewk	40 51
Zwyczajny	45-65
Bydło.	
Najlepsze woły	
Dobre	6,90-8,00
Zwyczajne	5 50-6,80
Najlepsze krowy	4,00-5,25
Śledne	2,00-3,00
Dobre	4,00-6,25
Najlepsze jałówki	4,00 5.50
Dobre	7,75-9,00
Najlepsze cielęta	3,00-5.25
Ciężkie..	7,10—7,55
Najlepsze [illegible]dniki	3.25—4.00
Zwyczajne	2,15-4,85
Świnie.	
Najlepsze	7,95-8,25
Dobre lekkie	8,10-8,30
Dobre ciężkie	7,10-7,40
Mieszane	7,65-8,05
Wieprze	7,50-8,50
Owce.	
Najlep	2,00-2,60
Jagnęta	6,25-7,00
Jaja.	
Pierwszej klasy	21½
Zwyczajne	20
Brudne	15½
90 proc świeżych	25
Ser.	
Western	14¾-14¾
Swiss	16-16½
Limburger	13½—14
Masło.	
Dairies	25
Creameries	28
Packing	20-21
Drób.	
Żywe kury	14½
Żywe koguty	9½
Żywe indyki	17
Zabite indyki	16
Zabite kury	13½-[illegible]
Zabite kaczki	11-12
Jarzyny.	
Cwikła 100 pęcz	[illegible]—75
Marchew 100 pęcz	50-75
Kalafiory pudło	50—1,00
Sał pud	15-50
Sałata beczka	25-50
Pamidory buszel	40-1,00
Kapusta pud	50-1.00
Rzodkiewki 100 pęcz	60—1,25
Brukiew 100 pęcz	60-1,00
Spinach beczka	30-40
Szablak strączkowy miech	.50-75
Ceb miech	60-1,00
Ziemniaki buszel	46-55
Pieprz pud	30—40
Owoce.	
Jabłka beczka	1,50-1,15
Banany pęk	65—1.15
Cytryny pud.	2 00-4,75
Pomarańcze pudło	2,75—3,10
Słoma.	
Owsiana dob	6.00-650
Pszenna	5,00—5,50
Żytnia	7,00—7,50
Siano.	
Najlepsza tymotka	15,00-15 50
Nr 1	13.00-1400
Nr 2	11-50..12.[illegible]
Nr 3	10,00-11.00
Cukier.	
Standard	5.24-5 34
H and E	6,27
8' t' u ' p'	5,78
Bawełna.	
Lekka nie myta	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—[illegible]
zwyczajna nie myta	24—[illegible]
Gruba nie myta	2[illegible]—26

POSZUKUJE Kazimierza Akolisa, pochodzi z gubernii Suwalskiej, pow. Kalwaryjskiego, wieś Obiły. Przebywał w Dubois, Pa. a teraz przebywa w Chicago Ill.

Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi do: Frenk Spryszak Yatesbovo, Pa., Box 88. 36

KREWNYM po Sp. Annie Krawczykowej z Plainfield, N. J. a pochodzącej ze wsi Zmiszewic, gm. Wolowica, pow. Augustów, gub. Suwałki, donoszę, iż zasnęła w Bogu zaopatrzona SS. Sakramentami 28 sierpnia. Pogrzeb odbył się 30 sierpnia. Sp. Anna Krawczyk podobno ma braci Jana, i Piotra Krawczyk w Wilkes Barre, Pa. Na pokrycie pogrzebu skolektowano $121, 65 przez następujących pp: Piotra Jedeszka, P. Gedrecie, Fr. Jecewicz, Józef Sergeje i Józef Charmuszka. Ktoby o braciach lub krewnych wiedział lub oni sami, niechaj piszą do: Piotr Jedeszka, 215 W. Front St., Plainfield N. J. 37

POSZUKUJE ciotki i szwagra Brezaków, 3 lata temu przebywali w Providence, R. I. Pochodzą z Królestwa Polskiego, gub. Łomży pow. Kolno, g. Gawrychowska, wsi Czarnej. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niechaj dadzą znać: Stanisław Orzołek, 57 Brok st., New City, Easthampton Mass. 36